

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 43900



BC KSK / 43900

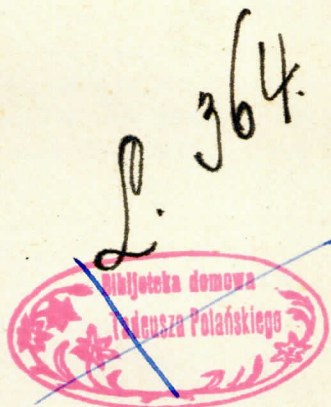
364 p

ELIZA ORZESZKOWA

AURELI DROGOSZEWSKI

ELIZA ORZESZKOWA

1841 — 1910



WARSZAWA MCMXXXIII

STARANIEM I NAKŁADEM TOWARZYSTWA
IMIENIA ELIZY ORZESZKOWEJ



91: 884(09)

PRZEDMOWA

Niniejszy zarys ukazał się poraz pierwszy w r. 1912 jako wstęp do zbiorowego wydania „Pism“ Elizy Orzeszkowej, rozpoczętego przez firmę Gebethnera i Wolffa. Jednocześnie sporządzona była odbitka w stu egzemplarzach, drukowana jako rękopis. Tom I-y wydania „Pism“ wyczerpany już od lat wielu, w ten sposób zarys niniejszy oddawna stał się już prawie niedostępny dla czytelników. Bywa jednak poszukiwany. Jest on najobszerniejszym do dnia dzisiejszego studjum o autorce „Chama“ i „Nad Niemnem“. Może zatem wznowienie zarysu nie będzie bezużytecznym. I nim spełni się postulat obszerniejszej pracy o autorce, książeczka niniejsza w swym skromnym zakresie spełni zapewne swe zadanie przypomnienia szerszemu gronu czytelników wielkiej artystki i wielkiej obywatelki.

Do zarysu niniejszego wprowadzono niewielkie zmiany. Usunięto tu i ówdzie pewną powściągliwość stylową, wynikłą z konieczności przystosowania się do cenzury carskiej. Sprostowano pewne daty, szczegóły. W ogólnych zarysach jednak, dziś, po latach dwudziestu, nie znajduję powodu do modyfikacji bądź sądów estetycznych, bądź analizy społecznej, bądź wreszcie do zmian ogólnej perspektywy.

A. Drogoszewski.

Warszawa, d. 19 lipca 1933 r.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225



ELIZA ORZESZKOWA

1841 + 1910

Pamięci Muryli Zabłockiej.

Rozpoczęliśmy już trzecie dziesięciolecie od owej chwili, gdy w dalekiej mogile spoczęło znużone serce Seweryny po przewalczonym w znoju, w trudzie, utęsknieniu długim dniu pracy. Przedziela nas jednak od czasu tego nie lat dwadzieścia kilka, przedzielają wieki. Wielka wojna... Polska niepodległa... Zmienił się cały widok świata... zewnątrznie, przynajmniej, jeżeli nie wewnątrznie. Serce Seweryny było tak znużone... Chciało i musiało już odpocząć. Lat jeszcze kilka trwania, i autorka *Gloria victis* stanęłaby u progu naszego życia. Powiedzielibyśmy o niej wtedy, że osoba jej łączy dwa pokolenia, zwycięskie i zwyciężone, których cel był wspólny, rok 1918 i rok 1863. Gasnące jej oczy ujrzalyby ten zjaw, który olśnił je w zaraniu jej żywota. Lecz dzień jej pracy był szary i smutny, owa doba p o z y t y w n y c h wysień i pozytywnych nieraz złudzeń. I przez ten długi i smutny dzień wytrwania, stała niezachwianie na wyznaczonym sobie zagonie, próżno śląc spojrzenia ku oczekiwanej a nie nadchodzącej zorzy jutrzennej, i każdym drgnieniem serca i każdym poruszeniem myśli mówiąc jedno: jesteśmy! nie zginiemy! Trwała w p o m r o k u, w nocy ciężkiej, pośród szalejącej burzy żywiołów nienawiści, rzucając wobec czcicieli potęgi hasło: chwała zwyciężonym.

I błysnął dzień!

Dzień ten ukrywa w sobie nowe zagadnienia, nowe może gorycze i zawody. Lecz czemuż dnia tego nie doczekali ci, co pracą, wysileniem wielkiem i tęsknotą palącą dzień ten przywoływali! Orzeszkowa, Jeż, Sienkiewicz, Krzemiński. Czyż nie w nich żyła ta nadzieja, bez której przyszłe pokolenia byłyby z ludzi martwych?

Literatura nasza — dobrze to czy źle — rzadko była tylko literaturą, zwykle była zarazem służbą społeczną. Orzeszkowa z nakazu gorącego swego serca chciała być służebnicą społeczności swej. I w wyobraźni naszej powstała autorki „Ad astra“ zlewająca się w jedno z postacią Seweryny. Samotna kapłanka świątyni na skraju mrocznej puszczy, o sercu gorejącem, z oczyma ku wiecznym światłom wzniesionemi, nieustrudzenie czuwająca przy płonącym zniczu. W poczuciu jednak świętości i ważności posterunku pilnie się strzegła, by osobę swą usunąć w cień, by tony osobiste nie przesłaniały tego, co za sprawę ogólną i jedynie ważną uznawała. Dlatego życie jej wewnętrzne dotychczas nie jest dostatecznie znane.

Na zwrócone do siebie pytania Orzeszkowa odpowiadała chętnie; nie kryła się ze swemi myślami i uczuciami, o ile one dotyczyły sfery spraw, ogół obchodzących, o ile obejmowały dziedzinę prawd wieczystych. „Lecz kolej i wypadki mego w ł a s n e g o życia (dodawala), mój charakter, tor, po którym toczą się powszednie dni i godziny, wszystko, co dla mnie jednej jest lub było bólem, uciechą, ponętą, zawodem, na co to komu zda się? Kto zechce o tem słuchać? a gdyby wypadkiem znaleźli się chętni słuchacze, ja nie śmiem i nie chcę mówić“.

W ostatnich latach swego życia powzięła autorka zamiar napisania pamiętnika, obejmującego wewnętrzne dzieje tej smutnej doby, w której wypadło jej trwać, walczyć i jaśnieć. Widziała w spełnieniu tego zamiaru swój obowiązek. Ale na

wstępie położyła już znamienne zastrzeżenie: „O wszystkim, czego doświadczyłam, co czułam, o wszystkich kolejach losu mego i ich przyczynach pisać nie będę. Są wśród nich rzeczy takie, o których pisać wprost nie warto, i takie, na których opisywanie i odsłanianie przed światem nie zgadza się serce moje lub sumienie“.

Najobfitsze i najdokładniejsze informacje dotyczą dziecinnych lat autorki i ten tylko okres życia zarysował się dotychczas przed oczami naszymi z dostateczną wyrazistością.

Urodziła się Eliza Pawłowska w zamożnym domu ziemiańskim w Milkowszczyźnie, wsi, o kilka mil od Grodna oddalonej, 25 maja (6 czerwca) 1841 r. Ojciec jej, wykształcony człowiek, „wolterjanin“, odumarał swą młodszą córeczkę, gdy miała zaledwie półtrzecia roku (w jesieni 1843 r.). Wywarł on wpływ na umysł przyszłej autorki pośrednio, przez przechowywaną w domu tradycję prawości i spełniania obowiązków obywatelskich, i przez zgromadzoną przez siebie bibliotekę, z której dziewczka Milkowszczyzny zaczęła korzystać, będąc już młodą kobietą, przeżywszy wstrząśnienia burzy dziejowej 1863 r. Nasunąć się tu mogą pewne wspomnienia z „Meira Ezofowicza“: pamięć o przodku i cześć dla niego, poszukiwanie wśród ksiąg „pisania“ Seniora...

Matka Elizy, Franciszka z Kamieńskich, przeżyła z mężem zaledwie pięć lat. Młoda i piękna kobieta, obdarzona żywym temperamentem, lubiąca życie towarzyskie, nie chciała zamykać się w opustoszałym domu, dokoła którego „nocami sowy jęczały w starych lipach, a z gościńca dolatywały wieczne jęczenia pocztowych dzwonek“, przeniosła się tedy na mieszkanie do Grodna. Dzieci... bo było dwie dziewczynki w domu: młodsza Eliza i starsza od niej o trzy lata niespełna, ukochana siostrzyczka Klemunia. Dzieci rosły nieco samotnie, pod opieką bony Niemki (Fechnerówny) i nauczycielki Polki, p. Michaliny Kobyliańskiej. Z matką mówiły dzieci wyłącznie po francusku

(Eliza nie pamiętała siebie nie mówiącą w tym języku), z boną po niemiecku, i tylko między sobą i z p. Michaliną poza lekcjami po polsku. Matka pilnie przestrzegała światowych zwyczajów, słowo: „wypada“ lub „nie wypada“ miało znaczenie decydujące. Być może nie jeden rys w „Pamiętniku Wacławy“ i w „Rodzinie Brochwiczów“ jest odbiciem atmosfery, którą matka otaczać się lubiła.

Nie płynęły stąd jednak żadne szkodliwe oddziaływania na serca dziewczynek, od gwaru salonowych przyjęć i rozmów odsuniętych. Tylko na krótko niekiedy rozpalala się przed ich oczami wizja świata barwnego, jasnego, szumnego, radosnego, i wnet gasła, budząc wrażenie rzeczy dalekiej i tajemniczej.

Natomiast na całe życie pozostawiły wpływ inne składowe czynniki otoczenia. Nastrój domu był patryjotyczny. Czcia była otoczona pamięć bojowników za sprawę ojczyzny, a ojciec Elizy był oficerem Napoleońskim. Rzeczywistość czasów Mikołajowskich zawierała w sobie dość pierwiastków, dość nastrojów podniecających. Orzeszkowa z najwcześniejszych lat dzieciństwa przechowywała w pamięci swojej niejeden fakt takiej samowoli i bezwzględności władz, iż dziś zaledwie się w możliwość jego uwierzyć chce, nie tyle może ze względu na jego istotę, ile na jego formę. Z poczuciem godności ludzkiej nie liczone się wcale. Autorka opowiada o jednym z buntowniczych czynów matki (publiczne i zuchwałe ukazywanie się z ozdobą zakazaną), który nappełnił serca dziewczynek podziwem, dumą i triumfem. Okoliczność sama przez się blaha, lecz w szeregu innych oddziaływająca na wyobraźnię dziecinną i uczucie, i świadcząca o stałym kierunku oddziaływań ze strony matki i dobranych przez nią przewodniczek. „Śpiewy Niemcewicza“ były ulubioną, na pamięć umianą książką dziewczynek, jak dla owych maleństw z H e k u b y.

Bardzo wczesnie zostało rozbudzone przywiązanie wielkie do rzeczy ojczystych. Ziarno padało na grunt dobry, wczesnie

bowiem miłowania te dążyły do przybierania postaci czynnej. Nie dość, iż dziewczynki układały czule sceny, piękne dramaty bądź z treści „Śpiewów“, bądź z tematów, nasuniętych przez opowiadania p. Michaliny, lecz jednocześnie rodziły się pragnienia bohaterstwa i męczeństwa. „Przez czas pewien — mówi autorka w jednym ze swych listów do A. Wodzińskiego — przez czas pewien, aby wyrobić w sobie wyrzeczenie i męstwo, nie jadaliśmy potraw i przysmaków najulubieńszych, udając przed starszymi, że ich nie lubimy; gdy cokolwiek bolało nas fizycznie lub spotkała nas przykrość jakakolwiek, nie skarżyliśmy się przed nikim, znosiłyśmy cichutko, zachęcając się wzajem do cierpliwości i milczenia. Bo — mówiłyśmy sobie — nie będziemy przecież płakać i jęczeć, cierpiąc za ojczyznę“.

Rozumie się, iż nie wszystkie pomysły dziewczynek dostrzeżane były przez starszych, jak to zresztą bywa. Bądź co bądź uniesienia młodocianych serduszek nie tylko nie spotykały przeszkód, ale owszem, czekała je zachęta. I nieraz naradzała się matka z panną Michaliną, coby im jeszcze „takiego“ dać do czytania.

Z takiego oto materiału wyrastała przyszła autorka „Nad Niemnem“, w takim otoczeniu kształtował się jej umysł i serce, i nadany został ton, który stanie się zasadniczym tonem życia duchowego Seweryny-pustelnicy. Możliwe powiedzieć, że k i e r u n e k uczuć i myśli, że jego barwa narzucona była przez samo przeznaczenie, przez sam fakt urodzin w pewnym punkcie ziemi, w określonych warunkach historycznych, przez konieczność ulegania pewnym stałym oddziaływaniom. Ale siła uczuć, ich głębokość i trwałość, ich moc urabiania i podporządkowywania wszelkich innych czynników i potęg duchowych, wreszcie forma ich ujawniania się, to wszystko z pewnością zależało od organizacji wewnętrznej, którą z sobą autorka na świat przyniosła. „Gdy wpatruję się w swoją istotę dziecinną — mówi Orzeszkowa na wstępie swoich W s p o m n i e ń — spostrzegam

pierwsze zadatki wszystkiego, co miało wypełnić mi życie“. Nie słusniejszego nad tę uwagę. I można uważać nawet za okoliczność szczęśliwą tę względną samotność, w której rosły dzieci. Nie nagiął nikt przemocą pędów, swobodnie rozwijających się zgodnie z koniecznością, w naturze, w usposobieniach złożonych. Nie sądzimy jednak, żebyśmy tu mieli do czynienia ze skutkami zaniedbania. Matka umiała uszanować naturę dziecięcą. Wcześniej wrócono Elizie przyszłość autorską, siostrze jej artystyczną (namiętnie rysowała). Matka słuchała tego niechętnie, upatrując snadź szczęście dla kobiety w domowym zaciszu. Nie zachęcając jednak, „nie przeszkadzała iść ku przeznaczeniu“. „Byliśmy swobodni i samotni“ — dodaje autorka.

Jakie to zarody przyszłości tkwiły w dziecięcej istocie małej Elizki?

Zwraca na siebie uwagę przede wszystkim bardzo wcześnie obudzone życie umysłowe, umiejętność wystarczania sobie, ruchliwość usposobienia, które kazało dziecku przechodzić od zajęcia do zajęcia, od zabawy do zabawy i znajdować w tym dla siebie zadowolenie. Mała Eliza nie nudziła się nigdy, jakkolwiek często pozostawiona była sama sobie. Wielka pamięć i niepospolite zdolności pozwalały jej z łatwością opanować przedmiotami obowiązkowych zajęć, pozostawiając dużo wolnego, swobodnie zużytkowywanego czasu i dostarczając młodziutkiej główce pewnego zasobu wiadomości i obrazów. Lektura francuska i polska, jaka była dostępna małemu dziecku, szczególniejsze miała w tym kierunku znaczenie. Wyobrażenia zaś umiała wszystko zużytkować i przekształcić. Widzieliśmy już, jak osoby i sytuacje ze „Śpiewów historycznych“ i innych źródeł przeobrażały się w wzruszające sceny dramatyczne, odegrywane wspólnie przez Klemunię i Elizę. Bajkę po bajce wysnuwało dziewczątko, gdy trzeba było zabawić starszą, chorą siostrzyczkę, która w opowiadaniach tych znajdowała przyjemność. Utkwił w pamięci autorki pewien charakterystyczny

szczegół z czasów jej dzieciństwa. Podczas dyktanda francuskiego, ulegając przemożnemu nakazowi wyobraźni, nie pisała tego, co słyszała z ust nauczycielki, lecz odtworzyła to, co widziała: aleję, pełną krzewów różanych, matkę, ścinającą kwiaty, dzieci, obrywające róże z płatków, spadające na podłogę i toczące się gdzieś perły... Gdy przestała widzieć, przestała pisać... Autorkę z Orzeszkowej uczyniła ta władza wizji... Kierunek zaś twórczości zależał od przyczyn tysiąca.

Podstawą wspomnianej magicznej władzy wizyjnej była u Orzeszkowej nadzwyczajna wrażliwość na oddziaływanie zewnętrzne zmysłowe, na barwy i światła, na dźwięki i kształty. Niektóre z tych oddziaływań, układające się w pewną symfonię, nie tylko narzucały się świadomości, lecz i wywoływały te czy inne refleksy uczuciowe, kształty zaś zarysowywały się ze szczególną wyrazistością, uderzały mnóstwem szczegółów. Tony dalekiej muzyki, szmery, gra światła zachodu i t. p. miały właściwość sprowadzania nieokreślonych smutków, tęsknot i zadum. Często samotność potęgowała tego rodzaju nastroje. Co zaś do spostrzegawczości i wrażliwości na kontury i szczegóły plastyczne, na ruchy przedmiotów i t. p., wystarczającą ilustracją mogłaby być okoliczność dokładnego zapamiętania krajobrazu z epoki tak wczesnego dzieciństwa, iż zaledwie można by było spodziewać się zapamiętania jakiegoś odosobnionego szczegółu. Nic też dziwnego, że jako autorka, Orzeszkowa mogła powiedzieć o sobie, że w człowieku zarówno jak w krajobrazie, istniało dla niej zawsze pełno szczegółów, których inni nie spostrzegają i nie odczuwają. Stąd pochodzić musiało „wyrzeźbienie się w pamięci i wyobraźni postaci ludzkich i obrazów natury, wyrzeźbienie się jasne i twarde, które w czasie pisania sprawia dokładność i jasność widzeń i słyszeń wewnętrznych“.

Gdyby kierunki literackie zależały wyłącznie od cech organizacji twórczej, spodziewałoby się należało od zdolności tego

rodzaju, jakie posiada Orzeszkowa, twórczości w kierunku ściśle realistycznym, bodaj naturalistycznym. Od naturalizmu jednak autorka nasza była bardzo daleka, a i obiektywnego realizmu trudno się u niej dopatrywać. Zawczasem jeszcze tu rozstrzygać, dlaczego tak się stało. I tu już jednak można podkreślić pewną znamioną cechę usposobienia, która w dzieciństwie zaczęła się objawiać, a która stanie na przeszkodzie spokojnemu badaniu człowieka zarówno w złem jak i dobrem. Wyobraźnia dziecka była czynną w kierunku dramatycznym. Niech nas to nie uwodzi, że Klemunia i Elizka stawały się aktorkami zmyślonych przez się scen. Było to z pewnością jedynie następstwem żywości wyobraźni. Mogły być to i były nieraz z pewnością „żywe obrazy“ w dosłownym znaczeniu, pewne zneruchomione chwile, nadające się jako wzór do ołówka Klemuni, albo bywały uplastycznione bajki, których tyle Eliza siostrze opowiadała. Lecz w motywach tych dziecięcych twórców niekiedy można dopatrzeć się tych właściwości, jakie przenikają późniejsze dzieła Orzeszkowej. Odczuwa ona głęboko smutek, niedolę, która może spadać na ludzi, już odruch żywy wywołuje w jej sercu krzywda, niesprawiedliwość, brzydki etyczny czyn. Nie lubi swej bony Niemki nie tylko za to, że każe jej przemawiać w trudniejszym języku; dla osoby sympatycznej trudność tę dziecko przezwyciężyłoby łatwo. Ale bona jest szorstką, złą dla służby, wyśmiewa się z uniesień.

A kiedy po śmierci Klemuni ośmieliła się pocieszać dziewczynkę tem, iż przez śmierć siostry Eliza stała się bogatszą, rozżalone dziecko wymierzyło swej piastunce policzek...

Siedmioletnią dziewczyną będąc, napisała Eliza powieść pod tytułem „Dzwon pogrzebowy“. Treścią było posądzenie o kradzież służącej Emilki, która w więzieniu umiera w chwili, kiedy rzekomo skradziona bransoleta się znajduje, i niewinność dziewczyny się wyjaśnia. Ale właśnie rozlega się ponury, przeciągle brzmiący dzwon pogrzebowy.

Zastanawiając się nad treścią i tonem powiastki, autorka we „Wspomnieniach“ swoich zaznacza, że w niej już się uwydatniały niektóre główne elementa „przyszłych pisanin“: służąca-chłopka, krzywda, cierpienie, koniec tragiczny. Skąd przychodziły zadumy i melancholje do pogodnego, szczęśliwego, wiecznie zajętego dziecka? Skąd owa dążność do wyobrażania smutków i nieszczęść?

Możnaby powiedzieć, że wyobraźnię i uczucie w tym kierunku pchnęły owe wpływy atmosfery, o których wyżej była mowa. Lecz rzeczą jest oczywistą, iż w okoliczności powyższej nie można upatrywać całkowitego rozwiązania zagadki. Dotykamy tu poprośtu tajemnic organizacji psychicznej. Możemy jedynie stwierdzić ten niezmiernie ważny punkt. Obok położyć trzeba inny, działający w kierunku przeciwnym. To ów pierwiastek czynny w naturze, owa ruchliwość niezmierna, niewyczerpane zasoby energii wewnętrznej, które sprawiły, że najgłębsze zasmucenia nie obniżały zdolności do życia i walki, i nadawały pewną miarę, pewną równowagę wszystkiemu, cokolwiek wychodziło z pod pióra Orzeszkowej.

Zdobyliśmy kilka promyków, które rzucą trochę światła na późniejsze losy kobiety i autorki. Obecnie posuniemy się szybciej w opowiadaniu o dziejach dzieciństwa. Miała Eliza osiem lat, kiedy zaszło kilka ważniejszych wypadków w jej życiu.

Najmniej uczyniło wrażenia na obie siostry powtórne zamążpójście matki. Dzieci ojca nie знаły, a z matką nieczęsto przebywały, nie przebywały przynajmniej stale. Na początek zimy 1849 r. odbył się ślub pani Franciszki z panem Konstantym Widackim. Elizę zajęły uroczystości weselne, ucieszyła się wielce z tego, że kochana babka, Elżbieta Kamieńska, przeniosła się teraz na stałe do domu córki, by opiekować się wnuczętami. Okoliczność ta w części wynagrodziła przykrość, sprawioną rozstaniem się ze starymi kątami wskutek przenosin do innego, wspanialszego, a dogodniejszego dla nowożeńców mie-

szkania. Niebawem zaszła inna zmiana, która wywołała w młodym serduszkui ból, graniczący z rozpaczą. Dobra, kochana i kochająca p. Michalina, której wiedza wydawała się już zbyt skromną, musiała odejść.

A wnet spadło na dziewczátko nowe nieszczęście. Klemunia, chora już od dłuższego czasu, z dniem każdym tracąca siły, umarła w pierwszych miesiącach 1851 r. I długo, długo, nie mogło ukoić się dziecko, od tego czasu bardzo już osamotniałe. W chwili zabawy, podczas zajęć przychodziła nagle rozpacz, chwylała w swe objęcia, rzucała na ziemię. Nadmier-na wrażliwość spowodowała parokrotne halucynacje — Klemunia przychodziła do swej siostrzyczki.

Od wiosny 1850 r. podjęła się kierownictwa naszej Elizy p. Augustowska. Dostrzegła ona zarody literackich zdolności w dziewczynce, starała się je rozwijać, uczyła Elizę dość umiejętnie, nie umiała przecież pozyskać jej serca na wzór p. Michaliny. Na własną korzyść wyzyskując namiętność Elizy do czytania, nie wiele jednak sprawiała jej szkody, gdyż dziecko okazało się dość opornem na przedwczesne dla jego wieku akcenty i motywy.

Po dwu latach pobytu nauczycielki w domu państwa Wi-dackich, postanowiono oddać małą Elizę na pensję. I oto w czerwcu 1852 roku babka odwiozła ją do Warszawy do pp. Sakramentek.

Na pensji przebywała Eliza pięć lat, ani razu nie opuszcza-jąc jej murów. Komunikacja wówczas z odległą Litwą była nadzwyczaj utrudniona. W ciągu pięciolecia tylko babka od-wiedziła Elizę dwa razy. Ile bólu, ile tęsknoty musiało przeżyć biedne serduszek w pierwszych chwilach, łatwo zrozumieć. Z biegiem czasu wszystko ułożyło się jak najlepiej, lecz nieokre-słone smutki nawiedzały Elizę częściej niż kiedykolwiek. Wpły-wało na to oddalenie od domu rodzinnego, wpływało zamknię-cie w murach klasztornych. Z utęsknieniem biegły oczy dziew-

czynki ku polom, dotyczącym krańców Pragi i widnym z ogrodów klasztoru. A wreszcie malowniczość i tajemniczość otoczenia klasztornego oddziaływały w znacznej mierze na wy-obrażnię, powodując, iż w niej wytwarzał się świat fantastycz-ny, mroczny i zarazem ponętny. „Grube mury, poprzeryzane gotykami oknami, osadzonemi w głębokich niszach, nieskoń-czenie długie korytarze, krzyżujące się i płaczące na wsze stro-ny, z wiecznie mieszkającym pod sklepieniem zmrokiem, dzie-dzińce otoczone wysokimi ścianami, pełnymi okratowanych okien od cel zakonnych... wszędzie kaplice, kapliczki, nisze, pełne kwiatów, posągów, wiecznie płonących gromnic i lam-pek, przesuujące się po korytarzach pochody zakonne ze spu-szczonemi na twarze zasłonami, z zapalonemi w rękach świe-cami, z głuchym szmerem chóralnej, wpółgłosnej modlitwy, dzwonki na chórze klasztornym poranne, wieczorne, nocne i różne ich tony: przyciszone, srebrne, posępne, radosne, pół-zmroki, półkolory, przyćmione połyski srebrne i bronzu, wonie kwiatów i kadzidel“... Wszystko stawało się światem wizyj-nym, posiadającym urok tajemniczości, gdyż szkoła żyła od-rębnem życiem, zakonnice zaś nie starały się wywierać specjal-nych wpływów w kierunku religijnym. Zakres nauki nie był zbyt obszerny, jak zwykle przeważała troska o naukę języków i o talenty: rysunek, muzykę i tańce. Matematyka była zanie-dbana, nauk przyrodniczych nie było wcale. Eliza łatwo sobie radziła z zajęciami szkolnemi, a wraz z Marją Wasiłowską (Konopnicką), była autorką większości wypracowań szkolnych, polskich i francuskich. Pisywała też zawzięcie — również do współki z Wasiłowską — wiersze. Z nauczycieli na wdzięczną pamięć autorki zasłużył sobie nauczyciel literatury polskiej, Ignacy Kowalewski, który nauczając kształcił, wywoływał dy-skusję, pomiędzy innemi o stosunkach społecznych, jak o pod-daństwie włościan. W naturze swej już miała Eliza wrażliwość na cierpienie bliźnich, zwłaszcza upośledzonych, nie znosiła



myśli o krzywdzie i niesprawiedliwości. Dowodów na to dostarczyło dzieciństwo. To też słowa Kowalewskiego nie pozostawały bez echa.

„W marzeniach — mówi Orzeszkowa o sobie i pewnej grupie koleżanek — uwalniałyśmy włościan, rozdawowałyśmy nasze majątki, uszczęśliwialiśmy osoby, które były nam mile, czy drogie, walczyłyśmy też zapamiętałe o wolność ojczyzny“. Między uczuciami patryjotycznymi a ideałami ogólnoludzkimi zadzierzgnął się dość wcześnie mocny węzeł.

W maju 1857 roku matka zabiera z pensji Elizę, kończącą właśnie szesnasty rok.

Po życiu klasztorne nastąpił okres swobody i napół dziecięcej jeszcze zabawy, ujętej zresztą w karby „wypada“ i „nie-wypada“. Dała się porwać młodzieńka panienska wirowi zabaw towarzyskich. Majętna dziedziczka miała w przeciagu kilku miesięcy już kilku starających się, których jednak matka oddaliła. Nie długo trwały jednak chwile dziewczęcej bez troski, za ledwie dziesięć miesięcy. Ulegając życzeniu matki oddała panna Pawłowska swoją rękę, przed ukończeniem siedemnastu lat, zamożnemu, przystojnemu, eleganckiemu panu Piotrowi Orzeszce. Odznaczał się on zaletami towarzyskimi, dobrym był tancerzem, podobał się pannie więcej od innych współzawodników, chociaż serce jeszcze milczało. Z zupełną obojętnością, ale bez wahania wyraziła swą zgodę. Huczny ślub odbył się na początku 1858 roku, a w lutym Eliza wyjeżdża wraz z mężem do jego majątku poleskiego, Ludwinowa (w powiecie kobryńskim, w grodzieńskim).

Nie ocknęła się dusza młodej kobiety, pochłonięta zamętem błyszczącego życia wyżyn przez pierwsze parę lat pożycia małżeńskiego. Wesolo, zawrotnym pędem mknęły dni jedne po drugich. Nie czuła się ofiarą młodzieńka mężatka, i ani pomyślała kiedy w postaci p. Graby przedstawiać p. Piotra Orzeszkę, (mimo pokrewieństwa nazwisk). Ani mąż Elizy nie przypomi-

nał w niczem powieściowego bohatera, ani też stosunek obojga małżonków nie posiadał tej barwy, co uczucia postaci zmyślnych. Przeciwnie, między małżonkami panowała przykładna zgoda, mimo znacznej różnicy wieku: pan Piotr bowiem w chwili zawierania ślubu miał lat 35. Krewnych, znajomych Orzeszkowie posiadali mnóstwo w różnych kątach Litwy, wszystkich trzeba było odwiedzać, wszystkich u siebie przyjmować. Sąsiedztwa Ludwinowa były liczne i w zażyłych z sobą stosunkach pozostające. Życie, ściśnięte w karby stosunków wyłącznie prywatnych, oparte na pewnym, niezachwianym jeszcze gruncie materialnym, żłobiło dla siebie najłatwiej kanały stosunków towarzyskich. To też życie Elizy płynęło jak nieustający świąteczny dzień. Niekiedy tylko, zrzadka jakieś głosy w głębi duszy przemawiać próbowały, lecz wnet milkły, wrzawą zgłuszone. Obraz tego życia znajdujemy naiwną jeszcze ręką skreślony w „Obrazku z lat głodowych“. A jednak i te pierwsze lata nie minęły bezpłodnie dla zawodu przyszłej autorki. Otworzył się przed nią nowy świat, chciwie się rozwarły jej oczy, ocknęła się ciekawość, a wrażliwość i zdolność spostrzegawcza, której dowody już w dzieciństwie dostrzegaliśmy, pozwoliła jej gromadzić nieświadomie olbrzymi materiał. O dobie tej w następujący sposób mówi Orzeszkowa: „W charakterze kobiety zamężnej, jakkolwiek dziecko jeszcze, weszłam w krąg stosunków, obowiązków, czynności, rozmów, który dla dziewcząt, w tym wieku znajdujących się, bywa zazwyczaj mało dostępnym, albo i zupełnie niedostępnym. Przez samo położenie swoje byłam zmuszona niejako do spostrzegania, słuchania, wyrozumowania mnóstwa rzeczy, które przed rówieśnikami memi zasłania jeszcze książka pensjonarska, albo lalka. Nierzadko zdarzały się chwile pustoty dziecięcej, w których gotowa byłabym bawić się lalką; tem częściej zdarzać się one musiały, że z natury byłam niezwykle żywą i wesołą, a wychowanie klasztorne, którego zakończenie rozdzielone było

z dniem ślubu tylko przez dziesięć miesięcy, pozostawiło we mnie wiele tej dziecięcej prostoty i świeżości, która gotowa jest bawić się i cieszyć byle czem, wszystkim. Ale nie można było. Mężatką będąc, musiałam, oddając i przyjmując częste odwiedziny, poważnie zasiadać w gronie dojrzałych lub niemłodych pań i panów, słuchać rozmów ich i brać w nich udział, przez gościnność albo uprzejmość nakazywany, więc, o ile podobna najżywszy. Musiałam również rządzić domem dużym, ludnym, uczęszczanym, co wprowadzało mnie w bezpośrednie stosunki ze służbą liczną, oficjalistami, a przez te ogniwa pośrednie, jako też przez różne potrzeby i zwyczaje z ludem wiejskim. Że zaś w bardzo żywym temperamencie moim, jako składowa część jego, istniała żywa też ciekawość wszystkiego, co dokola działo się, istniało, więc wszystko, co widziałam, słyszałam. wszystkie stosunki i zjawiska, pomiędzy które weszłam, poczęły mnie niebawem w stopniu wysokim zaciekawiać i zajmować. To, co dla organizacji innej byłoby może przymusem dręczącym i ciężkim, dla mnie stało się bardzo rychło czemś tak łatwym i pojętnym, jak np. czytanie zajmującej książki“.

Była to zatem epoka gromadzenia zaosób przyszłej twórczości. Budziły się również w sercu nieświadomione popędy i pragnienia, nie znajdujące jednak żadnego praktycznego ujścia ani widomego kształtu. Gdy spoglądała z błyszczących swych „wyżyn“ na „niziny“ poleskie, mgłą otulone, kędy chłop popychał swą sochę, kiedy usłyszała smętne jego wołanie, żal ciężki spadał na pierś...

Nie darmo w dzieciństwie swem wymarzyła „dzwon żałobny“, nie darmo dorastając roila o uszczęśliwianiu ludu siermiężnego... Lecz rzeczywistość gwarna i błyszcząca upominała się o swe prawa, żal cichnął. Niebawem minął okres biernego spostrzegania i biernego, nieświadomego odczuwania. Stajemy u progu głębokich przeobrażeń. Dusza się budzi, kształtować zaczyna siebie, próbuje przekształcić rzeczywistość.

„I dobrze się stało — rozwija w dalszym ciągu autorka swe porównanie kalejdoskopu wrażeń, osób, rozmów, gestów, stosunków i t. p. do czytanej książki — i dobrze się stało, że tak wcześnie czytać ją rozpoczęła, że okoliczności rozwarły ją szeroko przed dziecinnymi jeszcze memi oczyma. Już, już bowiem odchyłała się w książce zbiorowego życia jedna z najważniejszych jej stronic, a jakimkolwiek był wpływ świadomego i pełnego jej odczytania na osobiste moje życie i szczęście, dziękuję losom, że ją świadomie, w pełni, w drzeniu i w łzach odczytać mogła, bo przez to wcześniej, pełniej i lepiej stałam się człowiekiem. I jakże szybko dziecinnymi przestawały być oczy, które tę stronicę czytały pojętnie i chciwie!“

Wielka karta w księdze życia zbiorowego... Koniec roku 1859, rok 1860...

Zbliżał się wielkimi krokami dzień, w którym za wolą prawodawcy a z współdziałaniem społeczeństwa miała ustać hańba niewoli... (reformacja włościańska).

Jeszcze mgnień parę, aż krwawo załśniły luny tragedji narodowej... Wielka karta w księdze zbiorowego życia. Tę oto kartę chciwie odczytywać poczęły nawpółdziecinne jeszcze oczy Elizy-Seweryny, wśród takich ogni dojrzewać poczęła jej myśl, skrzepla w kryształ bolesny dusza, zahartowała się na cały długi żywot wola. „Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“, mówi poeta. W tej dobie, wobec wstrząśnień, które wywołała burza dziejowa, Orzeszkowa przeżyła swoją młodość, górną i chmurną, opromienioną we wspomnieniach wszelkimi blaskami.

„Ludwinów! — mówiła na schyłku swego życia — na wyryty w pamięci mojej obraz jego spoglądam ze wzruszeniem i poszanowaniem takim, z jakimby człowiek bliski mogiły spoglądał na swą kolebkę. Jeżeli duszą człowieka albo poznawalnemi jej objawami są myśl i uczucie, było miejsce to kolebką

mojej duszy. W nim skrzepiać się, rozszerzać i wydłużać zaczęła myśl moja, przedtem drobną zaledwie migająca isierką, w nim czułam pierwsze pocałunki tego promienia, który jest miłością, i tego drugiego, który nazywa się cierpieniem. Zaznane w nim stosunki, wypadki, dzieje, wyzłobiły mi na duszy pewne linje i kształty, które w zupełności nie zatarły się nigdy, a były pomiędzy niemi i takie, które z biegiem czasu coraz więcej pogłębiać się lub uwypuklać i całą drogą życia mego zarządzać miały“.

Stąd to pochodzi błogosławieństwo losom, iż dały dojrzewać duszy w burzach czasu, jakimkolwiek był wpływ na osobiste życie i szczęście.

Bo nie dość tego, że w dobie owej wielkim płomieniem rozbłysły isierkami dotąd tlejące myśl i uczucie, nie dość tego, że w dreszczu, sprawionym podmuchami zbliżającego się orkanu, ocknęła się drzemiąca dusza, uświadamiając sobie swe braki i potrzeby; uświadomienie to poszło również w kierunku uczuć najściślej osobistych, sprawiając dotkliwy ból, skazując młode istnienie kobiece na bezwzględłą samotność, wyciskając wreszcie wyraźne piętno na najwcześniejszym okresie działalności pisarskiej autorki. Były to skutki usilnego wpatrzania się w wielkie światła, w prawdy wieczyste. Były to także skutki tego, że — mówiąc słowami jednej z bohaterek Orzeszkowej — sama natura wlała w nią zasady poważnego życia. Pod zewnętrzną warstwą temperamentu ruchliwego i wesołego były głębokie granitowe pokłady charakteru...

Musimy się rozejrzeć bliżej w okolicznościach, które sprawiły, że wstrząsnęły się głębie, i jak piasek lotny rozwiały się nałogi i przyzwyczajenia błyskotliwego życia.

Po nieszczęśliwej wojnie krymskiej Rosja carska pomyślała przez chwilę o odwołaniu się do żywych sił społecznych, o rozszerzeniu gruntu, na którym miał się wesprzeć gmach potęgi państwowej. Prądy liberalne wzięły górę. Jak nadmieniliśmy

wyżej, polepszenie doli ludu było sprawą przesadzoną, a obmyślenie sposobów wprowadzenia zamiaru w czyn przekazano społeczeństwu, komitetom obywatelskim. Uwolnienie włościan stało się rzeczą aktualną i legalną, jaką dotąd nie było. Nie tylko bowiem dotąd rząd odrzucał wszelkie żądania zniesienia poddaństwa, ale nie była wykonywana ostatnia wola posiadaczy, którzy w testamentach wolność i ziemię chłopom darowywali. Teraz zmieniło się położenie. W społeczeństwie polskim na Litwie umysły objęła gorączka, rozpetęły się namiętności. Żywioty konserwatywne pragnęły zamknąć reformę w granicach możliwie szczupłych, młodzież, demokratycznie usposobiona, gorąco powstała przeciw ojcom. W jej uczuciach skupiły się dążenia i tęsknoty paru pokoleń najlepszych synów Litwy. A zarazem młodzież ta w tej chwili intensywniej, niż kiedykolwiek czuła swe posłannictwo, poczuła się do odpowiedzialności za przyszłość. Wszak w Warszawie już rozpoczynały się manifestacje przeciwrosyjskie, już drżenia uderzeń podziemnych dobiegały aż na północ.

Do marzonego słonecznego gmachu Jutra pokolenie to pragnęło wprowadzić wolny lud. Sprawa politycznej przyszłości narodu spłotła się w jeden węzeł nierozzerwalny z ideałem sprawiedliwości społecznej. Atmosfera stawała się tak gorąca, namiętności rozpały się do tego stopnia, że przeciwnicy — ojcowie i dzieci, ciskali w siebie nożami. I gdy młodzież niebawem obfitą złoży daninę śmierci, zasiewając ciałami swemi krwawe pola, idąc na wygnanie, na długą beznadziejną tułaczkę, da zarówno świadectwo swej wierze demokratycznej, jak ideałom narodowym.

W ogniu walk, burzę poprzedzających, w atmosferze napiętych uczuć i tendencji obywatelskich, traci dla Orzeszkowej powab płocha zabawa. Wsłuchiwała się zapewne pilnie w rozmowy, zdania, relacje ludzi poważnych, jak Kalikst Orzeszko lub Jan Żuk, którzy byli członkami komitetów, obradujących

nad sprawą włościańską, jak marszałek Rusiecki lub siwowłósy swat Piotra Orzeszki, Glindziez. Lecz nie tym poważnym panom zawdzięcza autorka ferment, który ogarnął jej duszę. Otoczyło ją koło entuzjastycznej młodzieży rówieśnej, bezwzględnie sprawie ludu oddanej. Dla niej to, dla zapalnej i ofiarnej młodzieży, dla tych drogich sercu rówieśników swoich, którzy w duszy jej rozniecili nigdy nie gasnące płomienie, których uczucia i dążenia podzieliła, na których bohaterską, męczeńską śmierć patrzeć była zmuszona, dla nich to przechowywała nigdy nie zmaconą głęboką, gorącą religijną cześć! W umyśle jej skojarzyły się nazawsze pojęcie sprawy i wspomnienie sprawy tej bojowników i męczenników. Dla nich to pragnęła wzniesić pomnik widomy, podobny temu, jaki wzniosła w sercu swoim, na ich cześć wydaje okrzyk: chwała zwyciężonym! Nazywa ich mięszem drzewa, spalonego na ofiarnym stosie. Bo uwielbiające ich oczy wznosiły się ku dwom wielkim gwiazdom, noszących imiona Sprawiedliwość i Wolność; bo z miłości dla wielkich gwiazd ginęli w nieznanych nikomu mogiłach. A „trzeba było mieć głowę zapaloną takim pożarem idei, aby w jego blaskach oślepnąć całkowicie na samego siebie, na wszystko, co nie jest przedmiotem tej idei i jej ofiarnym ołtarzem. Trzeba było nawet w samej klęsce, z za zasłon czasu dostrzeżonej, widzieć krwawe lecz nieśmiertelne ziarno przyszłego zwycięstwa i umieć na grób własny patrzeć żrenicą nie tylko niewzruszoną, lecz jeszcze rozradowaną przez myśl i nadzieję“...

Wśród tej młodzieży najbliższym może był przyszłej autorce młodszy brat męża, Florenty. Oto w jaki sposób kreśli Orzeszkowa sylwetkę jego w obrazku „Oni“, należącym do cyklu utworów, poświęconym wspomnieniom znamiennej epoki:

„Jeszcze prawie student... ze studjów uniwersyteckich przywiózł z sobą demokratyzm gorący, zawzięty, w myśli, sercu i mowie wciąż jakby pacierz odmawiający deklinację: lud, lu-

dowi, dla ludu, przez lud, w lud... Ogorzały, barczysty, łączył w sobie z demokratycznym sposobem myślenia też nieco też demokratyczną, umyślną rubasznosc ruchów i słowa, gdy z szarych oczu patrzała na świat miękka, litościwa, wciąż ku wyżynom wzlatująca dusza marzyciela“.

Gdzieindziej wspomina autorka o innym z tej gromady, którego nazywa Tarłowskim:

„Dziwny chłopak, biały i różowy jak panienka, botanista uczony, a z dobrej woli nauczyciel dzieci chłopskich w pobliskim miasteczku“...

Oto z takimi ludźmi młoda, 19-to letnia Eliza stała w jednym szeregu, stała śmiało, bez wahań i zastrzeżeń, z gorącą miłością wielkich gwiazd, z mocnem postanowieniem wcielenia ideału w życie.

Niegdyś, w dzieciństwie żałowała biednej Emilki, posądzonej niewinnie o kradzież, i entuzjazmowała się bohaterskimi scenami. Później, w czasach szkolnych, w rojeniach swych była również bohaterką i przywracała godność ludzką niewolnikom. Jeszcze niedawno dziwnie ścisnęło się jej serce na widok chłopca, pokornie nad sochą pochylonego. Teraz nieokreślone porwy przeobrażają się w uczucia mocne i trwałe, a mgły rojeń w myśl o zarysowanych mocno konturach. Zmiany postępują w dwu kierunkach, jak to zaznaczaliśmy: w kierunku uświadamienia się duszy, w spotęgowaniu pracy wewnętrznej i w kierunku postanowień, zmierzających do zrealizowania na zewnątrz nowej treści.

Już teraz w Ludwinowie, o ile pozwalały na to obowiązki gospodyni ludnego i uczęszczanego domu, rozpoczynała się praca umysłowa, wysiłek do wypełnienia braków wykształcenia, gromadzenia zasobu wiadomości. Częściej teraz zaczyna młoda kobieta przebywać sama z sobą i odżył pociąg do pióra. Pisze Orzeszkowa „strofy prozą“, papierowi się zwierza z budzących się myśli, z uwag, nasuwających o otaczających ludziach.

Streszcza jakąś historję Napoleona, podjęła tłumaczenie kilku utworów Byrona z przekładu francuskiego. W pewnej mierze przypomina to zajęcia umysłowe Zdzisława Gronowskiego z „Dwu Biegunów“.

Jednocześnie zmiana zachodzi, jak wspominaliśmy, w innym względzie i może intensywniejsza od pierwszej. Orzeszkowa mogłaby powiedzieć o sobie słowami jednej ze swych bohatererek: „pojęłam i ukochałam ideę czynu i zapragnęłam wcielić ją w życie“.

Musiały znaleźć ujście demokratyczne przekonania istoty, która przestała patrzeć na świat dziecinnymi oczami, a czuła we krwi swojej popęd do czynu. Pani na Ludwinowie i Milkowszczyźnie pragnie przyłożyć się do poprawy stanu włościańskiego. Pragnie... Czy jest w możności urzeczywistnienia pragnienia tego? Tu dotykamy tego punktu, w którym się zaczyna jeżeli nie tragedia serca, bo głębsze uczucie nie łączyło z sobą ludzi, którzy wiazali się na wspólną drogę życia, to przynajmniej ból dotkliwy, płynący ze stosunków osobistych. Eliza potrafiła o tyle zamiary swe wykonać, że do spółki z Florentym założyła szkołkę wiejską w dworze ludwinowskim (w r. 1862). Zresztą na drodze swych zamiarów i pragnień spotykała przeszkody, których przełamać nie mogła, co stało się przyczyną walk, zajęć przykrych i rozpaczy. Gdy młodziutka żona p. Piotra Orzeszki bez najmniejszych wahań, z uniesieniem młodego serca stanęła po stronie młodych entuzjastów, mąż jej, jak można utrzymywać z prawdopodobieństwem, sięgającym granic pewności, został w obozie przeciwnym i, jak to widzimy, biernym zgoła być nie chciał. I oto stało się tak, że tam, gdzie dotąd na tle wesołego użycia panowała z pozoru zupełna harmonja, tam wobec poważnych życia zadań między dwojgiem bliskich, jak się zdawało, ludzi rozwarła się niespodziewanie przepaść.

Chmielowski we wstępie do „Bene Nati“ powiada, opierając

się na własnoręcznych notatkach autorki, iż w niej zrodziło się postanowienie zerwania małżeńskiego węzła. Wykonanie zamiaru odwlokły wypadki 1863 roku.

Bądź co bądź ta rozterka nie minie bezowocnie dla obudzonego umysłu i zranionego serca. I odtąd przez długie lata autorka z bólem i wysiłkiem rozważać będzie tajemnicę niedoli niewieściej, czerpiąc pobudkę w cierpieniach i tęsknotach niezaspokojonego serca. Z tego źródła wypłynie długi łańcuch utworów, poświęconych zagadnieniu sprawy kobiecej, lub przynajmniej potrącających o nią, łańcuch zamknięty w ramach lat 1866 i 1874, od „Rozstajnych dróg“ i „Początku powieści“ do „Marty“ i „Marji“, a posiadający swe ogniwa i poza temi ramami. Dzieła te, rozważane zazwyczaj wyłącznie z punktu widzenia świadomego czynu społecznego, były nadto szeregiem odpowiedzi na pytania osobiste, każde z ogniwi było próbą wyjaśnienia własnego losu.

Lecz to wszystko było później. Nadlatywał orkan, nie można było skupić się w sobie, nie można było pamiętać o sprawach osobistych. Przestały one istnieć. Orzeszkowa nie była beczynnym, biernym widzem wypadków. Tę część ofiary, która była kobiecie wyznaczona, spełniła do kropki. W obrazkach „Oni“ i „Bóg wie kto“ wiele zawiera się wskazówek, dotyczących roli czy ról, jakich się podejmowała, i wypadków, w których mniej lub więcej bezpośredni udział brała. Miała ręce uznojone, czoło okurzone dymem wystrzałów, rozlegających się w pobliżu, serce śmiertelną trwogą przeszyte.

Wszak była walczących „towarzyszką, czasem przyjaciółką, potem żarliwą współdziałaczką i na koniec żalonną współplaczką“. Nieraz wozila w karecie Romualda Traugutta (którego zowie „człowiekiem świętego imienia“) na niebezpieczne placówki. Na kozle siedział jej dobry znajomy i przyjaciel z pocztowej stacji w Milkowszczyźnie, ów Roman, którego przez

wdzięczność autorka umieściła w obrazku swym pod tytułem „Romanowa“.

Nastąpiła cisza... Cisza, królująca na pobojowisku, spokój śmierci.

„Widziałam domy ludne i gwarne, wymiecione z ludzi, jak w średniowieczne mory, wielkie mogiły, wznoszące się wśród lasów...” Ludwinów został skonfiskowany, mąż autorki skazany na wygnanie.

Cała rodzina jej, oprócz matki, i liczniejsza męża, oprócz kilku osób starszych i chorych, zniknęła. Krewni, znajomi, przyjaciele nie żyli, albo z domów swych wyrzuceni, żyli daleko na Wschodzie lub na Zachodzie: w Syberji, w kopalniach lub na emigracji. O sobie mówi autorka: „Cudem jakimś ocalałam; dotąd nie wiem, jakiemu trafowi mam to przypisać“.

„Przeminęła wiosna, wiosna górnych nadziei“.

„Wiosna przeminęła, sen zgasł, godzina umarła i dusze ludzkie pozostały za niemi daleko, wirem życia unoszone, lecz wiecznie ich pomnę“.

„Przesunęła się o wczesnym poranku życia, jak sen złoty i krwawy, zniknęła. Po świetle rozlała się ciemność. W ciemności miałam duszę wiecznie utęsknioną i za słonecznemi, złotemi snami gonącą — po polach, nad którymi stały cisze głucho i hasały ponure wichry“.

Ta dusza wiecznie utęskniona ani okrucza ze snu złotego nie uroniła. Wszystkie jej pragnienia, zadumy, skargi, pytania, wszystkie nieśmiałe nadzieje, odpowiedzi, zamierzenia albo wprost wypływają z doby wiośnianego ocknienia się i z tragedji, która „płomieniem i mieczem uderzyła“ w młodzieńcze serce autorki, albo są dalszemi ogniwami tego łańcucha trwóg i zwątpień, objawień i umiłowań, który się w owej epoce poczyną. Cała działalność pisarska Orzeszkowej zależna jest od wstrząśnień przeżytej tragedji zarówno narodowej, jak osobistej. O tej ostatniej już mówiliśmy zresztą. Podkreślałem i tę

stronę, iż w atmosferze burzy zrodziły się lub dojrzały uczucia humanitarne, które stały się duszą wszystkiego, co było tworem jej myśli i wyobraźni. Lecz wpływ „snu złotego i krwawego“ sięga dalej i głębiej, niżby o tem sądzić można na pierwszy rzut oka.

Przedmiotową treścią utworów autorki były zwykłe zdarczenia chwili bieżącej, zagadnienia aktualne: praca i dostojeństwo kobiety, program pozytywnej działalności społecznej, sprawa i położenie Żydów, filantropijny ideał „Nad Niemnem“, lęk przed „Widmami“, imperatywy etyczno-społeczne. Lecz ta przedmiotowa strona całkowitej treści nie wyczerpuje. Pilniej się wpatrując w całokształt działalności Orzeszkowej, spostrzeżemy, że technienie przeszłości, że pamięć krwawego roku przenika wskroś wszystkie dzieła autorki. Układają się one w szereg zwarty, stanowiący jakby kronikę historyczną losów społeczeństwa polskiego na Litwie, kronikę, którą martyrologją często zwać można.

Orzeszkowa odczuwa i w ten czy inny sposób reaguje na zachodzące w środowisku wspomnianem przeobrażenia stosunków rzeczowych, chwyta i utrwała zmienne fale nastrojów, przeżywając je wszystkie w głębi swego serca, czujną myślą wyodrębniając różne ich składowe pierwiastki. Jedne z nich pragnie wzmocnić, inne osłabić.

Ale skąd płynie cały ten potok?

Weźmy np. cały cykl pierwszych utworów, ściśle związanych z okresem pozytywistycznej propagandy, cykl poświęcony sprawie kobiecej i rozwinięciu poszczególnych postulatów programu pracy organicznej. Wszędzie tu czujemy echa niedawnych wstrząśnień, skutki ich oglądamy.

Rozejrzyjmy się nieco, jakie ślady pozostawił szalejący orkan po swym przejściu. Mężowie, bracia... to kłosa krwawego żniwa. W osmutniałych, spustoszałych dworach i dworkach, w ciasnych mieszkaniach miejskich pozostały samotne kobiety...

I oto materialne podłoże sprawy niewieściej. Tłumnie cisną się pełne przerażeń pytania: jak żyć, jak wytrwać? Jak usunąć niepokojące przeżytki zburzonej doszczętnie formacji społecznej? Przeżytki takie jak bezradność, jak przesady, kamieniami kładące się na ścieżkach dróg kobiecych i boleśnie im raniące stopy? Oto w taki sposób przeszłość przeobraża się nie w sen ze srebra i kryształu, lecz w bolesną aktualność...

Zwróćmy się w inną stronę. Uprzypomnijmy sobie grupę utworów, powstającą około i po roku 1880. Nazwijmy dzieła tę grupą Widm. Pominiemy te punkty, które stać się mogą powodem niezgody naszej ideowej z autorką. Zapomnijmy o stronie polemicznej, wpatrzmy się w tło. A wtedy zrozumimy i odczujemy, ile bólu nagromadziło się w sercu autorki, jak walczyć musiała z przygnębieniem, gdy na piersi jej spadła ta duszna, okrutna atmosfera, która owionęła społeczeństwo polskie na Litwie w najbliższych latach po powstaniu, ta atmosfera, w której pacyły się charaktery, marniały egzystencje.

Świat zmienił się w ponury gmach więzienny o celach posępnych, wilgotnych, promieniem słońca nigdy na chwilę nie rozweselonych. Prawdziwie kart tak wymownych pod tym względem, jak „Widma“ lub „Zygmunt Ławicz“ nie wiele posiadamy w literaturze naszej. Wszędzie a wszędzie echa powstania, skutki prześladowań i zemsty władz rosyjskich, wszędzie objawy dążności eksterminacyjnych w stosunku do społeczeństwa polskiego.

A trzeba zważyć, że Litwa, o ile jest polską, nie miała losów zasadniczo różnych, niż społeczeństwo polskie w całości swojej. Tu była tylko bodaj najposępniejsza i najwilgotniejsza cela w sztywnym, szarym, smutnym gmachu koszarowym. Więc o ile istotnie możemy szukać u Orzeszkowej zewnętrznej i wewnętrznej historii czy martyrologii Litwy, o tyle kronika staje się opowieścią o najnowszych Polski dziejach.

W dalszym ciągu niejednokrotnie potrącić nam wypadnie

o związek, istniejący między przedmiotową i podmiotową treścią dzieł naszej autorki a dobą przełomową. W pierwszym względzie nie raz będziemy mieli do czynienia ze zjawiskami, które będą następstwem owej epoki. Nie będziemy przecież o niej zapominać, zastanawiając się np. nad pytaniem, czemu gościom wsi z obrazku pod tyt. „Ani kawaleczka“ nie wolno mieć ani skrawka własnej ziemi. Przesuną się przed nami nie-raz losy i uczucia, budzące zgasłe echa. Pełno takich błąka się w „Nad Niemnem“, w „Pannie Róży“, w „Śmierci Domu“, w „Babuni“. Z drugiej strony ponad obrazami, ponad rzeczami i sprawami ludzkimi unosić się będą technienia, które się zrodziły z przeżyć duszy autorki, w początku zapaleń uniesionej, później do dna zbolalej i przerażonej.

Prawda, życie ani na chwilę w pędzie swym nie stanęło; więc w stosunkach realnych, w splocie uczuć i pojęć ludzi trwających i o byt walczących musiały zachodzić i zachodziły zmiany, przesunięcia i ukształtowania, które nową rzeczywistość wytwarzały. Zachodziły również przeobrażenia i w duchu autorki; musiała się tam pewnie ustalać równowaga, którą nie-raz może burzyły jakieś nowe oddziaływania. To też nie wszystkie strony twórczości Orzeszkowej znaleźćby mogły wyjaśnienie w bezpośrednim związku ich ze wstrząśnieniami zewnętrznymi i wewnętrznymi, które zaszły przed siedemdziesięciu laty.

Bądź co bądź jednak, jeśli w świątyni, przez autorkę „Chama“ wzniesionej, żarzy się miłość człowieka i cześć dla wielkiego ideału sprawiedliwości; jeśli twory jej przenika technienie, wiodące nas wzwyż ku świetnym gwiazdom ludzkości, pamiętajmy, że dusza jej zasoby swe, z natury własnej wydobyte i z atmosfery otaczającej zaczerpnięte, stopiła w kryształy bólu i miłości w ogniu, zapalonym burzą, piorunami trzaskającą.

Na początku roku 1864 widzimy Orzeszkową w Milkowszczyźnie.

Ludwinów był kolebką jej duszy, nie był jednak gniazdem, bo zabrakło dwu najważniejszych jego żywiołów: przywiązania wzajemnego i dzieci. Za mężem na wygnanie nie udała się Eliza, bo go nie kochała. Wprawdzie niebawem obojętność ta spoczęła rychło ciężkim wyrzutem na sumieniu: przecie człowiek ten cierpiał za ojczyznę. Lecz wahanie przeciał powrót wygnańca. Orzeszkowa przeprowadza proces rozwodowy, gdy na drodze jej stanęło uczucie. Niebawem pan Piotr umiera.

Z matką młoda kobieta, o „duszy biednej, słabej, głęboko zranionej i dziwnie przerażonej“ nie zamieszkała dla powodów, jak się wyraża „dość naturalnych i żadnej z nas nie uwłaczających“. Musiała też zamknąć się samotna w ogromnym, starym opustoszałym domu ojcowskim. Tam upływały tygodnie, miesiące i lata w „samotności absolutnej, w ciszy pustego domu, w milczeniu kamedulskim“, lata przysłuchiwania się głosom natury i własnej, zgnębionej, a w krwawym trudzie odradzającej się duszy.

Jeżeli tamte lata w Ludwinowie Orzeszkowa nazywała swoim uniwersytetem, i jeżeli znaczenie tego „uniwersytetu“ zacieśnimy do starań o nabycie wiadomości i pojęć, to z pewnością teraz dopiero zaczęła się praca samodzielna, prowadzona z namiętnością i zapamiętałością. Bo trzeba było siebie ratować. I trzeba było zdać sobie sprawę ze zjawisk otaczających, z sił władających światem, człowiekiem i społeczeństwem, odgadnąć przyszłość, nakreślić ku niej drogi.

I jak się zdaje istotna treść dziejów osobistych autorki w przeciągu sześciu lat przebywania w Milkowszczyźnie (1864 — 1870) wyczerpuje się przez tę pracę nad gromadzeniem zasobów wiadomości teoretycznych, przez staranie określenia swej postawy wobec zagadnień, wynikających bądź z osobistego położenia autorki, bądź z sytuacji ogólnej, i wreszcie przez pierwsze próby pisarskie.

Musimy tu uczynić uwagę, że odtąd wogóle działalność pi-

sarska zaczyna przesłaniać osobiste dzieje jednostki. Odtąd o życiu Orzeszkowej mamy zaledwie luźne wiadomości, natury przeważnie zewnętrznej. Mówić nam odtąd będą o niej jej dzieła. Z pobytu w Milkowszczyźnie posiadamy jednak garsteczkę faktów, rzucających na ten okres życia pewne światło.

Tak tedy wspominaliśmy, iż Orzeszkowa w Milkowszczyźnie oddała się namiętnej pracy nad swym wykształceniem. Była to praca najzupełniej świadoma, oparta na zrozumieniu braków wykształcenia i znajdująca podniecie w nieprzeczwycięzonej ciekawości.

Opowiada w swych „Zwierzeniach“ autorka, ile zgryzoty miała z naukami przyrodniczymi, których, jak wiemy, nie uczono ani w domu, ani na pensji. Zgryzoty te jednak były zbawienne, a nadewszystko zbawienną była ciekawość, która kała młodej kobiecie wędrować poprzez nieznaną dotąd przestrzeń wiedzy i zagadnień. Zbawienne nie tylko ze względu na zawód autorski, ale nawet w znaczeniu zupełnie osobistym, to wszystko dostarczało bowiem jakiegoś punktu oparcia, stawało się kotwicą w rozbiciu moralnym.

„Kochanka dzieciństwa mego, ojczyzna, wróciła do mnie, wstąpiła we mnie, wielkim płaczem napelniła serce kobiety, przez czas pewien pustej, próżnej i wesołej. Identyfikowałam się z nią tak bardzo, tak prawie mistycznie, że chwilami doświadczałam takiego uczucia, jakbym to ja sama osobiście, z ciałem i duszą rzuconą była na ziemię i deptana przez ciężkie stopy, jakbym sama, z przestraciem i zawrotem głowy zlatywała w przepaść bez dna, bez światła, bez nadziei ani ratunku“. Wrodzony już popęd do melancholji znajdował obecnie dostateczne powody do ujawnienia się, zupełna samotność potęgowała stan zgnębienia i rozpacz.

Dawny księgozbiór ojcowski dostarczał obfitego materiału do zapełnienia samotnych godzin. Znalazła tam Eliza starych pisarzy polskich i encyklopedystów francuskich. Za przewo-

dem jednak „Revue de deux mondes“ poznawała się Orzeszkowa i z przedstawicielami myśli współczesnej, od Buckla poczynając, który wywarł na młodej adeptce olbrzymie wrażenie. To czerpanie ze źródeł Zachodu wytłumaczy nieraz zbieżność między poglądami i dążeniami umysłowymi autorki w najwcześniejszej dobie jej działalności pisarskiej a kierunkiem pozytywistycznym warszawskim, którego postulaty nieraz wyprzedza lub samodzielnie rozwija.

Ta praca nad gromadzeniem faktów i pojęć, połączona z fermentem wewnętrznym, z rozmyślaniem nad sytuacją własną i stosunkami ogólnymi, doprowadziła do pewnego poglądu na świat, do systemu pojęć, nabierających coraz większej wyrazistości i układających w coraz spójniejszą całość. I jak dawniej w Ludwinowie, wezbrany pęd energii duchowej obiera dla swego upewnienia się dwa kierunki: kierunek syntezy literackiej, w którym autorka pragnie ująć w pewną formę — bądź kształtu teoretycznego, bądź twórczego — ująć nowe wnioski, pragnienia, wstępy i pożądania; i kierunek praktyczny, mający u krańca swego wcielenia w życie przekonania i nakazów uczuciowych.

Słów kilka o drugim.

Na Milkowszczyźnie spoczęły zwykle w tych czasach ciężary: kontrybucja i koszt ułuszczenia włościan, dokonanego w taki sposób, że byt gospodarstw ziemiańskich (t. j. żywiołu polskiego na Litwie) został zachwiany. Poza tem były inne przyczyny złego stanu interesów, o których autorka mówi temi słowami: „Przyczyny prywatne, których wyjaśniać nie mogę i nie trzeba“. Ale jasne są to przyczyny prywatne. Milkowszczyzna była już odłużana w czasie, gdy jeszcze zamieszkiwała Ludwinów, zadłużana nie przez nią, lecz przez tego, kto objął pieczę nad jej majątkiem.

A później, gdy stała się samodzielną, gospodarować nie

umiała i nie chciała. Nie mogła się zmusić do myślenia o interesach, do czuwania nad niemi.

I oto stało się, że przy Milkowszczyźnie można było się utrzymać za cenę tylko najwyższych ograniczeń. A tymczasem samotność w Milkowszczyźnie jej ciążyła. Jakkolwiek pióro i książka były jej drogimi towarzyszami, a jednak jej żywy temperament, jej usposobienie towarzyskie kazały jej nieraz na miesiące całe czynić wycieczki do Warszawy, bądź w dalszy świat. Wreszcie, gdy choroba kazała jej zamieszkać w Grodnie, z Milkowszczyzną wypadło się rozstać, mimo skrupułów, że się ziemię oddaje w ręce wroga. Wiadomo bowiem, że Polakom po r. 1863 nie wolno było na Litwie i Rusi nabywać majątków ziemskich.

Zresztą ograniczoność środków materialnych nie przejmowała Orzeszkowej lekko. Owszem, serce autorki zaczęła nawiedzać duma. Źródłem tego uczucia była myśl, że będzie należeć do świata pracujących, że własnym wysiłkiem w pewnej mierze przynajmniej zawdzięczać będzie swój byt.

Wyniki starań praktycznych o wybór zawodu były jednak smutne. Z dwu uważanych za możliwe dla siebie zajęć: nauczycielki i telegrafistki, Orzeszkowa wybrała dla siebie ostatnie. Uśmiechał się jej pobyt w środowisku życia umysłowego, w Warszawie. Wybrała się tam na zwiady. Spotkała próg, którego przekroczyć nie mogła. Urzędy dla Polek były niedostępne. Ale w dobie przeniesienia się do Grodna (w końcu r. 1870) troska o wybór zawodu już była zbędna. Orzeszkowa stanowczo już weszła na tor pracy autorskiej.

Szkoła poznawania świata zewnętrznego przez pryzmat nauki i myśli ludzkich, szkoła doświadczenia i spostrzegania bezpośredniego, szkoła krwawej męki nie była bezpłodną. Wyobraźnia, która już w dzieciństwie była czynną, odtwarzała i przeobrażała rzeczywistość, ciszę wypełniała wrzawą, a pustkę tłumem, rozpoczęła teraz swoje twórcze *f i a t*. Miała ma-

terjał, miała pewne linje wytyczne, według których układać się będą rzeczy i stosunki, miała podniecie w sercu autorki i w otoczeniu, w stosunkach ogólnych.

Widzimy autorkę w jednej z chwil nagłych przyływów natchnienia w głuchym, ogromnym domu w Milkowszczyźnie.

Zmrok, cisza.

„Myślę o tem, co czytałam, później o ludziach, rzeczach, których mnóstwo przepływało przed memi oczyma i znikalo; znane te i znikłe twarze, postacie, wypadki, charaktery, rozmowy, zaczynają układać się w obrazy, w sceny, widzę tła z mieszkań lub z krajobrazów, ruchy, gesty, grę rysów, słyszę głosy, pustka zmienia się w ścisk, cisza w gwar, porywa mnie chęć opowiadania, opisywania tego, co widzę i słyszę, zrywam się... zapalam na biurku światło... i piszę. Pisząc, czuję, że przekształcam rzeczywistość, dodaję, ujmuję, wymyślam... już noc głucha, ciemny dom podobny do grobu, jednak we mnie panuje dziwna radość, beznamietna, spokojna, ale tak wielka, że nazywam ją szczęściem“.

Plyną snadź tęsknoty, smutek ściska serce, mimo to uczucie szczęścia nie znika. I odtąd zawsze towarzyszyć będzie autorce w czasie tworzenia „tajemnica jednoczesnego uczuwania smutku i szczęścia“.

Tak się poczęła twórczość. Owoce jej na razie nie były przeznaczone do druku, były wynikiem wzmożonej energii. Stały się źródłem pragnień i wzmocnień.

Ile chwil jasnych zawdzięcza autorka swej pracy! Po nocy spędzonej przy biurku, w rosie rannej, promieniem wschodzącego słońca ozłocona „stałam, chodziłam, rzeźwa, wesola, wezbrana radością życia i pełnią nadziei nieokreślonych, żadnem słowem nie sformułowanych, lecz żywym strumieniem wytryskujących z piękności natury i z mojej młodości, myśli i pracy“.

Wyjaśniało niebo...

Wątła roślinka, nawalnicą w rozmiętkły grunt wbita, roz-

prostowała się, listki zielone rozpostarła, czując w sobie krążenie wezbranych soków.

Jakież były owoce tej pierwotnej, wiośnianej twórczości autorki?

Pierwsze dwie powieści były patryjotyczne na tle powstania i późniejszych wydarzeń politycznych, jak świadczy autorka w swych listach do Wodzińskiego. Zwały się one: „Ludzie i robaki“ i „Pan Marszałek“. Trzecia powieść była następstwem przejęcia się wyobraźni zdarzeniami i obrazami, przez lekturę nasuwaniami. Był to „Gustaw Waza w zamku Petersona“. Wreszcie powstał „Pamiętnik młodej panny“, która po utracie majątku zostaje nauczycielką — echo własnych marzeń o pracy samodzielnej, prototyp o kilka lat późniejszego „Pamiętnika Wacławy“. Powieść ta od imienia bohaterki nosiła miano: „Beata“. Były to powieści-foljaly, według wyznania autorki. Mimo zadowolenia, którego dostarczała praca nad nimi, poczynająca powieściopisarka zdobywała się na taką miarę krytycznego sądu, iż dostrzega w twórcach swoich braki wykończenia i kompozycji. Powieści omawiane pochodzą z okresu 1864 — 66 r. i zostały później bądź zniszczone, bądź zatracone.

Jeżeli rozejrzymy się w pomysłach pierwotnych, jeżeli zważymy następnie treść pierwszych drukowanych płodów: „Obrazka z lat głodowych“, „Początku powieści“, „Rozstajnych dróg“ i „Syna stolarza“, przyjdziemy do wniosku, że Orzeszkowa w każdym z tych dzieł i obrazków włożyła zapowiedź późniejszej twórczości, a każdy z nich wypływa z jakiejś głębokiej potrzeby wewnętrznej, niekiedy z chwilowego przejęcia się wyobraźni jakimś zjawiskiem czy zagadnieniem. Że pierwsze utwory („Ludzie i robaki“ i „Pan Marszałek“) treścią swą związane z niedawną burzą, okoliczność ta nie wymaga obszerniejszego komentarza.

„Obrazek z lat głodowych“ daje wyraz uczuciom autorki względem ludu, jest echem doby młodocianych zapalów. Oba

wspomniane źródła twórczości na długo zostaną zatamowane. Że tak być musiało z pierwszym, winną była twarda rzeczywistość... Dopiero w lat kilkanaście w „Nad Niemnem“ autorka wprost zwróci się do krwawej epoki.

Ale że i lud, jako bezpośredni obiekt twórczości, również znika z pola poetycznego widzenia, wyjaśnić to można dwiema okolicznościami: pierwsza to ta, że pomimo demokratycznych przekonań z chłopem wiązał autorkę tylko sentyment, nie znajdujący podstawy w istotnym zbliżeniu się do wieśniaka, w znajomości jego obyczajów, sposobu życia, pracy, wyobraźni i t. p. Było to środowisko Orzeszkowej dotąd jeżeli nie obce, to mało znane. A znowuż zewnętrzne warunki, owa twarda rzeczywistość nie ułatwia zejścia na niziny, zbliżania się do „Dziurdziów“. Zbyt też gwałtowne i bolesne były zresztą ślady przeżytej tragedii, by pozwolić na obiektywne badania. Drugą zaś i niewątpliwie ważniejszą przyczyną była ta, że inne zagadnienia, mocniej związane z osobistymi przejściami, natęrczywiej domagały się rozwiązania.

Zwróćmy się do charakterystyki innych pomysłów. „Beata“... wszak zapowiada ona i rozpoczyna ten długi szereg mniejszych i większych utworów, których treścią wyłączną lub przeważającą jest sprawa pracy niewieściej i dostojeństwa kobiecego. Widzieliśmy już, że ten kierunek twórczości ma swe korzenie w warunkach życia autorki. Inny nieco mają charakter „Początek powieści“ i „Rozstajne drogi“. I tu kobieta jest główną postacią, ale autorka tu upomina się dla niej nie o pracę i o równouprawnienie, lecz o prawa serca, o szczęście w zaciszu domowym, którego zabrakło samej autorce. Ta nuta przez długi czas pobrzmiewać będzie w utworach Orzeszkowej, jakkolwiek zgłuszona gwarem dyskusji i wywodów rozumowych lub deklamacyjnych.

A „Syn stolarza“.. Wszak to pierwowzór późniejszych, energicznych, rozumnych, szlachetnych lekarzy, prawników, inżynierów,

techników i t. d., i t. d.; to pierwsze uosobienie programu pozytywnego. Wreszcie „Gustaw Waza w Zamku Petersona“. Bywały u Orzeszkowej takie chwile odchylenia się od wytkniętej linii twórczości w zależności od przygodnego oddziaływania tych czy innych wpływów. Były potrzebne niekiedy pewne intermezza czy wytchnienia. Takim odskokiem np. w pierwszej dobie była wielka powieść „Na dnie sumienia“. Za takie chwile wytchnienia można poczytać te, w których Orzeszkowa kreśliła „Stare obrazki“.

Jak widzimy, chwytając za pióro, jakby próbowała nieśmiało różnych dróg, nim obierze ostatecznie jedną, przez „Początek powieści“ wytkniętą. Niebawem z obraną skrzyżują się ścieżki inne, droga się stawać będzie coraz szerszą.

Pierwszym utworem przeznaczonym do druku był wspomniany kilkakrotnie „Obrazek z lat głodowych“. Powstał on na wiosnę 1866 r. Jenike, ówczesny redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*, odpowiedział gorącą zachętą i pochwałą, uszczęśliwiając nadwyraz autorkę i wzbudzając w niej niesłychany zapał. Odtąd los jej został zdecydowany.

„Do brzegu mego podpłynęła łódka, na której miałam płynąć nad odmętami i otchłaniami rzeki, zowiącej się życiem; nad samotną głową moją Bóg zawieszał tarczę i zapalał gwiazdę“.

„Obrazek“ umieszczony był w *Tygodniku Ilustrowanym* we wspomnianym 1866 r. Ta okoliczność, iż utwór ten wyprzedza w druku wszelkie inne, przybiera znaczenie symboliczne. Wydać się on może hołdem, złożonym pokoleniu bohaterskiemu, zmiecionemu przez orkan, hołdem, złożonym ukochaniom, które stały się treścią duchową tego pokolenia. Skąd inąd, jak już zaznaczono, daje on wyraz temu faktowi, że pierwszy ferment, który, wytrącając kobietę z poprzedniej kolei losów niewieściech, włożył jej pióro do ręki, rozpoczął się od rozmyślań nad położeniem ludu, od walk z najbliższymi o ludu tego dobro.

„Obrazek“ jednak, jak to widzieliśmy, zajmuje stanowisko wyodrębnione wśród innych utworów wcześniejszego okresu.

W tymże 1866 roku *Tygodnik Ilustrowany* drukuje dwa wiersze Orzeszkowej p. t. „Tęsknota“ i „Kwiat i kobieta“, w dodatku zaś daje „Początek powieści“. Niewątpliwie najbliższymi tego utworu są obrazki „Na rozstajnych drogach“ i nieco na uboczu stojący „Syn stolarza“.

W roku 1867 już mamy f o l j a ł „Ostatnia miłość“, pierwszą większą powieść. I dalej już nieprzerwanym szeregiem idą powieści i obrazy. W roku 1868 „Z życia realisty“, „Na prowincji“, „Cnotliwi“. W roku 1869 „W klatce“, „Pan Graba“. W roku 1869—70 „Pamiętnik Wacławy“. Przed rokiem 1870 powstaje również „Wesoła teoria i smutna praktyka“. W roku 1871 „Pajęczyna“, „Na dnie sumienia“. W roku 1872 „Marta“, „Stracony“. W roku 1873 „Rodzina Brochwiczów“. W roku 1874 „Eli Makower“.

Tu się zatrzymamy, gdyż w tej dobie zaznacza się pewien zwrot twórczości, wyczerpanie pomysłów, które dotąd stanowiły rozszerzające się ogniwa tego samego łańcucha. Píše w tym czasie Orzeszkowa i teoretyczne rozprawy. Jedną umieszcza *Tygodnik Mód* w roku 1870 („Kilka słów o kobietach“), drugą *Niwa* w roku 1873 („Listy literackie“).

Najbliższym zagadnieniem w tej pierwszej dobie twórczości pisarskiej była dla Orzeszkowej sprawa kobieca, pierwotnie nawet sprawa stosunku wzajemnego obu płci. Z tym podstawowym zagadnieniem kojarzą się takie, jak stosunek uczucia i rozum, jak sprawa wychowania, jak wreszcie sprawa pracy narodowej i zachowania bytu narodowego. Między następującymi po sobie dziełami istnieje ścisły związek treści ideowej i uczuciowej. Każdy niemal utwór jest, bodaj częściowo, przegrywką do następnego. „Początek powieści“, stojący na czele, to coś w rodzaju szkicu czy programu, którego różne strony autorka wykonać pragnęła w dalszych swych utworach. Stopniowo rozsze-

rza się tło, synteza obejmuje coraz dalsze i szersze kręgi, jednocześnie wyrazistszemi i bardziej indywidualnymi stają się postaci, naturalniejszymi sytuacje, żywszym dialog. Pasma tych dzieł to tyleż stopni organicznego rozwoju twórczości autorki.

Sprawa kobieca stała przed Orzeszkową przedewszystkiem od strony uczucia, łączącego dwoje osobników odmiennej płci: stara się ona rozejrzeć w przyczynach, których skutkiem bywa tak często nieszczęśliwe dobieranie się stadeł małżeńskich. Przecistawiając swoje zadanie artystyczne celom swych poprzedników, u których powieść kończyła się wraz z pierwszym dźwiękiem *Veni Creator*, Orzeszkowa, doprowadziwszy swe pary do ołtarza, stanęła zaledwie u „początku powieści“. Bo

..... w waszych miłosnych romansach

Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,

Tylko dodaje, że żyli długo i żyli szczęśliwi...

Tymczasem przed bohaterami w daleką i groźną perspektywę rozwija się długie pasmo dni posępnych i smutnych. Cemu tak? Ponieważ próżność i samowola rodzicielska sprzegła węzłem dozgonnym z jednej strony „mężczyznę - człowieka“ z „kobietą-lalką“, z drugiej — „kobietę-człowieka“ z „mężczyzną-robakiem“. W „Rozstajnych drogach“ mężczyzna namyśla się, którą wybrać: lalkę czy człowieka? W tym wypadku wybór padł na kobietę-człowieka. Jesteśmy również u „początku powieści“ jak poprzednio, lecz autorka wróży tym razem szczęśliwą przyszłość dla młodej pary.

Niemniej szczęśliwie poszły sprawy w „Synu stolarza“, gdzie ów syn, Hebel, bierze pannę z pałacu, przekroczywszy jeden z najwyższych progów, przesad kastowy. Autorka nadała w ten sposób kształt literacki swym jeszcze pensjonarskim marzeniom o poślubieniu ubogiego, ale zanego młodzieńca. Atmosfera

czasu owiewa te rojenia pensjonarskie i naiwne kompozycje: część dla pracy, wobec której muszą ustąpić względy konwencjonalne. „Syn stolarza“ — rzecz prosta — jest równym baronównie Lili pod względem umysłowym, wyższym przez swe zasługi obywatelskie. Bo — jak to szkicowo zaznacza autorka w „Początku powieści“ i w „Rozstajnych drogach“ — niezbędnym warunkiem trwałości związku małżeńskiego jest jednakie tło uczuciowe i umysłowe ludzi, mających odbyć wspólną wędrówkę przez życie, pokrewieństwo wyobrażeń, dążeń, pracy.

Przekonanie to, szkicowo w drobnych obrazkach zaznaczone, autorka z większym naciskiem i dobitnością wypowiada w pierwszej swej większej powieści „Ostatnia miłość“. A z zasady powyższej wypływa inna, ściśle się z nią kojarząca. Jeżeli ludzie podają sobie ręce na wspólną dolę i niedolę, związek taki o tyle może uczynić zadość etycznym wymaganiom, o ile opiera się na uczuciu, nie na jakichś ubocznych względach.

Czy samo uczucie dostarcza dostatecznej rękojmi szczęścia? Czy jest ostateczną, nieodwołalną instancją?

Nie.

Biada, jeżeli wyboru dokona niepodzielnie tylko bezwiedny, ślepy pociąg, jeśli w chwili stanowczej władza kierownicza wydartą zostanie rozwadze. Jedynie gdy stanie u boku ta władza, jeżeli wola nie będzie tylko odruchem popędu, lecz stanie się świadomą swych celów i obejmie najdalsze konieczne następstwa charakterów, usposobień, i t. p. — wtedy dopiero osądzimy, jaki będzie dalszy ciąg powieści, i czy mamy ją rozpocząć. Bo chwile młodzieńczych uniesień mijają, a ludzie, różniący się temperamentem, przyzwyczajeniami, widnokreśłami swemi, oddalają się wreszcie od siebie. Małżeństwo, którego początkiem była miłość najpoetyczniejsza, najzupełniej obca wszelkiemu wyrachowaniu, — małżeństwo takie staje się łańcuchem obowiązków, pod którego ciężarem schną i marnieją istnienia ludzkie. Myśl tu wyłuszczona staje się osią budowy w naj-

lepszej powieści tej najwcześniejszej doby działalności pisarskiej „Na prowincji“.

Jednocześnie w „Cnotliwych“ przedstawia autorka w idealnych barwach czyste uczucie, wiążące ludzi, między którymi okoliczności wytworzyły przepaść, a w „Życiu realisty“ mimo końcowego, prozaicznego morału, że rozwianie się marzyielskich uniesień nie zabija, w obrazach powieściowych, w charakterach osób zawarła gorący protest przeciw uroszczeniom rozumu i praktyczności, które pragnęłyby ogłodzić serce.

W „Cnotliwych“ jest zamiar satyryczny, który się rzadko Orzeszkowej udawał. W powieści „Życie realisty“ są pewne społeczne, pozytywistyczne nuty. Motywy tonów owych narazie pominiemy, zatrzymując się na tem, co w szeregu pierwszych utworów było dążnością dominującą.

Najwcześniejszym momentem jest tu rozważenie warunków szczęścia kobiety, troska o to, jak zapobiec klęsce życiowej. Moment ten staje się tezą. Wszelkie sytuacje i osoby, to pewne dane liczbowe, zapomocą których operuje umysł, zdążając do ostatecznego wniosku. A wniosek ten, jak w wielu, wielu późniejszych utworach ukazuje się w postaci dydaktycznej, nie dramatycznej. Nie przeraża ruiną istot ludzkich, z którymi przez obcowanie spotykaliśmy się i które uznaliśmy za prawdziwie istniejące, lecz wystarcza sam sobie.

Autorka wpatrzona jest w prawdę teoretyczną, abstrakcyjną, więc nie widzi twarzy, nie słyszy rozmów w ich rzeczywistości osobniczej, nie przejmując się męką serca i nas męką tą nie wstrząsa.

Czemż jednak tak uporczywie wpatrzyła się w ten jedyny punkt?

Bo między owemi wnioskami teoretycznymi a jej własnem sercem przeciągnęły się liczne i mocne nici...

Jak wiemy, nie czuła się Orzeszkowa nieszczęśliwą wskutek opuszczenia domu mężowskiego, nie poszła za tym, komu to-

warzyszyć jej kazano, nawet wówczas, gdy osłoda mu się należała. Lecz wówczas ujrzała, że ogarnia ją zimno, dreszczem przejmująca pustka, „a nie przyszła jeszcze pora przekonania — mówi o tej dobie autorka — że bez szczęścia obejść się można, niekiedy nawet święcie należy“. Tu należy poszukać genezy najwcześniejszych utworów. Wobec siebie samej zapragnęła autorka zdać sprawę z warunków bytowania niewieściego. Stąd też pochodzą pewne gorętsze barwy, spływające na tę lub ową postać, godzinę, szczegół, stronicę. Z tych niezręcznie skreślonych kartek, z poza naiwnie wygłaszanych kazań wyziera niekiedy oblicze samotnej kobiety, stęsknionej do słońca, do życia, do uśmiechem rozjaśnionych twarzy, do rąk, wyciągających się z życzliwym uściśnieniem. I rozbrzmi nieraz mocny, szczerzy akcent osobistego bólu i osobistej tęsknoty.

Wpatrzmy się np. uważnie w pogodną, z lubością kreślone obrazki szczęścia rodzinnego („Z życia realisty“); spójrzmy na opuszczone postacie niewieście, z których ust zlatuje westchnienie: „Z pośród zimnego, samotnego istnienia, z głębi mojego serca wołam: o życie rodzinne! o słońce!“ („Ostatnia miłość“).

Owóż to spodem toczące się gorzkie uczucie i bolesna zaduma nad losem wielu istot, skazanych na zimno i opuszczenie, sprawia, że pomiędzy mnogością moralizatorskich i sztywnych stronic błysnie tu i owdzie ustęp, pełny prawdy życiowej i pociągający swym urokiem. Niejeden znajdujemy tu rys tak żywy, że gdy cała treść obrazka zniknie z pamięci, ten tylko pozostanie nietknięty. Przypominjmy tu sobie np. Lolę Bogacką, do tego stopnia zajętą gałgankami wyprawy, że przez mgłę zaledwie rozróżnia twarz narzeczonego („Rozstajne drogi“); albo wywołajmy z pamięci Lubomira (z późniejszego nieco „Pamiętnika Wacławy“), wprawiającego w radosne wzruszenie serca panien deklamacją: „jak wędrowiec, zbłąkany w piaszczystej pustyni“ i t. d. aż do oazy. Zwłaszcza wyśmienicie umie autorka odtworzyć stan młodej dziewczyny, „panny na wyda-

niu“, z jej rozmarzeniem, z jej nieokreślonymi trwogami i porywami. Przecie sama jakże niedawno panną taką była!

Tak tedy źródła klęsk życiowych są różnorodne. Kobieta w chwili wyboru nie umie dostrzec, że ma przed sobą mężczyznę-robaka; mężczyzna zaś, opanowany „wesolą teorią“, t. j. ceniący w kobiecie przedewszystkiem stronę powierzchowną, narażany jest również na gorzkie zawody.

Brak trzeźwości lub niewłaściwa miara w stosownej chwili staje się przyczyną późniejszej „smutnej praktyki“ pożycia małżeńskiego („Wesola teoria i smutna praktyka“). Żywiołowy popęd, ślepe uczucie, również często nie daje rozpoznać tych rąf, które niechybnie zagrożą biegiem fali życiowej porwanym, a źle dobranym istnieniom. Lecz wszystkiemu miała zaradzić trzeźwa, świadoma siebie i celów życia, władnaca człowiekiem myśl.

Autorka zawdzięczała swoje dźwignięcie się z otchłani własnym wysiłkom myśli, bez odpoczynku pracującej i wewnętrzna treść przeobrażającej. Tyle myśli zawdzięczając, w niej też musiała uznać dobroczynną potęgę. Potęga ta stanęła odrazu przed nią, jako czynnik swą twardością i nieugiętością przeciwstawiający się rozmarzeniom i roztkliwieniom, zazwyczaj cechującym młode dziewczęta, czyniącym je bezradnymi w chwili, kiedy mają wykonać pierwszy poważny w swym życiu krok. Na tej drodze znowu dostrzegamy zbieżność między wynikami samoistnej pracy autorki a kierunkiem, w którym się zwraca całe pokolenie.

Skupiona w sobie, broniąca się wszelkiej miękkości myśl staje się Panią i Królową, jeżeli nie bożyszczem. Jednakże przyczyny, wspólna atmosfera wywołuje skutki pokrewne lub jednakie. Wszak dopiero wstępuje w życie pokolenie wychowawców Szkoły Głównej, jeszcze hasła programowe okresu pozytywistycznego nie są ściśle sformułowane, ani w obieg rzucone przez grupę, organizującą się do wspólnego działania. Ale idee

w rozproszeniu, jak pyłki w słońcu, drgały w powietrzu. I niewątpliwie zaznaczona zbieżność musiała pociągnąć to następstwo, że idee i myśli owe coraz gęściej krążyć zaczęły wokół głowy autorki, ona nakłania się ku nim, na własność swą bierze. Rozpoczyna się praca autorki wspólnie z pokoleniem.

Myśl zatem, rozważa trzeźwa to kotwica.

Z natury zagadnień poruszanych rola owej potęgi musiała być narazie wielce ograniczona, doraźna: obrona kobiety od pospolitego oszustwa („Początek powieści“), dostarczanie wskazówek przy dokonywaniu wyboru („Rozstajne drogi“, „Ostatnia miłość“, „Wesoła teoria i smutna praktyka“). W okrese powstawania wymienionych utworów na dnie poglądu Orzeszkowej spoczywa tradycyjny dogmat, że jedynym przeznaczeniem kobiety, jej *karjerą* jest wyjście za mąż, a rozważa — owoc należyte pokierowanego wychowania, jak natychmiast zobaczymy, ma grać rolę odczynnika rozpoznawczego, o ile *karjera* jest istotnie *karjerą*. Cokolwiek później na siłę, powołaną do rozstrzygania, włożono zadanie subtelniejsze: przewidywania przyszłości; za jej pomocą można otamować ślepy pociąg przyrodzony („Na prowincji“). Niebawem zakres jej działania rozszerzy się, myśl stać się winna nieodstępnym towarzyszem człowieka, przewodniczyć mu w rządzeniu sobą, wyzwalać z władzy popędów, łamiących istnienia kobiecie lub męskie (Klotylda Warska, jako *kameleon* z powieści „W klatce“, 1869).

Ale rozważa nie jest darem niebios: trzeba ją stworzyć, trzeba nauczyć się ulegać jej nakazom. Czem-że się to dzieje, że myśl, która winna być panią i władczynią, stała się pierzchliwą istotą, ustępującą przed podmuchem kaprysu, nie umiejacą rozprościć mgieł rozmarzenia, zaostrić wzroku? Gdzie należy upatrywać źródła takiego stanu rzeczy?

Orzeszkowa źródło to znalazła.

Od pierwszej chwili, t. j. od „Początku powieści“ poczęła

wskazywać liczne przyczyny niedomagań społecznych i jednostkowych w fałszywym kierunku, który otrzymuje młode pokolenie od starszego. Wychowanie Zofji Swatowskiej, lalki, marzącej tylko o strojach i zabawach, uwarunkowane było dumą, próżnością i brakiem treści wewnętrznej ze strony jej rodziców. Było to już uogólnienie, ale jeszcze dorywcze, więc nietrwałe i pozbawione głębszego znaczenia. Lecz mocą uwagi, skierowanej wciąż na pewien określony rodzaj objawów życiowych, uwagi tak skupionej, że aż bolesnej, i mocą wrodzonych uzdolnień syntetycznych, ze spletanego chaosu zjawisk, w którym istnieją zarodki wszystkich późniejszych tworów i zarazem nie nie istnieje w skończonej postaci — z tego chaosu wyodrębnić się zaczęły po kolei szeregi przyczyn i następstw, i łączyć się wedle bliższego lub dalszego pokrewieństwa.

Oto dlaczego każdy utwór Orzeszkowej w tej dobie jest niby szkicem następnego, gdyż to, co w jednym dziele zaledwie znajdowało się w polu widzenia, w późniejszym już staje się przedmiotem umyślnego badania i środkiem, dokoła którego gromadzą się podrzędne, acz ważne szczegóły. Dla Loli Żytkowskiej w „Początku powieści“, dla Reginy w „Ostatniej miłości“ przyczyną fałszywego kroku, ukrywającego w sobie zawiązek dramatu w przyszłości, nie tyle może jest nacisk ze strony starszych, co wychowanie, które nie uzdolniło kobiety do wykrycia wilka w skórze baraniej, lub osła w jego naturalnej postaci. Powoli jednak, odwracając się od poprzedniego punktu widzenia, z którego kierunek, nadany dzieciństwu kobiecie, miał jej służyć do doraźnego użytku, autorka coraz wyłącziej zastanawiać się zaczyna nad trwałymi skutkami wychowania, nad zagadnieniem: skąd pochodzi niezmienna ilość kobiet lalek? w pyłach pełzających mężczyzn-robaków?

Nie w omyłce jakiejś chwilowej, lecz w przyczynie powszechniejszej należy dopatrywać się źródła skrzywionych pojęć i okaleczających charakterów, przez które kobiety bywają

unieszczęśliwione i same unieszczęśliwiają („Pan Graba“ 1869 r. i wnet po nim kroczący „Pamiętnik Wacławy“). Wychowanie to siła kształtująca charaktery i przygotowująca je do życia.

Jednocześnie wzbogaca się w treść samo pojęcie życia i — wbrew formule logicznej — obejmuje rozleglejszy obszar zjawisk. Okazuje się, że ci, co winniby należycie uzbrojeni przez wychowanie, utworzyć powieść szczęśliwą, nie pozostają na wyspie odludnej; że los zarówno kobiety jak mężczyzny zależy od warunków otoczenia.

Bohater utworu „W klatce“ nie mógł włożyć energii swej w naukę, bo przeznaczenie skazało go na walkę o byt w małym miasteczku; ani w działalność publiczną, bo tej nie było. Czemu nie było?

To już wiemy...

W państwie despotycznym nie było miejsca wogóle dla działalności publicznej, a przed Polakami to już w szczególności wszelkie drogi starano się zamknąć.

A że „człowiek w cośkolwiek wlać musi całą energję swą i miłość“, Lucjan więc włożył swą duszę w uczucie; gdy to zawiodło, usunęła się z pod niego podstawa bytu. A kobieta? Gdy życie jej nie wypełniło się miłością matki i żony, wypełni się błahostkami, bo przecie czemś wypełnić się musi. Wychowanie zaś czyni dla niej pracę i naukę niedostępną. Nauka i praca wskazane tu tedy jako ideał, z trudnością dający się osiągnąć na wypadek życiowych zawodów. Zagadnienie warunków życia wciąż dla kobiety pozostaje zagadnieniem osobistym, ale bądź co bądź uwzględniona zostaje głęboka konieczność psychiczna. Żałuje autorka, że tyle kobiet nie miało tego źródła pociech i wzmocnień, które sama posiadała.

Ale już i w tej dziedzinie zachodzi stanowcza zmiana, myśl się rozrasta i pogłębia. W „Pamiętniku Wacławy“ bohaterka powieści w nagrodę za wytrwałość otrzymuje pałacyk i hr. Witolda, dobija więc szczęśliwie do portu małżeńskiego.

go. Mimo tego szablonu w budowie powieści sprawa kobieca przestaje tu być wyłącznie zagadnieniem miłości i związku małżeńskiego, jest protestem przeciw upokarzającemu stanowisku panny na wydaniu, i dlatego utwór ten jest tak kochany przez budzące się do życia samodzielne młodzieńcze umysły. W „Marcie“ zaś (1872 r.) sprawa kobieca staje się już całkowicie sprawą pracy i dostojności niewieściej. Rozmaitość typów przy pozornej ich jednostajności, rozszerzony zakres objętych zjawisk i typów, idzie równolegle z rozwojem i wyjaśnieniem się pojęć. Helena w „Rozstajnych drogach“ skarży się, iż jest pozbawiona opieki i ramienia męskiego i pracę swą zarobkową poczytuje za bohaterstwo (jest nauczycielką). W idealnej parze „Ostatniej miłości“ mężczyzna według tradycyjnego wzoru przedstawia siłę, energję, rozum; kobieta jest promieniem słodczy, wesela i łagodnej, spokojnej myśli. W „Pamiętniku Wacławy“ bohaterka rozumuje: „bardzo szczęśliwie jest, jeśli kobieta wyjdzie zamaż, bo w rodzinnem życiu najprędzej znaleźć zdoła szczęście dla siebie i sposobność stania się miłą i pożyteczną drugim, ale że przecie łatwo zdarzyć się może, że zamaż nie pójdzie...“, więc należy przed nią otworzyć pole pracy. Zasadniczem powołaniem kobiety wciąż pozostaje zamknięcie się w rodzinie. Ale mocno jest podkreślona możliwość różnych dróg, jednolity szlak życia się rozdwaja. Konieczność pracy i podniesienie przez nią godności ludzkiej kobiety zarysowuje się coraz wyraźniej. Kobieta w utworach Orzeszkowej i w jej myślach zaczyna się dopominać o swe prawa, jakkolwiek lekko i nieśmiało.

Znamienną jest rzeczą, że autorka, dla której praca umysłowa jest podstawą życia, nigdzie do utworów swoich w tej dobie nie wprowadziła kobiety, oddanej literaturze i wiedzy, a pewna emancypantka, którą poznajemy tylko z opowiadania, jest dziwolągiem. Wprawdzie we wczesnej powieści „Z życia realisty“ postać Felicji przeczy temu wyobrażeniu, jakoby nau-

ka nie była kobiecie dostępna. Ale tak zwane kobiece zajęcia są zawsze rzeczą istotną i zasadniczą; należyte spełnienie kobiecego powołania może usprawiedliwiać oddanie się upodobaniom innego rodzaju. Nie można przypuszczać, iżby Orzeszkową powstrzymywał skrupuł artystki, która nie chce malować tego, czego niema w rzeczywistości. Autorka przecie w tym czasie kreśli wzory, stwarza symbole, uosabiające prawdę, pragnienia, lęki...

Nieśmiałość postulatów wypływa poprostu ze zmysłu praktycznego. Trzyma się autorka położeń realnych, podaje rady, łatwe do wykonania w chwili bieżącej. Obawia się zrazić do myśli praktycznych i zbawiennych przez hasła zbyt nowe i nieznanne. W drukowanych w *Tygodniku Mód* w r. 1870 „Kilku słowach o kobietach“ opatruje swe reformatorskie aspiracje bezlikiem lęklivych omówień i zastrzeżeń: życie rodzinne to kamień węgielny obyczajów, to przybytek cichy i poświęcony, w którym kobieta chroń się od burz świata; kobieta uwolnić się chce nie od przyzwoitości i prostoty, lecz od klątwy wiecznego niewolnictwa i anielstwa. Zresztą, nie zawsze i nie wszystkie zastrzeżenia należy kłaść na karb oportunizmu. Surowe przestrzeganie przez matkę zasad przyzwoitości towarzyskiej, późniejsze kilkoletnie przebywanie na „wyżynach“ odcisnęło swe piętno na przyzwyczajeniach i wyobrażeniach. Bądź co bądź protest przeciw klątwie anielstwa i niewolnictwa jest stanowczy. I pozwala się autorka domyslać, chociaż woli na to nacisku nie kłaść, iż żadnego zawodu (aż do tek ministerjalnych) nie uważałaby dla kobiety za niewłaściwy, tylko... o wielu rzeczach marzyć chyba tylko można. Bierzmy tedy to, co jest z brzegu, bliższe i dostępniejsze... Dopiero później stanie się Orzeszkowa śmielszą w formułowaniu swych wniosków. Nie teraz jeszcze.

W roku 1871, więc niemal współcześnie z rozprawą o kobietach powstaje duża powieść „Na dnie sumienia“. Oparta na

zagadnieniu etycznym pozostaje ona na uboczu od tego szlaku, którym prowadziła nas dotąd Orzeszkowa i przez jaki nas prowadzić jeszcze będzie. Przez postać jednak księżniczki Monilki i ten utwór może być włączony do ogólnego szeregu. Monilka, szczęśliwe dziecko, któremu na spotkanie życie różową jutrenkę wysłało, naraz zapada w otchłań niedoli. Traci ojca i narzeczonego, musi najcięższymi posługami zdobywać sobie gorzki, suchy i bardzo skąpy kawałek chleba. Bez wzruszenia nie można spoglądać na to dziecko. Tak miazdzy pod swemi kołami rydwan, na którym odbywa swą nieubłaganą wędrówkę ślepe bożyszcze. Jakie jest jego miano? Ciężkie praca egzystencji, nieudolność kobiety... Społeczne znaczenie emancypacyjnej dążności kobiet znajduje tu jaskrawy swój wyraz. I wreszcie „Marta“ (1872 r.). Ta spełniła posłannictwo kobiety: kochała i była kochaną. Czemuż wydaje tak namiętny okrzyk: „wedle praw i obyczajów ludzkich kobieta nie jest człowiekiem, kobieta to rzecz... kobieta — to kwiat, kobieta to zero... niema dla niej ani szczęścia, ani chleba bez mężczyzny...“ Wychowanie, rodzina wyrządza krzywdę kobiecie już nie dlatego, że nieświadomie oddaje obcemu mężczyźnie — Marta była szczęśliwa — lecz że nie uzdolniła jej do walki o byt. Czy tylko wychowanie i rodzina są winne?

Odlóżmy odpowiedź, by zatrzymać się na chwilę nad innym punktem.

Przekonaliśmy się, że istotnie utwory Orzeszkowej w omawianym okresie są jakby ogniwami łańcucha, ogniwami, które różnostronnie zahaczają się o siebie i jakby wywijają się z poprzedzających. Przekształcają się one coraz z powolnem przesuwaniem się punktu widzenia, mnożą się i różniczkują, ale łączyć ich nie przestaje to samo uczucie i trwałość rozwoju ideowego. W ten sposób zamiast prostego zagadnienia: szczęścia dwojga istot odosobnionych, ukazuje się wreszcie czytelnikowi

mnogość zjawisk społecznych, których skutki się krzyżują, po-
legując się wzajemnie w działaniu.

Ewolucja tematów jest zarazem ewolucją przekonań i po-
głębieniem analizy, której wiele stopni zresztą musieliśmy
ominać.

Wskazana tu stopniowość rozwoju poglądów autorki na
pewną kategorię objawów życia społecznego każe nam widzieć
w niej typ umysłowości naszej, rozważanej nie w pojedynczych
jej przedstawicielach, lecz w masie narodu. Pewne warstwy in-
teligencji, albo jednostki mniej lub więcej wśród ogółu osamo-
tnione, skupione w mniej lub więcej zwarte koła, mogą w tym
czy innym względzie uosabiać obcą kulturę, być wyobrazicie-
lami gdzieindziej wyrosłych ideałów i pojęć. Ale społeczeństwo,
ale ogół, wchłaniając nawet prądy zewnętrzne, nie odchyła się
nigdy krańcowo od podstaw tradycyjnych, na których wspiera
się gmach jego wyobrażeń, dążeń, zwyczajów. Ten powolny
wzrost i stopniowe przekształcanie się pojęć, wspierających się
jednak wciąż na gruncie zwyczajowym, uważamy właśnie
w dziełach naszej autorki.

Orzeszkowa nie wystąpiła jako reformatorka, okryta sta-
lową zbroicą we wszystkich szczegółach wykończonej doktry-
ny. Własnej pracy duchowej zawdzięcza wszystkie swoje zdo-
bycze, własną lampką rozświecać musiała ciemności, które ją
otaczały. Prawda, nowe pojęcia, nowe wyniki myśli nietylko
nie są dla niej obce, lecz wchodzi do gmachu pojęciowego, pra-
cowicie wznoszonego. Lecz wszystko to staje się dla autorki ma-
terjałem, przechodzi przez wewnętrzne laboratorium i wreszcie
staje się elementem ogólnej budowy, o ile w nią może wrosnąć
organicznie. To też i w praktycznych swych dążeniach Orze-
szkowa nie pragnęła burzyć starych gmachów, by wznosić na
tem miejscu nowe. Marzyła tylko o dokonaniu w wygodnym,
dawno już zbudowanym domostwie drobnych zmian i drob-
nych ulepszeń, któreby jednak odświeżyły powietrze i dały do-

stęp światłu. Ale z biegiem czasu okazywała się potrzeba zmian
coraz donioślejszych i znaczniejszych. Punktem wyjścia jest za-
wsze pewien zwyczajowy układ stosunków i wyobrażeń, w któ-
rym wyjmują się te lub owe ściany, rozszerzają się okna
i drzwi, lecz podwaliny zostają nietknięte... chybaby wreszcie
i na nie kolej przysła.

Oczywiście, postępując tą drogą nie zawsze się uniknie
sprzeczności w pojęciach, chwiejności w dążeniach. Ale skąd-
inąd, ponieważ każde niemal słowo, przez autorkę wypowie-
diane, było owocem długiego namysłu i bolesnej nieraz zadu-
my, ponieważ wskazywała stosunki, codziennie uciskające, ra-
ny, zawsze dolegające, stała się niebawem przewodniczką ruchu
emancypacyjnego, stała się mózgiem i sercem współczesnego
sobie pokolenia kobiet; a nawet jej wahania, zatrzymywanie
się w połowie drogi w krytyce pewnych zjawisk, czyniły jej
prace bliższymi pojęciom ogółu, więc potęgowały poniekąd
wpływ jej na słuchaczki. Nie było w jej słowach abstrakcji,
była bolesna i gorzka rzeczywistość. Ona mówiła słuchaczkom
swoim o tych warunkach, w których się one istotnie obracały,
nasuwała myśli, które w nich same przez się w owych zamknię-
tych widnokęgach budzić mogły, wskazywała wreszcie wyj-
ścia w ich położeniu najdostępniejsze. Kształciły się one i rosły
wraz z Orzeszkową, postępując jej śladami. I jakkolwiek zalety
artystyczne omówionych wyżej dzieł z pierwszego okresu nie
są wielkie, jakkolwiek sztywne nachylenie osób, położzeń, dja-
logów, wypadków i t. p. do założenia nadaje im koloryt sztucz-
ności i deklamacyjności, nieraz bardzo naiwnej, bądź co bądź
nie ulega wątpliwości, że owe ułomne artystycznie dzieła stały
się jednym z potężnych czynników naszej kultury umysłowej.
Niektóre z tych dzieł wywarły wrażenie wstrząsające, sprawiły
niejednokrotnie głęboki przełom w całym życiu duchowym jed-
nostek, a fale wpływu rozeszły się szerzej o wiele, niż sięgało
oddziaływanie dzieł późniejszych, głębszych i doskonalszych.

Do takich należą „Pamiętnik Wacławy“, „Pan Graba“, „Marta“, zwłaszcza „Marta“. O tej powieści wszyscy zgodnie świadczą, iż uzyskała rozgłos całkiem wyjątkowy, a znaczenie jej porównywano ze znaczeniem „Chaty wuja Toma“ p. Beecher Stove i „Emila“ Rousseau. Związki kobiece w Niemczech jeszcze w kilkanaście lat po ogłoszeniu książki szerzyły wśród ludności niewieściej znajomość jej za pośrednictwem odczytów. Teraźniejsze pokolenie kobiet, wzrosłe i wychowane w warunkach całkiem innych, wśród innych już poglądów i w innej atmosferze, nie może mieć nawet pojęcia, czym były dla ich matek i babek przed kilkudziesięciu laty utwory Orzeszkowej. Ileż to młodych dziewcząt, które dotychczas w błogiej bezczynności pędziły życie w oczekiwaniu męża, jako jedynej deski ratunku przed straszniejszym nadewszystko staropanieństwem, przypatrując się malowanym przez Orzeszkową postaciom, poznawały w nich siebie i swe otoczenie. „Takie, takie jesteśmy — powtarzały ze smutkiem i skrucą — i niedołężne i puste, i do życia niezdolne, do walki z nim nie przygotowane“. We wszystkich zakątkach naszego kraju, w z a k ą t k a c h zwłaszcza, oddalonych od ruchu umysłowego, nieświadomych nowych prądów i świeżych powiewów chwili, ukazanie się powieści Orzeszkowej wywoływało niezmiernie zajęcie, budziło tyśiące myśli, wzniecało mnóstwo gorących rozpraw i sporów. Zasepiały się troską czoła matek, zdjętych nagłym niepokojem, czy dotychczasowy system sztucznej hodowli dusz dziewczęcych, strzeżonych jak od zarazy przed wszelką stycznością z życiem rzeczywistym i poważnymi a ciężkimi jego zadaniami — system zabijający wszelką indywidualność i wszelką inicjatywę, czy nie przeżył się już raz na zawsze? Czy nie należałoby go zastąpić innym? Jakim? Tego właśnie uczyła Orzeszkowa. Że tam ta lub owa praktyczna wskazówka (zalecanie rzemiosł) okazała się zawodną, jest to rzecz naturalna, gdyż niema specjalnego ekonomicznego zagadnienia dla kobiet, niezależnego

od ogólnych praw rozwoju stosunków gospodarstwa społecznego. Lecz chybione, czy nie, wskazówki owe wstrząsały do dna istnienia niewieście, budziły w nich pożądanie zrzucenia z siebie kłątwy „wiecznego niewolnictwa i wiecznego anielstwa“. Więc słuchaczki zwracały się do Orzeszkowej z okrzykiem: „błogosławiona bądź, przewodniczeko nasza“!

Dziś, gdy, jak się rzekło, już prawdy pewne zostały zdobyte i stały się składową częścią naszych pojęć, p r z e k o n y w a ć już nas Orzeszkowa nie potrzebuje. Dziś tedy jaskrawiej rzucają się w oczy artystyczne braki wcześniejszych jej utworów. Jeżeli przecież historyczne jej znaczenie jest wielkie, a wpływ był olbrzymi, pochodzi to stąd, że bądź co bądź minioną dobą znalazła w jej dziełach odbicie wprawdzie niedoskonałe, w przybliżeniu jednak prawdziwe. Nie było prawdy realnej w szczegółach, w indywidualnych konturach osób, bo teza i deklamacja zanadto się rozpanoszyły. Było przecież ujęcie rzeczywistości w ogólnym rysunku zjawisk odtwarzanych i analizowanych.

Zwłaszcza powiedzieć to należy w stosunku do jednego z najważniejszych składowych czynników doby, w której występuje autorka. Jest to przekształcenie się stosunków rzeczowych i następstwo tych przeobrażeń dla jednostek, dla ich losów i dusz. Sprawdzić się to da między innymi w zakresie warunków, dotyczących położenia kobiet, żywiołowo bowiem wywijające się ze zmienionych podstaw bytu aspiracje niewieście, rozbiły się co chwila o całokształt pojęć, przyzwyczajęń i stosunków, będących wpływem już rozpadającego się układu sił społecznych.

Przypomnijmy sobie Martę. Miała ona szczęśliwie usłane gniazdko rodzinne, lecz utraciła je przez wyrok losu. I oto jedynym jej pragnieniem stało się „żyć i jedynej istocie, którą kochała na ziemi, życie kawałkiem chleba podtrzymać“, i za to wygórowane żądanie znajduje marny koniec pod kołami omnibusu, prześladowana przez stróżów bezpieczeństwa, jako zło-

dziejka. Dlaczego? Życie wytworzyło dla Marty konieczność pracy, ale nie wytworzyło jeszcze jej możliwości. Społeczeństwo zamyka przed Martą wszystkie drogi, na które wejśćby mogła. Prawda, Marta nie wiele umie, prawie nic. Winno temu złe wychowanie, to już wiemy. Ale przecie nawet taką, jaką jest, Marta mogłaby dla siebie i dziecka na bardzo skromny kawałek chleba zapracować. Ale cóż? Nie może dzieciom wykładać początków nauk, albowiem nauczanie takie jest przywilejem mężczyzny; jubiler nie przyjmuje taniej i zdolnej pracownicy, gdyż naraziłby się na śmieszość. Te i tym podobne tysiączne przytki ideowe nie powstrzymują rydwanu dziejowego, ale łamią istnienie jednostek. A wreszcie całkowita niemal niezdolność Marty do pracy, czyż jej to wina osobista? Czyż jej kalekie przygotowanie do życia nie jest zapóźnionem odbiciem tego stanu rzeczy, kiedy „kobiety mogły spokojnie i pożytecznie pędzić istnienie między prąśnicą a różańcem?”

Znaczna część niedomagań społecznych ma swe źródło w nierównomiernym wzroście tkanek ustroju towarzyskiego, w braku dostosowania się do nowo-ujawnionych potrzeb sposobów zadośćuczynienia im. Zresztą inaczej być nie może. Funkcja zawsze poprzedza ukształtowanie się narządu.

Owóż w pierwszych utworach znalazł wyraz przejściowy stan zamięcia się znieruchomiałych doniedawna stosunków, a zarazem stan niespokojnego miotania się istot, duszących się z braku powietrza, lecz nie umiejących znaleźć wyjścia z zamkniętej przestrzeni („Pamiętnik Wacławy“, „Wklatce“, Kamilla w „Panu Grabie“).

Znajdujemy również u Orzeszkowej obraz tego błyszczącego świata wyżyn, który był dawniej światem samej autorki, obraz warstwy, której życie było nieustającą ucztą, wśród której topniało zdrowie i mienie, marniały serca i umysły („Pan Graba“).

Gdzie należało szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? Pier-

wotnie całkowitą prawie winę składała autorka na matki, to jest na wychowanie. Najjaskrawiej pogląd ten wypowiedziany jest w ironicznym toaście pana Kaliksta Graby.

Wychowanie w pojęciu Orzeszkowej było przez długi czas siłą samoistną, niezależną od podścieliska, na którym wyrasta; było czynnikiem, który łatwo zmienić i naprawić, o ile się trafi do przekonania grzeszących, o ile się ich rozczuli i wystawi wszystkie następstwa nieopatrzności, lekkomyślności, niewłaściwego zrozumienia zadań życia. Lecz wreszcie coraz pewniej krocząca myśl uzupełnia wszelkie braki analizy, wznosi się do coraz wyższej syntezy. W rozprawie „O kobiecie polskiej“, napisanej do książki Stanton (1882 r.) czytamy: „Prostym wynikiem braku wszelkiego cienia publicznych działań i pierwiastków gwałtu, pychy i próżniactwa, spoczywających na podstawowej instytucji społecznej (poddaństwo chłopów), musiało być zaciemnienie umysłów, miękczenie się charakterów, materializowanie obyczajów“.

Oto na jakim gruncie wspierał się świat Wacławy i pana Graby.

Ale z zawieruchy dziejowej powstawał świat nowy. „Najognistsza wyobraźnia z wielką trudnością przedstawiłby sobie mogła tę nagłość i radykalność zmian, którym niespełna w dwa lata uległy ekonomiczne i towarzyskie stosunki“ (po klęsce ruchu zbrojnego).

Ów świat, który poznajemy w pierwszym obrazku Orzeszkowej, został w podstawach swych zachwiany przez reformę włościańską, sposób jej przeprowadzenia, spadłe kary, ruinę... „Stąd też pod względem ekonomicznym ukoniecznienie pracy wytwórczej dla tych, którzy dotąd wyłącznie prawie spożywca-
mi byli, pod względem społecznym — zdemokratyzowanie społeczeństwa przez zrównanie ich wobec prawa, a zmieszanie ich na polach prac i zarobków; pod względem moralnym — wyższy szacunek dla pracy, zjawiającej się jako konieczność i je-

dyny środek ratunku". Ze zmianami temi ściśle się łączyła sprawa torowania sobie nowych dróg przez kobiety. Nieodzwonna potrzeba zapewnienia sobie bytu stawiała przed niemi tem natarczywiej, że znaczna ilość kobiet skazana była na samotne istnienie. W trudnych warunkach bytu nie łatwo kojarzyły się pary, a zresztą — jak wiemy — opustoszały dwory wiejskie i miejskie dworki...

Stąd — mówiąc nawiasem — podatność na wpływy ideowe, na krytykę, burzącą zwyczajowy układ wyobraźni, a to nam znów tłumaczy niezmierny wpływ, wywierany na kobiety przez Orzeszkową.

Słowa, wyżej przytoczone pochodzą z doby późniejszej, kiedy Orzeszkowa była już uznaną rzeczniczką sprawy kobiecej. Jednak już w końcu omawianego okresu myśl Orzeszkowej staje na tym poziomie i to widzenie swoje wciela w szereg obrazów, którym się już miano artystycznych należy, i układających się w bardzo rozległą panoramę ludzi i stosunków, i wstrząsających niekiedy sytuacyj w „Rodzinie Brochwiczów“ (1873) i „Elim Makowerze“ (1874—5).

To wszystko, co niegdyś wyobraźni i umysłowi autorki przedstawiało się jako szereg wypadków, położeń, charakterów odosobnionych do pewnego stopnia, będących raczej owocem nieporozumień lub braku rozwagi, woli złej lub dobrej, niż przyczyn głębszych, dziś to wszystko dojrzałej myśli ukazało się w postaci olbrzymiego morza, w którym jedna fala goni drugą, a którym do głębi wstrząsają potężne żywiołowe siły. Wprawdzie i w ostatnio wymienionych powieściach losy niewieście w związku z zagadnieniem kształcenia młodzieńcych głów i serc przykuwają uwagę autorki. W „Rodzinie Brochwiczów“ stopniowo na plan bliższy wydobywa się postać Zańci, ofiary nienormalnego stosunku, panującego między matką a córką; obok niej widzimy inne ofiary wadliwego systemu wychowawczego. Ale sprawa ta jest już ściśle związana z calo-

kształtem ogólnych warunków bytu, jest częścią dziedzictwa, przekazanego przez przeszłość narówni z wielu innemi, ciężącemi nam skutkami już minionego układu sił społecznych. Musimy pamiętać, że Orzeszkowa dotychczas wciąż niemal obracać się nam każe w sferze ziemiańskiej, jedynej, którą obrazuje z doświadczeń osobistych. Byt tej warstwy oparty był na niewoli chłopca. „Szlachta polska na Litwie — mówi Orzeszkowa na schyłku życia we „Wspomnieniach“ — panowała nad ludem wiejskim wbrew woli i przekonaniom najlepszych, a może i najliczniejszych swych przedstawicieli; ale sam fakt, że panowała nad nim, sprawiał, że nie mogła panować dobrze. Czyliż kiedykolwiek i gdziekolwiek człowiek nad człowiekiem panował dobrze? W tem panowaniu, czyli władzy dzierżonej przez jednego człowieka nad drugim człowiekiem tkwi pierwiastek pokus, przeciw którym natura ludzka nie posiada dostatecznej zbroi. Pokusa do pychy, pokusa do chciwości, pokusa do okrucieństwa, pokusa do używania człowieka poddanego władzy za narzędzie lub materiał własnej pychy, własnego użycia... Była czerpana z tego gruntu możność opływania w dostatki bez pracy osobistej, w próżnowaniu tem absolutniejszem i szkodliwszem, że wszystkie drogi i nawet ścieżki pracy publicznej szczelnie były pozamykane“.

Byt zabezpieczony, oparty na stosunkach pańszczyźnianych przy otamowaniu wszelkiej działalności publicznej, nie stwarzał potrzeby czynnych wysiłków ducha i woli; życie duchowe płynęło wolno i sennie, lub istnienie swe objawiało w wybrykach i nadużyciach, w uleganiu pokusom; nie było roli, na którejby rozwinąć i zakiełkować mogły uzdolnienia do wytrwałego i samodzielnego torowania sobie ścieżek.

Stąd, gdy zachwiał się grunt pod stopami, okazało się, że dzieci okryte są trądem niemocy życiowej, jak ich ojcowie. Lecz energia ludzka musi w czymś znaleźć swe ujście. I oto źródło tej atmosfery rozbawienia i pracowitego próżniactwa, w którym

się stale nurzają bohaterowie i bohaterki Orzeszkowej tej doby, atmosfery, która rozkładająco działa na wolę i umysł. Młodsze pokolenie nabytym popędem kształcone jest do dogodnego i przyjemnego spędzania czasu, do błyszczenia i bawienia się w szczupłem, ściśle zamkniętym kółku swego światka. Ale nagle wstrząśnienie zmieniło układ warstw ziemnych, na orkami porośniętej glebie wzrosną rośliny świeże, przystosowane do zmienionych warunków klimatu społecznego.

Jak tę rolę uprawiać? Jak rośliny hodować? Autorka nie szczędzi praktycznych wskazówek. Najogólniejszym lekarstwem przez nią zalecanym jest żelazna wytrwałość, praca, nauka, trzeźwość, rozpraszająca złudzenia. Wchodzi Orzeszkowa w szczegóły: rzemiosła, handel, zawody fachowe — oto środki ratunku, zarówno dla jednostek, jak dla społeczeństwa. W utworach jej roi się od prawników, lekarzy, inżynierów — a to wszystko są wzory. Jej bohaterki uczą dzieci, szyją na maszynach, kleją pudełka i t. p.

Obowiązkom względem młodszej braci czyni zadość elementarz i szpital — a nadto fabryka, która nieodmiennie sprawdza dobrodziejstwa na całe okolice, z gruntu zmieniając w nich warunki bytu, zapewniając wszystkim dobrobyt. Tak się już ma sprawa w „Życiu realisty“; termin *p o z y t y w i s t a* jeszcze nie był dość popularny.

Osobliwe zaś cuda dzieją się „Na prowincji“. Prawdziwa Arkadja tam powstaje. Wszystko to jest skąpane w pewnego rodzaju demokratyzmie, dość powierzchownym zresztą, bo jest on właściwie tylko protestem przeciw kastowym przesądom. „Syn stolarza“, Hebel, bierze z pałacu baronównę Lili. Słusznie mu ta nagroda się należy, jak znowu pannie Wacławie pałacyk hr. Witolda. Jest w tem dziwna połowiczność. Trzeba przecież zaznaczyć, iż różnemi swemi stronami program pozytywny był naturalnem uzupełnieniem mozolnej i zupełnie samodzielnej analizy objawów życia społecznego i życia jednostki na tle no-

wych warunków. Zastanawiając się nad niedołęstwem kobiety, oddanej na wolę wszelkich zmiennych podmuchów losu, dostrzega z bólem, że to niedołęstwo jest powszechną cechą zarówno starszego jak młodszego pokolenia. Wybuchały gorące temperamenty bądź w poświęceniach, bądź w pokusach nieodpornych dla człowieka, dla którego „niebezpieczne miano pan zbiegało się z mianem piekielnem: niewolnik“.

Ale ze świecą może Djogenesa trzeba było szukać ludzi, którzy zdolni by byli do władnego panowania nad sobą i okolicznościami. Stąd w duszy Orzeszkowej musiał zrodzić się kult siły wewnętrznej, kult energii i rozwagi, kult, który był dogmatem pozytywistycznym.

Sprawdza się, jak sądzę, twierdzenie, o parę kartek wcześniej przez nas podkreślone, że nowe idee, z zewnątrz przywiane o tyle wchodzą do całokształtu pojęć autorki, o ile z tym całokształtem harmonizują i wyraźne pokrewieństwo posiadają. W postaciach takich, jak Janusz Kwiliński („Ostatnia miłość“) i Pantaleon Kwiatkowski („W klatce“), w wielokrotnie wyrażanej niechęci względem romantycznego roztkliwiania się w poezji i życiu, laskocącego nerwy i rozhartowującego wolę, rozpoznajemy objaw natury, która umiała głęboko i mocno czuć, ale nie lubiła się rozmarzać, w której nigdy nie zanikał wrodzony pierwiastek czynnej energii.

Do oznak czasu w znaczeniu wpływów ideowych wliczyć należy przyznawanie się do toku myśli, pokrewnego filozofii pozytywnej; bohaterowie jej nie stronią od Darwinów i Mole-schottów. Nie prowadzi autorka wprawdzie kompanii przeciw kościołowi, ale z pewnością wystąpienia jej przeciw nierozważności małżeństwa („Na prowincji“, „Pan Graba“), wystąpienia, które naraziły autorkę na zarzuty burzycielstwa i wzbudzały niechęć ku niej w sferach konserwatywnych, były niezmierznie ułatwione przez oddziaływanie myśli nowoczesnej.

Nie potrzebujemy szerzej rozwodzić się nad tą okoliczno-

ścią, że punktem wyjścia był w tym wypadku, jak wszelkich innych, nie radykalizm ideowy, lecz poprostu widok niedoli kobiecej, a przede wszystkim pamięć o łańcuchach, które ją samą niegdyś skuli, jakkolwiek — znowu to powtarzam — p. Kalikst Graba niewiele ma wspólnego z p. Piotrem Orzeszką (o ile chodzi o zasadnicze sytuacje, zachodzące między p. Kalikstem a Kamillą).

Mówiliśmy o wpływach ideowych na autorkę. Co do wpływów literackich poprzedników, wyrażają się one i w ogólnym oddziaływaniu na metodę powieściopisarską, która u Orzeszkowej nie różni się zasadniczo od metody Kraszewskiego, który w okresie 63 — 74 r. jest jeszcze lubionym i wpływowym pisarzem.

O poszczególnych oddziaływaniach trudno coś powiedzieć. Chmielowski upatruje w powieści „Z życia realisty“ odgłosy „Ułany“ Kraszewskiego. Odosobnione stanowisko wśród innych dzieł, zajmuje dwutomowa powieść „Na dnie sumienia“ (1871—2), w której wprowadza postać księżniczki Moniki zapowiada niedaleką Martę, jest jednak tylko epizodem, gdyż zasadniczym momentem dzieła jest fatalizm winy i kary, jak w dziele Dostojewskiego.

Ale nic pewniejszego w tym względzie nie da się powiedzieć.

*

*

*

„Rodzina Brochwiczów“ (1873), „Eli Makower“ (1874), zamykają pierwszy okres twórczości. Kilka lat jeszcze nas dzieli od doby dojrzałości talentu. Ale już obecnie mnożyć się będą oznaki zbliżania się tej epoki. Ze względu na wspomnianą okoliczność, lata 1874—1881 możnaby nazwać okresem przejściowym. Wporównaniu z okresem poprzedzającym (1866—1874) zmienia się epoka spostrzeżeń, inny jest zatem materiał powieściowy. Innego rodzaju zagadnienia pochłaniać zaczynają uwa-

gę autorki. Zmienia się jednocześnie traktowanie zjawisk, metoda pisarska. Obok żywiołów ziemiańskich coraz częściej i coraz wyłączej nawet ukazują się na widowni żywioły miejskie — z r ó ż n y c h s f e r. Nie darmo Orzeszkowa taki właśnie tytuł obrała dla licznych swych drobnych obrazków z tego czasu, foljały bowiem stają się teraz mniej częste. Więc jest tu i szlachta, wyrzucona przez różne okoliczności na bruk miejski — są to przeważnie bezpośrednie lub pośrednie następstwa minionego (w swych przynajmniej najgwałtowniejszych objawach) trzęsienia ziemi. Są tu urzędnicy, kupcy, Żydzi, mieszkańcy dworów na przedmieściu, majstrzy, wyrobnicy, jest proletarijat miejski, zaniedbane dzieci. I dawniej Orzeszkowa sporadycznie potraçała o te sfery, dość wskazać „Na dnie sumienia“. Lecz obecnie przewagę zdobywają te właśnie żywioły.

Powróci Orzeszkowa znowu na wieś, ale już jako mistrzyni, wizyjną zbrojną władzą w „Dziurdziach“, w „Bene-Nati“, w „Nad Niemnem“, w „Chamie“...

Nietylko zmienia się materiał obserwacyjny; czego innego autorka poszukuje, inne też są wyniki. Nie staramy się odpowiedzieć na te pytania, które muszą się w pewnych okolicznościach zrodzić w umyśle panny, pochodzącej z „dobrej rodziny“, i nie otrzymujemy wskazówek, odpowiednich dla córek i synów domów szlacheckich. A i program pozytywny przestaje być natrętnie narzucającą się tezą. Autorkę obchodzą zagadnienia psychologiczne, zaciekawiają ludzie tacy, jakimi są. I wreszcie zmienia się powolnie tryb artystycznego tworzenia. Znikają dydaktyczne rozprawy i komentarze, dialog staje się naturalnym, rysy postaci już są bliższe rzeczywistości, konsekwencja zdarzeń uniezależnia się od narzuconej tezy, jest przeciwnie wynikiem sytuacji i charakterów, całość wywołuje większe niż dawniej złudzenie prawdopodobieństwa. Chmielowski za przyczynę takich przeobrażeń podaje, obok naturalnego doskonalenia się talentu, wpływ realistycznej powieści francuskiej.

Nie będziemy temu przeczyli. Łatwo dojrzeć, iż przyczyna ta nie jest ostateczną i jedyną. Szereg zmian jest bardzo rozległy; ta czy inna metoda nie wpływa przecież na rodzaj materiału powieściowego, a tu właśnie w tym względzie zachodzą znaczne różnice. W dalszym ciągu metoda nie może zadecydować o tem, czego się poszukuje. Widocznem zaś jest, iż teza dla Orzeszkowej w wielu wypadkach nie posiada takiego znaczenia, co dawniej, nie mówiąc, iż sama teza częstokroć jest inna. Do jakiegoż ostatecznie dochodzimy wniosku?

W dobie pierwotnej teza narzucała się Orzeszkowej nakazująco. Wprawdzie twórczość jej wypływa z przeżyć osobistych — a więc z doświadczeń, z obudzonych przez nie uczuć i z bólu wypielegnowanych myśli. Lecz nakaz dotyczył zdobycia pewnych odpowiedzi, zagadki bolesne rozwiązujących. Odpowiedzi — tezy z obowiązku społecznego należało rozwinąć wobec czytelników.

Jakże się ta praca udała?

Uważaliśmy, iż zagadnienia, które pierwotnie były jedyną osią twórczości autorki, rozszerzały się stopniowo, łączyły się z coraz to odmiennymi, aż wreszcie zlały się całkowicie z syntezą, obejmującą bardzo rozległy obszar zjawisk społecznych. „Rodzina Brochwiczów“ jest właśnie taką syntezą, ale syntezą artystyczną, w której widzimy obraz niedoli i walk społeczeństwa polskiego na Litwie — w okolicznościach, przez rok 1863 wywołanych.

Mówiliśmy o tem przecie, że w utworach Orzeszkowej ma my kronikę tych smutnych losów.

W miarę tego jak upływał czas, oddalający autorkę od jej punktu wyjścia, i zacierał dawne wrażenia i doświadczenia wobec nowej ich warstwy, oddalała się w pewnem rozumieniu od tego punktu jej myśl, znajdując zadośćuczynienie w podporządkowaniu szczególnych wypadków, zdarzeń i zagadek ogólnym prądom życia. Skończył się dla autorki jej dziesięcioletni okres

burzy i rozpędu. Równowaga moralna była osiągnięta. Wydo-
bywszy z gmatwaniny krzyżujących się pojedynczych faktów
szereg prawd podstawowych, autorka w ich świetle będzie
przedstawiała charaktery i czyny ludzkie; lecz nie czując już
konieczności wyjaśniania sobie tych lub owych twierdzeń ogólnych, nie będzie też dążyć do pouczenia swych czytelników. Nie
tylko więc metoda pisarska się zmieniła, lecz główne założenia
uworów przestały być moralizatorskimi, co właśnie wytłuma-
czyć można ewolucją wewnętrzną. A tymczasem w ciągu tych
lat wcześniejszych głęboko ugruntowała się potrzeba obracania
się wśród tworów wyobraźni, doskonalila się wprawa pisarska,
gromadził się zasób spostrzeżeń, budziła się ciekawość artystki
do dramatów, dziejących się pośród ludzi, do szczególnych uspo-
sobień, wśród nich zdarzających się, ciekawość w znacznym
stopniu bezinteresowna.

Autorka pragnie i te dramaty i te usposobienia poznać same w sobie — nie dlatego, żeby miały służyć za dowód lub przykład jakiejś zasady powszechnej. Zmienił się cel, ku któremu zdąża autorka, zmieniły się też i środki artystyczne. Wychodzi ona niejako z siebie i idzie w świat, szeroko przed nią otwarty, pożądając nowych odkryć. A poszukiwania te nie były bezowocne.

W tym samym kierunku oddziaływała przyczyna zewnętrzna. Spełniły się obawy Orzeszkowej, grunt Milkowszczyzny usunął się z pod jej stóp.

W roku 1870 widzimy Orzeszkową już w Grodnie, gdzie wzniosła ową samotną kaplicę, w której przebywać będzie już do końca życia. Śladów tej zmiany w znaczeniu osobistem nie znajdujemy w dziełach. Okoliczność ta nie wpłynęła na razie na odwrócenie kierunku, w którym twórczość autorki się rozwijała, lecz dostarczyła możności rozszerzenia postrzeżeń na obce dotychczas jej dziedziny zjawisk i stosunków. Za pierwsze oznaki tego możnaby uznać obrazy i sceny w „Na dnie sumienia“.

Lecz w „Eli Makowerze“ już akcja częściowo się przenosi do miasta. „Eli Makowera“ (1874) pod wielu zresztą względami można uważać za dzieło graniczne pomiędzy dwoma okresami twórczości Orzeszkowej.

Wewnętrzną pobudką do rozpoczęcia wędrówki wśród błotnistych zaułków było wielkie współczucie dla spraw i nędz ludzkich. Skłaniała do tego również czynna natura, która kazała jej brać udział w życiu, spotykać się z ludźmi, zbierać ich wokoło siebie, oddziaływać na nich. Gdy czytamy kartki autobiograficzne „Z pożogi“, malujące obraz zabiegów o ratowanie pogorzelców, wytwarzamy sobie pojęcie, jak ludzi szukała i jak ich znaleźć umiała ta samotnica grodzieńska, która nie tylko usunęła się od ścisku, od zadyszanych wyścigów wielkiego miasta o byt, o sławę, o stosunki, ale nawet chętnie oddalała się od najbliższego tak zwanego t o w a r z y s t w a. Umiała odszukać ludzi i wzbudzić zaufanie, bo działały w niej dwie siły: współczucie i ciekawość, ta ciekawość, która zdaniem autorki prowadzi umysły pisarzy w dal (różnorodność tematów) i w głąb. „Objawy zewnętrzne, jakkolwiek drogocenne dla malowniczości i plastyki, nie zadowolają pisarza, pragnie on jeszcze przejrzeć nawkróć to, co pod sukniami i ciałami, samą Psyche zjawisk, i dociec ich przyczyn twórczych“.

Zapytano raz autorkę, czy ma interes do malarza, o którego się dopytywała.

— „Interes! — odpowiedziała — miałam do niego jeden z najważniejszych interesów całego mego życia. Chciałam wiedzieć jak żyje, co myśli i czuje człowiek, mieszkający w malutkiej chatce, którego okienka dotykały niemal ziemi“.

Dwie potęgi: ciekawość i współczucie!

A nie tylko chciała autorka patrzeć, ale i umiała. „Niekiedy dość mi jednego gestu, błysku oka, drgnienia muskułu, abym odgadła w człowieku myśl czy uczucie, których nikt się nie

domyśla, z których on sam nie zdał sobie jeszcze dokładnej sprawy“.

Ale to jest nie tylko sama spostrzegawczość, lecz i żywość wyobraźni. Tak uzbrojona wybrała się Orzeszkowa w swą wędrówkę. I jakkolwiek skarżyła się, że spostrzegawczość i wrażliwość odzierała ją często ze złudzeń, „a stosunki ludzkie bez złudzeń, to głogi obrane z kwiatów“, słusznym jednak był wniosek, iż „dla celów pisarskich pożyteczniej mieć ciernie w dłoni, niż opaskę na oczach“.

Utwory okresu przejściowego nie tworzą już tak zwartego szeregu, jak poprzednie. Znikła teza, skupiająca zjawiska, a tymczasem otoczyło autorkę morze zjawisk nowych, które zajęły ją bezinteresowniej, niż te, na które dotychczas patrzyła. Nie dotykały jej tak bezpośrednio, nie domagały się również natychmiastowego rozwiązania myślowego, nie przeobrażały się w szereg zadań praktycznych. Na razie ukazały się jej umysłowi w rozproszeniu, co znajduje wyraz i w tej okoliczności, że na jakiś czas znikają większe utwory, o ile nie dotyczą stosunków i zagadnień dawnych. Natomiast nieskończenie żywszy był udział autorki w akcji wewnętrznej, przeżywanej przez bohaterów. Ponieważ zaś uwaga autorki jest pociągana w coraz to innym kierunku, zwroty te odbijają w sobie jej obrazki i dzieła, któreby można skupić w kilka cykli. Są tu studia psychologiczne („P. Luiza“ 1874, „Dziwak“ 1875, „Szara dola“ 1876, „Milord“ 1877, „Dobra pani“ 1882). Są echa dawnego okresu („Pompałińscy“ 1875, „Marja“ 1876); są obrazki z bruku („Juljanka“ 1877, „Czternasta część“ 1877, „Nieróżowa sielanka“ 1878, „Zefirek“ 1880, „P. Antonina“ 1881, „Złota nitka“ 1881). Do tej kategorii utworów najściślej przypada określenie, że są one brane z r ó ż n y c h s f e r. Między innymi spotykamy tu i dobrych naszych znajomych, rozbitków ze wsi.

Pewna grupa utworów poświęcona jest Żydom. Na czele staje tu „Eli Makower“, jak i pod wielu innymi względami;

idzie następnie „Meir Ezofowicz“ 1877, „Silny Samson“ 1878, „Daj kwiatek“ 1878.

Wszystkie te utwory dają świadectwo temu, że obecnie autorkę pociąga różnorodność życiowa bądź w postaciach („P. Luiza“, „Szara dola“), bądź w sytuacjach („Dobra pani“, „Julianka“, „Silny Samson“), bądź w swoim rytmie ogólnym („Meir Ezofowicz“). Tendencja nie znika, lecz jest już tylko jakby lampką, prześwietlającą duszę, nie początkiem dzieła, jego treścią i celem.

Nowy kierunek otwiera „P. Luiza“. Krok ten nie był stanowczym, gdyż zaraz następnie mamy znów dwutomową powieść („Pompalińscy“), poprzedzoną tylko nieudatnym „Dziwakiem“. „Pompalińscy“ to utwór, w którym chodzi nie o indywidualne usposobienie samo przez się, lecz o wyjaśnienie społecznej wartości pewnej warstwy w świetle mocno tendencyjnym. Mniemana pobożność i cnota, to jedyna przywara, i mniemana arystokracja, jedyna gromada w zbiorowym ciele społeczeństwa, dla których Orzeszkowa nie znajduje słowa pobłażania („Cnotliwi“, „Pompalińscy“). Lecz zdolność do satyry nie jest jednym z pierwiastków jej talentu. Jej satyra jest zawsze sztywna, przesadna i niezręczna.

Jeżeli „P. Luiza“ była zapowiedzią nowego okresu, „Szara dola“ należy uważać za jego otwarcie. Odtąd Orzeszkowa zawsze będzie dobywała z szarej doli poezję radości, poezję bólu i poezję szlachetnych uniesień. Dość wspomnieć obrazki z różnych sfer. Prawda, po drodze ominąć musimy jeszcze jeden objaw wahania się.

Mówię tu o „Marji“. Z powieści tej wyjąłbym przedewszystkiem garść ślicznych aforyzmów; co do reszty zaś... trudno właściwie zdać sobie sprawę, dlaczego autorka opuściła zajęte stanowisko, dlaczego za przedmiot badania obrała nie to, co jest i dlaczego jest, lecz to, co być powinno? Chodzi tam o to, że niewolno zrywać małżeństwa, jeśli rodzina, pomimo braku

ścisłej duchowej łączności między małżonkami, jest dobrą i spełnia swe przeznaczenie. Można by posunąć się do paradoksu, że „Marja“ jest w pewnym znaczeniu jedyną tendencyjną powieścią Orzeszkowej. Bądź co bądź zdaje się, iż etyczne zagadnienia, w „Marji“ poruszane, nie bolały jej tak, jak zagadnienia „Marty“, „Pamiętnika Wacławy“, „Ostatniej miłości“. Dlatego spotykamy tu cnoty papierowe, namiętności teoretyczne tylko... Autorka jakby spostrzegła, że dawniej uderzając na te lub owe urządzenia społeczne, przedstawiając różne dramatyczne starcia, mogła dać powód do nieporozumień; więc oto chciałaby zasłonić się przed zarzutami burzycielstwa, chciałaby wyjaśnić i uzupełnić swe poglądy. Lecz wyjaśnienie takie jest raczej syllogizmem dydaktycznym, niż dziełem artyzmu, a wskutek tego odskok pomiędzy „Marją“ a „Meirem Ezofowiczem“ jest olbrzymi, nie w rysach drobnostkowych, między którymi łączności dopatrzeć się łatwo, lecz w ogólnym wrażeniu. Przeciwnieństwo pomiędzy „Martą“ a „Marją“ i analogia z postaciami sióstr Łazarza w Ewangelji nasunąćby mogła przypuszczenie, że „Marja“ była pomysłem dawnym, a równoległym do pomysłu „Marty“ i miała na celu przedstawić duchowy głód kobiety, jak poprzednie dzieło jej troskę o chleb. Jeżeli tak było, czy nie zmieniła się pierwotna idea utworu? Czy nie wpłynęła na to jeszcze osobiste, nieznanne nam przyczyny? Bo nie zawsze uwzględniamy, iż poza tezą Orzeszkowej tkwi wprost jakiś konkretny, indywidualnie autorkę dotyczący wypadek, i tezę ową nieraz zanadto wytykamy...

Za przykład niechaj tu posłuży obrazek p. t. „Panna Antonina“. Pochodzi on z r. 1881. Jeden z krytyków przytoczył treść jego na dowód rozczarowania się Orzeszkowej do haseł pracy organicznej. Dawniej kobiety w jej utworach znajdowały byt i szczęście w pracy samodzielnej. P. Antonina jest nauczycielką. Los miota nią jak wyschlým liściem. Bez rodziny, bez dachu własnego, wędruje od domu do domu obcych ludzi, gubiąc

po drodze skarby swych uczuć. Przywiązuje się do ludzi obcych, do uczennic, lecz nie otrzymuje nic wzamian, oprócz dobroci lub czułości chwilowej. Kończy życie w szpitalu, i nieopłakana i zapomniana. Otóż i praca samodzielna.

Zapewne, w epoce bojowego zapędu obrazek taki nie zrodziłby się pewnie pod piórem Orzeszkowej. Ale na pewno ostrza polemicznego utwór nie posiada, o żadnych *h a s ł a c h* autorka nie myśli ani tak, ani inaczej. Rozwiązanie jest o wiele prostsze. Zamiast p. Antonina, napiszmy: p. Michalina Kobylińska. O tej ukochanej nauczycielce swojej pisze autorka, że od niej szedł „ciepły powiew czułości, przywiązania i spływał w serce uczuciem szczęścia“. Po rozstaniu się z nią dziecko długo rozpaczało, starsi pocieszali, mówiąc: przejdzie. „Jakoż przeszło, i tak zupełnie, żem już nigdy potem tej dobrej i kochanej nauczycielki swej nie widziała i tylko później, dużo później, prawie w połowie życia dowiedziałam się o jej biednej, smutnej, sieroczej śmierci... Wyrzutem sumienia pozostało mi, żem jej, gdy tylko mogłam to uczynić, nie odszukała i nie przygarnęła, tak jako ona do serca swego przygarniała moje dziecięce serce. Takim jest życie: u najmniej nawet z pozoru winnych — pełne win“. „Panna Antonina“ była kwiatem w poczuciu winy rzuconym na nieznaną, zapomnianą, sierocą mogiłę. Przez takie odczucia i doświadczenia serce artystki otwierało tajemnice dusz ludzkich. I oto jest tajemnica twórczości Orzeszkowej.

W środku tego okresu staje „Meir Ezofowicz“, wielkie, wspaniałe, nie gasnące słońce naszej literatury. Głębią zapалу artystycznego, włożonego weń przez autorkę, mocą wywieranego wzruszenia, plastyką tła i scen zbiorowych, urokiem i poławem poetyckim, dzieło to góruje nad niejednym z utworów późniejszych i artystycznie bardziej wykończonych; we własnym dorobku Orzeszkowej i w ogólnym skarbcu powieści polskiej zajmuje jedno z najwydatniejszych miejsc. Ideowo ostatnie dzieło łączy się z „Elim Makowerem“. I tu i tam widoczne

jest przekonanie autorki o konieczności bliższego poznania się i porozumienia między obcemi sobie plemiennie, lecz sokami tej samej ziemi karmiącemi się warstwami narodu. Tendencja ta uczyniła ze wstępu w „Meirze Ezofowiczu“ rodzaj rozprawy publicystycznej, uwidoczniła się zresztą z pewną przesadą w słowach i czynach bohatera.

Cały dramat Meira wytrysnąć miał z samorzutnego krytycyzmu, z wczytania się w podania ksiąg ojczystych, z głębokiego wrodzonego poczucia sprawiedliwości, z boleści na widok najbiedniejszych i najbardziej upośledzonych swych braci. Więć dążenie jego do *o b c y c h* światła nie zawsze jest w powieści uzasadnione i powoduje nawet niekiedy pewną sztuczność rytmu, zwłaszcza w rozmowach z Berem.

Te jednak i tym podobne szczegóły, które przy dobrej woli oczywiście wyszukać można, na ogół wrażenia nie wpływają zgoła. Poważniejszy o wiele jest tu inny wzgląd. Każdemu czytelnikowi nasuwają się z pewnością wątpliwości, czy możliwy jest taki Szybów, do którego, mimo licznych związków z otaczającym go światem, ze świata tego nie dochodzą żadne, cokolwiek głośniejsze odruchy, i który wciąż pozostaje wyspą, odgradzoną od lądu niezmierną przestrzenią wodną? Czy w takim Szybowie możliwy jest rwący się do ideału Meir, każdą okruszynę światła czerpiący tylko z Mojżesza Majmonidesa, albowiem najmniejszy błysk nie dochodzi go z zewnątrz? Te linje konturu na zawsze będą stawać w sprzeczności z naszym poczuciem prawdopodobieństwa, o ile potrafimy skupić na nich uwagę. Lecz oddajmy się fali, cofnijmy się myślą o pół wieku, wyobraźmy sobie zapadły kąt Litwy, oddalony od szlaków, którym płynie potok ludzkości, wejdźmy za autorką w świat przez nią stworzony... Gdy nas otoczy, gdy na jego rzeczywistość przystaniemy, a przystać musimy, tak spójnie wszystkie szczegóły powieściowe łączą się z sobą — nic już nas nie wytrąci z nabytej równowagi. Tak samo, gdy płyniemy na statku, po-

ruszając się wraz z nim i mijając brzegi, chociaż od stałego ładu oderwani, spotykamy jednak wokół siebie te same twarze, te same sprzęty i ściany. Na chwilę nici, łączące nas z ziemią, zostały przecięte, świat skureczył się do drobnego skrawka przestrzeni. Każdy utwór o zakroju epickim jest, w mniejszym lub większym stopniu, takim chwilowym kosmosem, poza którym dla nas już nic nie istnieje, w którym panują właściwe mu prawa. Powieść pod tym względem ograniczone ma przywileje, to prawda. Jednakże w „Meirze“, kiedy pozostajemy pod bezpośrednim wrażeniem, które jest tak potężne, iż nie rozprasza się po zamknięciu książki, lecz przez długie miesiące narzuca się nam pośród gwarów dnia powszedniego, ciskając swą smugę płomienną, kiedy pozostajemy pod tem wrażeniem, najłżejsze wstrząśnienie przestrzega nas, że stopy swe opieramy nie o ziemię, lecz o ruchomy pomost. Każdy szczegół, każdy rys obyczajowy przemawia do nas przekonująco swą prawdą życiową. Niezrównana poprostu plastyka, dosadność charakterystyki, rozmaitość usposobień i postaci, naturalność położeń, rozmów, konsekwencja czynów, wszystko to pozostaje z sobą w doskonałej zgodzie. Te realistyczne znamiona pozwoliły autorce stworzyć dramat Meira, nam zaś brać udział serdeczny w bohaterskich jego zapędach reformatorskich. Ale ten tylko dramat, nie realizm przedstawienia, niewysłowionym i nieprzezwyciężonym czarem owiewa cały utwór. Potęguje to wrażenie głębokie współczucie, którem autorka okrywa pewne rysy charakteru i działalności Todrosa; dramatyczność napięcia kilku scen, zwłaszcza ostatniej — wyklinalanie Meira; wysoce umiejętne przeprowadzenie duszy bohatera poprzez bolesne kolizje; wreszcie cudowny blask krótkiej, młodzieńczej sielanki...

W końcu Meir wyrasta na symbol bólu i tęsknoty do słonecznej wieczystej prawdy, symbol odwiecznej walki między Ormuzdem i Arymanem, pomiędzy ciemnością a światłem, pomiędzy

przeżyta i krepującą formą życia a jego nowymi idealnymi objawami i wymaganiami. Tu jest spójnia duchowa pomiędzy czytelnikiem a bohaterem; ten akord sprawia, iż przed nami odsłania się naraz olśniewająca i bolesna zarazem perspektywa; i stąd pochodzi nasza pewność, iż „Meir Ezofowicz“ będzie zawsze policzony do arcydzieł, przez Orzeszkową stworzonych, i do arcydzieł powieści polskiej.

Do okresu, który nazwaliśmy przejściowym, należy pewna grupa utworów, różniących się od poprzednich rodzajem poruszanych zagadnień i odmiennością sfery życia, którą tu autorka maluje. Jest to grupa *Widm*. Należą tu: „Sylwek Cmentarnik“ (1880), „Widma“ (1880), „Pierwoźni“ (1881), „Zygmunt Ławicz“ (1882), „Bańka mydlana“ (1882). W związku z temi dziełami trzeba również wspomnieć o rozprawie „Patryjotyzm i kosmopolityzm“ (1880). Tytuł tej rozprawy dokładnie maluje sprawę, o którą tu chodzi. Właśnie około roku 1880 na widowinę społeczną występuje młode pokolenie, w stosunku do ówczesnych młodych — najmłodsze, które zaznacza swoje istnienie bądź czynami politycznymi, bądź nowymi pojęciami, które odtąd wpływają do ogólnego zasobu idei w społeczeństwie. Pokolenie to przesiąknięte było ideami skrajnymi, marzyło o sprawiedliwości społecznej, o świecie, w którym różnice plebienia, stanowiska, bogactwa nie będą źródłami krzywdy. W wyborze drogi do zamierzonego celu przeciwstawiło upośledzonych i uprzywilejowanych, więc „budziło nienawiść międzyklasową“. Pod wielu zresztą względami zrywało z tradycyjnymi pojęciami. Wreszcie, o ile dostrzegana była kolizja między dążeniami narodowymi a ideałami sprawiedliwości powszechnej, ogólnoludzkiej — pragnęło stanąć ponad egoizmem cząstki. Miało zatem zabarwienie kosmopolityczne. Orzeszkowa, spadkobierczyni wszystkich dążeń pamiętnej wiosny, co przemknęła jak sen złoty i krwawy, przelekkła się o najdroższe dobra przeszłości — i oto pobudka twórcza, która do życia powołała cykl,

grupujący się około „Widm“, utworu, który najdobitniej troskę i stanowisko autorki wyraża.

Sposób ujęcia kwestji przez autorkę może wzbudzić, jak niebawem ujrzymy, pewne wątpliwości. Ale z pomienioną wyżej troską skojarzona jest inna, którą wyżej określiliśmy, jako szczególną sferę życia. Strona ta szeroko jest rozwinięta zwłaszcza w „Zygmuncie Ławiczu“. Zwalczając idee kosmopolityczne, Orzeszkowa pragnie na szalę im przeciwną rzucić ciężar jak największy: pragnie wskazać skalę wysiłków o najdroższe skarby narodowe, wysiłków, których ogromem można zmierzyć głębię niedoli, w którą wpadło pokolenie następne. W „Rodzinie Brochwiczów“ roztoczyła przed nami taki obraz, lecz objęła w nim spojrzeniem tylko żywioł szlachecki. Dostrzegła obecnie, iż wstrząśnienie, które do gruntu przekształciło dotychczasowe warunki żywota ziemiańskiego, nie ominęło też Ongrodu i Onwilu (anagramy Grodna i Wilna) i innych grodów litewskich, pozostawiając w nich ślady głębokie. Śladami temi były warunki bytu ciężkie, ledwie pozwalające na trwanie roślinne i połączone z nieustanną trwogą utracenia zdobytego, acz suchego kawałka chleba.

W tej atmosferze drobnych trosk, nie rozświetlonej promykiem nadziei lepszego losu, zamierały uczucia, tępiał umysł jednostek, pochwyconych zębata kołem maszyny, którą przeznaczenie poruszało. W atmosferze tej, w tym dniu pośepnym, zimną, gęstą mgłą przesłoniętym, wzrastało młode pokolenie smutne i zmęczone w zaraniu życia. Rodzice tych istot, w pączku nadwiedniętych, ich starsi bracia i siostry z największym wysiłkiem torowali przed nimi ścieżki do lepszego jutra, lecz rozświetlić ścieżek tych jasnym płomieniem, rozgrzać serce i wyobraźnię, nie umieli.

Ryżyńscy wyprawiają syna do uniwersytetu: „Ojciec mówił mu o karierze i nauce dla kariery, matka myślała o tem, żeby się nie zaziębił“ („Widma“). Ileż to jednostek — jak

Zygmunt Ławicz — od najwcześniejszych lat zaprząć się musiało do pluga pracy na chleb powszedni, okruciami zaledwie zaspakajając głód wiedzy i podnioslejszych dążeń.

Przemijające chwile przesadnego wyobrażenia o sobie i osiągniętych wynikach ustępują coraz częściej poczuciu zmarnowanych sił, aż nadejdzie wreszcie godzina, kiedy zniechęcenie lub bolesna rezygnacja, niekiedy tłumione rozjątrzenie, już nigdy duszy ich ze swych szponów nie wypuści. Przypominamy tu postać Milewicza („Bańka mydlana“, postać tytułowego bohatera w „Zygmuncie Ławiczu“, najlepszym z utworów, tym stosunkom poświęconych.

Wogóle, o ile chodzić nam może o podmalowanie tła, Orzeszkowa w tych powieściach odsłoniła przed nami obrazy pełne prawdy, z życia wyrwane i życiem drgające, i pod tym względem mają one wartość poprostu historyczną. Groza, beznadziejność od niech wieje... Ale nie! Nie beznadziejność. „Zygmunt Ławicz“ zakończony jest akordem smutnym wprawdzie i zrezygnowanym, ale brzmiącym mimo wszystko wiarą i nadzieją.

Któryś wieszcz starożytny śpiewał:

„Zrzuca wiatr liście z drzew, a jednak natura przywróci kiedyś światu wiosnę i zieloność“.

A inny dodał:

„Tkwi w nas przecucie przyszłych czasów i rosną przy nas przyszłe pokolenia, które... dla których...“

„Rozwiązuje to — mówi jeden z bohaterów autorki — zagadkę nie cierpień naszych, zawodów i strat, ale... przeznaczeń naszych“.

Powiedzieliśmy przed chwilą: o ile chodzić nam może o podmalowanie tła... Bo istotnie ta atmosfera umysłowa i materialna, którą Orzeszkowa z taką dokładnością i niezrównaną prawdą przedstawiła, jest dla niej tłem tylko. Jej głównem zadaniem jest ujęcie tych zjawisk, o których wyżej mówiliśmy,

które wydają się autorce nadzwyczaj niebezpiecznymi dla myśli narodowej.

W dawniejszych utworach Orzeszkowej częste są odgłosy hasel pracy organicznej, hasel, które przylatywały do zakątków zdaleka, z ognisk umysłowych. Mimo to koloryt ówczesnych dzieł naszej powieściopisarki jest tego rodzaju, że wszystkie zjawiska są tam umiejscowione; wszystkie pojęcia jakby wyrastały z własnego „prowincjonalnego“, powiedzmy, gruntu. Losy osobiste prowadzą tam do rozmyślań, coraz bardziej uogólniających się, ale punktem wyjścia jest jakieś określone powikłanie i określony charakter, a cel, który w tych rozmyślaniach przyświeca, to znowuż wyrwanie tego lub owego chwastu, na miejscowym ugorze wybujałego. Dopiero w „Elim Makowerze“, w osobie Ildefonsa Poryckiego, dochodzi nas po raz pierwszy technienie z za gór i lasów, migają naraz w oczach mgły rojeń, poza okolicą wybujałych, i po raz pierwszy pono w literaturze polskiej wymówione było słówko: nihilista.

Jest to technienie zatrute, i są to mgły, co zarazki malarji rozsiewają, to też autorka nie pożałowała czarnej farby dla odmalowania nihilisty. W dobie „Widm“ i „Bańki mydlanej“ stała się ona pobłażliwszą o wiele, zasadnicze atoli rysy Poryckiego przeniosła na tych utopistów, którzy marzą nie o zreformowaniu społeczeństwa, lecz o wyważeniu z posad kuli ziemskiej, o przekształceniu doraźnem natury człowieka.

Pierwszym w tym kierunku utworem był „Sylwek Cmentarnik“, w którym poczucie niesprawiedliwości (osobistej), zawiść na widok dostatku i t. p. przyczyny stwarzają wdzięczną glebę dla siewu Szymona Kepy. Siega tu autorka do najniższych pokładów motłochu miejskiego. Co do Szymona Kepy, mistrza szkoły, w której się nowa ludzkość kształtuje, pogodzilibyśmy się może z jego skokami pojęciowymi od naiwnego komunizmu, rozumianego jako podział dóbr na mocy powszechnej a dobrowolnej ugody, aż do przywłaszczenia na rzecz jed-

nostki mienia innej jednostki, t. j. pospolitej grabieży; w charakterze jednak tego manjaka nie zharmonizowano dwu jego podstawowych właściwości: istotnego chłodu uczuciowego z miłością, obejmującą wszechświat, ze zdolnością do ekstatycznego i męczeńskiego przejęcia się ideą. Mamy jednak do czynienia raczej z jakimś wizjonerem średniowiecznym, niż z wytworem doby dzisiejszej.

Na pozór o wiele więcej ma w sobie barwy rzeczywistości Julek Ryżyński w „Widmach“ i jego rodzeństwo z „Pierwotnych“ (Eugenjusz Skiba) i z „Bańki mydlanej“ (Paula Mirewicz). Ale tylko na pozór. W ich głowach panuje chaos niepołączonych pojęć, w sercach klóćące się z sobą żądze i uczucia. Są to utopiści i zarazem nazywają siebie trzeźwymi ludźmi. Marzą oni o szczęściu powszechnem, i jednocześnie pierś ich rozpala gorączka użycia, a od słowa o b o w i ą z e k, o f i a r a ze wstrętem się odwracają.

W takim świetle widziała wówczas Orzeszkowa rzeczników szczęścia powszechnego, którzy krwią swą i czynem stwierdzali swą wiarę, gnili w Schlüsselburgach, nędznieli w jurtach jakuckich, a odżyć mieli w należytej charakterystyce dopiero w postaciach Żeromskiego, Sieroszewskiego, Daniłowskiego.

Nie podobna utrzymywać, iżby podobne chodzące zagadki psychologiczne, jakie spotykamy w omawianych utworach Orzeszkowej nie były zgoła prawdziwe. Błąd autorki i jej niesprawiedliwość polegały na tem, że fakty, może nawet niekiedy prawdziwe, lecz w tym nadanym sobie charakterze wyjątkowe, pojęła i przedstawiła jako typowe zjawisko, że prąd oceaniala nie według jego najlepszych wyrazicieli, i nie z punktu widzenia tych sił, które istotnie twórczymi były. Dla niej pojęcia i ideały bohaterów „Widm“ nie mają najmniejszego gruntu w otaczających realnych warunkach. Gdy Szymon Kępa mówi o podziale (!) dóbr, parobcy, w dostatnie kozuchy odziani, w obawie o całość swego mienia rzucają się na apo-

stoła z pięściami. Niekiedy zaś autorka przekłada zjawisko natury społecznej na terminy fizjologiczne: „Lekarz i psycholog na widok jej (Luci Otockiej z „Widm“) zawołaliby zarówno: ratunku dla istoty tej ze zwichniętą równowagą władz ducha i ciała“.

Oparła się autorka na spostrzeżeniach dorywczych i pobieżnych; zraziła ją szorstka powłoka zewnętrzna nowych ludzi, a wygląd ten niemalą odgrywał rolę dla wychowanki tej sfery, w której konwencjonalizm form miał znaczenie niewzruszonego dogmatu. A ponad wszystko zlekła się autorka, że widma ludzkości przemienionej zgłuszają w sercach miłość dla Polski.

A trzeba to przyznać, że pewne objawy lęk ten usprawiedliwiać mogły. Opowiadała np. o odwiedzinach pewnej panny, kształconej w Petersburgu. Chciała ona książek, oczywiście rosyjskich, i dziwiła się, że „pisatelnica“ ich nie posiada, dowiedziawszy się zaś, że są książki w językach obcych i polskie, zawołała:

— A, Polska, piesienka spieta!

Kosmopolityzm przybiera barwę panującej narodowości; tradycja ojczysta spotyka się z zobojętnieniem lub nawet z niechęcią. W jednym tylko kierunku musimy przyznać Orzeszkowej słuszość bezwarunkową. Mamy tu na myśli kosmopolityczne zabarwienie wszelkich widm i zobojętnienie, nawet niekiedy niechęć względem tradycji; a odgłosy tego stanu nie zamilkły dotąd.

„Odkąd zaczęłam myśleć o rzeczach daleko ważniejszych, cecorskie pola i ich rycerze całkiem zajmować mię przestały“, powiada Lucia.

A Eugenjusz, sekundując, woła:

„Kocham świat cały, z wyjątkiem właśnie miejsc moich rodzinnych, w których z musu jedynie przebywam“.

Julek zaś Ryżyński braterstwo ludów objawia „krwisto

czerwoną bluzą, opasaną szerokim, rzemiennym pasem“. Strój ludowy, oczywiście był gdzieś w dali, w Moskwie czy Petersburgu, wśród młodzieży akademickiej symbolem dążeń zbliżenia się do ludu. Nie brakło przecie i nam t. zw. chłopomanów, a nie byli to najgorsi synowie Polski, nie! Lecz czego symbolem mogła być bluza Julka w jego otoczeniu rodzinnym na Litwie? Czy nie niedawnych katów z r. 1863 — 64?

Możemy zrozumieć teraz tajemnicę braku czucia artystycznego w autorce względem jej bohaterów. Wiemy dlaczego ich psychologia musiała być nieraz wadliwa. Skądinąd nie trudno wytłumaczyć przyczynę zaznaczonych już przez nas sprzeczności w charakterach. Większość rysów, nadanych czy Eugenjuszowi Skibie („Pierwotni“), czy Julkowi Ryżyńskiemu („Widma“) należy do okresu umysłowości rosyjskiej (skąd Julek czerpie swe ideały), o kilka pokoleń uniwersyteckich wcześniejszego od doby, w której powieściopisarka nasza bohaterów swych umieszcza. Dość przejrzyć pierwszą lepszą rozprawę, dajmy na to, Pisarewa, by spotkać się tam z naciskiem, położonym na trzeźwość, na pozytywistyczny koloryt przekonań. Na określenie dość częstego wówczas typu istniał właściwy termin: *realista*.

I oto dlaczego Julek i Lucia mówią sobie: „My realiści! My ludzie trzeźwi!“

W owym też czasie występują prawa jednostki do szczęścia osobistego, do swobodnego rozwoju jej sił przyrodzonych, nakaz moralny do zwalczania ograniczeń, do uwalniania się z powijkaków, wkładanych przez przesady towarzyskie i zniechęcające obyczaje. Wtedy właśnie przeciw zasadzie: o b o w i ą z e k stawiano tę: zadośćuczynienie swoim osobistym potrzebom. Był to okres krytyczny wyrabiania się i walki pojęć.

Niebawem przecież akademickie w tym kierunku rozprawy, nadające przez czas jakiś szczególne zabarwienie atmosferze, utraciły swoją pociągającą siłę. Całą tę wzmiankę histo-

ryczną opatrzyć należy niezbędną uwagą, że umysłowe i moralne rysy pokolenia realistów, współrzednego mniej więcej z tem, które się właśnie w Szkole Głównej do życia sposobilo, znalazły swój, najczęściej skrzywiony do niepoznania wyraz w utworach kilku pisarzy rosyjskich, z których najstynniejszym byli: „Ojcowie i dzieci“ Turgenjewa i „Obryw“ Gonczarowa. Wpływ tych dzieł na charakterystykę bohaterów Orzeszkowej jest znaczny. Rozgłośnie postaci Bazarowa i Marka Wołochowa były pierwszym, a bardzo niedostatecznym odbiciem rzeczywistości w wyobraźni powieściopisarskiej, a Julek Ryżyński i Eugiejusz Skiba dalszym i wtórnym.

Zatrzymajmy się np. na zasadzie egoizmu, przeciwstawionej zasadzie obowiązku. W pierwotnym swem brzmieniu zasada wyglądała bardzo niewinnie, gdyż była jedynie oświeceniem tej prawdy psychicznej, że każde uczucie jest wyrazem pewnej wewnętrznej konieczności. Akty woli zawsze zmierzają do tego, by konieczności, w nas istniejącej, uczynić zadość, są samolubne:

„Skoro każdy popęd w nas się rodzi i działa, w prawach naszej organizacji i potrzeb musi mieć swoje źródło“ — mówi A. Świętochowski w rozprawie „O powstawaniu praw moralnych“.

W co się jednak obraca pogląd ten, po kilkakroć w wyobraźni powieściopisarzy odbity?

Staje się teorią użycia w znaczeniu najpospolitszem.

Eugiejusz nie wraca do Petersburga, nie może bowiem znosić nędzy i narażać się na pokusy po poznaniu wszelkich przyjemności Ermitażu. „Świat — woła Julek — tak pełen ruchu, życia, przyjemności rozmaitych, ha! i myśli także, i usiłowań, aby te wszystkie piękności i przyjemności w największej sumie osiągnąć i jak najszerszej ich użyć“.

„Przed wyobraźnią jego zawsze i nieprzeparcie zjawiało się złote bogactwo, nie żadne inne. O srebrnym dostatku a tem-

bardziej o miedzianej biedzie nie mógł myśleć dla innych bez litości, dla siebie bez obrzydzenia“.

„Wizje powszechnego i osobistego szczęścia i użycia ściągły go wszędzie i upajały mózg jego“.

I dlatego Julek jak najgwałtowniej powstaje przeciw ideom obowiązku, poświęcenia... Z poza osoby Julka, jak on tu jest odmalowany, wychyla się twarz Bazarowa lub Marka Wołochowa (szorstkość i niechlujstwo Julka). Jest to oddźwięk epoki realizmu i nihilizmu (rosyjskiego). Ale kiedy Julek w myśli powtarza imiona Marxa i Lassala, mamy tu do czynienia z inną formacją, z całkiem innym okresem umysłowości. Połączenie tych obcych sobie rzeczy wydało ten dziwny wynik, iż Julek śpieszy na spotkanie nowym dniom, wierząc, że to one przyjdą właśnie do niego, darząc go „złotem bogactwem“.

Ale autorka boleje nad oderwanym od macierzyńskiego drzewa liściem, nie potępia:

„Dobra wiara jego skażoną nie była najmniejszym cieniem udawania“.

„Szczerość rozpalala mu źrenice ogniem namiętym... albo w uśmiechach i dźwiękach głosu odbijała się słodyczą czarownych nadziei“.

Podobnie Paula Mirewicz, apostołka użycia i wolnej miłości, propagatorka idei emancypacji („Bańka mydlana“):

„Była szczerą zupełnie, i w szczerości tej spoczywała tajemnica wywieranych przez nią wpływów“.

Nie same zatem złe cechy dojrzała Orzeszkowa w młodości, nowymi ideami przejętej. Świadczy to o tem, że jakkolwiek dużo było nieporozumień w stosunku autorki do młodego pokolenia i jego dążeń, była jednak z jej strony dobra wola. Świadczy to również o wysokiej równowadze i bystrości spostrzegawczej Orzeszkowej, która w przypadkowych swych spotkaniach z nowymi ludźmi potrafiła przecież spojrzeć im nieco w głąb duszy.

Pragnąc zapobiec niebezpieczeństwom, któremi idei narodowej groził świeży zwrot myśli, ogłosiła autorka rozprawę pod tytułem „Patriotyzm i kosmopolityzm“ (1880). Rozprawa, zdaje się, w najdrobniejszej części skutku zamierzonego nie wywołała i wyrzucić zresztą nie mogła, jest bowiem akademicką najzupełniej, zwłaszcza przez obranie za wysoko punktu wyjścia w stosunku do szczególnych wypadków upowszechnienia idei kosmopolitycznych. Pochodzi to najpierw z błędnego założenia, jakoby głównym albo nawet wyłącznym czynnikiem zбочeń był zamęt pojęciowy, lub jakgdyby komu istotnie wzgląd na ludzkość wogóle przesłaniał widok rzeczy bliższych. I oto autorka za obowiązek sobie poczytała pojęcie owo rozwikłać, istotną ideę wyjaśnić. Przedsiębiorze tedy wyjaśnić, w jaki sposób narody w dziejach powstają, i jak się rozwijają uczucia narodowe. Tylko w ostatnim rozdziale zbliżamy się cokolwiek do jądra zagadnienia, jakkolwiek z pominięciem głównego punktu mniemanej rozterki między ideami tradycyjnymi a nowymi dążnościami. Czerpanie ze źródeł obcych, czy to na wykładach profesorów berlińskich lub genewskich, czy też z piśmiennictw niekrajowych, wpływa na rozluźnienie węzłów przyzwyczajenia i przywiązania, na brak znajomości rzeczy swojskich i utratę uczucia ze społeczeństwem swoim.

Nieco odrębne stanowisko wśród utworów tego okresu zajmują „Pierwotni“, powieść, którą w tej dobie obok „Zygmunta Ławicza“ ze wzglądów artystycznych umieścić wypada. Zebrała tu Orzeszkowa kolekcję kosmopolitów z różnych sfer towarzyskich. Wszyscy oni są pierwotni, powiedzmy mniej grzecznie dżicy, bez śladu prawdziwego ukochania czegoś więcej ponad swą osobę, a pomimo pierwotności swej przeświadczonych najczęściej, iż należą do wykwintu cywilizacji. Takie obrazy, jak na przykład p. Iza Odropolska, szambelan Pomieniecki, Ignacy Kołowicz, nieprędko zatrą się w pamięci, a wśród nich jest i p. Eugenjusz Skiba. Szczególnie poetycki

urok dziełu nadaje dziewczęcą postać Adolfiny, zepsuta tylko nieco zbyt obcesową rezygnacją z górniejszych dążeń.

*

*

*

„Orzeszkowa w szczęści dla odwrócenia na chwilę oczu od rzeczywistości, która ją smutkiem przejmowała, w części pod wpływem powieści Ebersa: „Uarda“ wzięła się do studjów nad klasyczną starożytnością“... — mówi Chmielowski, komentując zwrot naszej powieściopisarki ku obrazom historycznym.

Jakaż to smutna rzeczywistość?

Zapewne, jeżeli przypomnimy sobie tło „Widm“ lub „Zygmunta Ławicza“, nie będziemy potrzebowali oglądać się za komentarzem do powyższych słów. Pamiętamy, że właśnie w „Zygmuncie Ławiczu“ bohaterowie szukają pociechy u mędrców i wieszczów starożytnych. Niemniej był pewien szczególny powód smutku i udręczenia, bardzo dotkliwy, który kazał autorce od rzeczy najbliższych odwracać się, a nurzać się w bardzo odległych. Spotkała autorkę jedna z najboleśniejszych rzeczy, bo odjęcie możności czynu.

Około roku 1880 Orzeszkowa stanęła na czele ruchu umysłowego na Litwie. Pragnąc tętno ruchu tego spotęgować, zakłada w Wilnie spółkę wydawniczą. Wśród kilku książek przez spółkę ogłoszonych była właśnie rozprawa o kosmopolityzmie i patriotyzmie, były „Fragmenty dramatyczne“ Konopnickiej, w której poetka, idąc w ślad za pozytywistami warszawskimi, uderza na uroszczenia hierarchji kościelnej, broni wolności sumienia i badania. Uznano przecież, iż ośrodek polskości w Wilnie jest niebezpieczny, działalność spółki zawieszono, Orzeszkową internowano w Grodnie, gdzie długie lata ciężył nad autorką dozór policyjny.

Nie zmogły autorki przed laty dwudziestu blisko ciosy o wiele cięższe, gdy miała jeszcze duszę na wpół dziecinną i dziwnie

przerażoną, tembardziej nie mogły zmóc obecnie kobiety dojrzałej, świadomej swej roli, dla której zbliżyło się właśnie południe talentu. I wtedy to krótkiej chwili zapomnienia dostarczył jej świat klasyczny, w tę bowiem stronę pociąga ją nienasycona nigdy ciekawość.

Jednak w klasycznym spokojem tchnących posągach, rzeźbionych z materiału, który na obszarach świata umarłego z gór wylamywać trzeba było, w posągach tych czuć tchnienie współczesności. Nie polyskują tym starożytniczo-archeologicznym kolorytem, jaki stanowi całą rację bytu powieści Ebersów i Dahnow. Nie śmierć tu czujemy, lecz życie...

Mamy tu szereg drobniejszych utworów, w różnych czasach pisanych, poczynając od wskazanej doby, a później skupionych w książkowym wydaniu pod wspólnym mianem „Stare obrazki“. Są to obrazki, których autorka na tle podaniowym najczęściej snuje rozmyślenia i porusza zagadnienia o charakterze ogólnie ludzkim, zlekka zabarwiając je tylko pojedynczymi tonami, zaczerpniętymi u dziejopisarzy i poetów świata klasycznego. Zresztą do tych wylewów lirycznych w formie opowiadania nie podobna zastosować miary ściśle przedmiotowej. Autorkę pociąga ku sobie najmocniej owa chwila w dziejach wszechświatowego państwa, kiedy ostatnie odgłosy starożytności, cnoty, godności i hartu, owiane tchem filozofii stoickiej, wcielały się w nieliczne szlachetne dusze, by wzbudzić w nich niemiłkający protest przeciw rozpasaniu epoki i utracie zmysłu moralnego.

Wyobrazicielem tego protestu jest dom pretora Helwidjusza Priscusa w „Mirtali“. W powieści tej wszelako i w pomyśle, i w wykonaniu, inny pierwiastek gra rolę przewodnią. Orzeszkowa natrafiła tu na żyłę, która już raz dostarczyła jej materiału na jedno z najpoetyczniejszych jej dzieł. W plastycznym, barwnym, urozmaiconym obrazie przewija się przed naszymi oczami głęboko pojęty i szeroko zakreślony dramat zdeptanej

pod stopą państwa zaborczego nieszczęśliwej Judei, jeszcze wijącej się z bólu, jeszcze broczącymi ranami okrytej. Nie dziw; wszak to czasy Wespazjana.

Kilku tylko rysami, ujawniającymi się zwłaszcza w świetnych scenach zbiorowych, przedstawiła autorka świat rzymski w znieruchomiałym już stanie. Nawet owa milcząca opozycja stoików i republikanów przybrała na się postać dążenia natury raczej etycznej, niż politycznej. Natomiast o wiele wszechstronniej przedstawia się nam w jego ukształtowaniu życie Zatybrza, zaludnionego wygnańcami z Palestyny, z różnorodnymi prądami, poruszającymi ogół żydowski. Krzyżują się tu z sobą zasady i praktyka życiowa Szamaitów, którzy się „wściekli przeciw narodom obcym“, a wydadzą z siebie Todrosa; zwolenników słodkiej nauki Hillela, którzy chętniej mówią kocham, niż nie-nawidzę; oportunistów, doskonale przystosowujących się do nowych warunków istnienia. Mirtala wreszcie jest uosobieniem, istot, nawpół świadomie ulegających ponętom obcej cywilizacji w tem, co ona ma w sobie najszlachetniejszego i usposobieniu jednostki najodpowiedniejszego. Nie mniej głęboko jest ujęty stosunek Rzymian do ludności napływowej. Wchodzi tu w grę i pogardliwa wyniosłość zwycięzcy wobec zdeptanego wroga, i niezgasłe jeszcze uczucie zawziętości, obudzone walką z nim, i niechęć rasowa i religijna, i względy współzawodnictwa ekonomicznego.

Możemy postrzec, że „Mirtala“ wielu stronami przylega do „Meira“, że znowu jak w „Meirze Ezofowiczu“, oku naszemu odsłaniają się analogie dziejowe, przez które przeszłość dotykana rzeczywistością wydać się nam może.

„Mirtala“ zakończona jest ponurym akordem, przecież wrażenia nasze, jakkolwiek ostre w poszczególnych momentach, na ogół biorąc przygnębiające nie są. W łagodnym świetle zachodu stopiły się żary słońca południowego.

Autorka z pewnego oddalenia spogląda litościwie na zawi-

klania spraw ludzkich, na najdziwniejsze sprzeczności, spotykające się nieraz w tym samym sercu. To usposobienie znajduje dla się harmonijne uzewnętrznienie w przewadze opisów nad działaniem, w długich okresach, w rytmiczności toku, ujawnionej niekiedy budową zdania. Wywiera to wrażenie wielkiej siły, pewnej siebie i skupionej. Zdrój uczucia wytryska tu z głębokich pokładów duszy i nazewnątrz toczy się spokojną, heksametrami niemal płynącą falą. Zresztą jest to już stałe usposobienie autorki, że unika scen jaskrawych i gwałtownych wybuchów, iż przedewszystkiem w serce spoglądając, tragedje serc najlepiej odczuwa i rozumie.

Dlaczego np. nie ukazała nam walk gladiatorских ani scen męczeństwa w cyrku, lecz tylko spokojne igrzyska trojańskie? Oczywiście barwność widowiska podobnego zblednie wobec gorącego kolorytu, jaki autor „Quo vadis“ na swoje obrazy kładzie.

Pierwiastku dramatycznego w „Mirtali“ dostarczają dzieje osób pojedynczych. Przesuwa się przed nami urokiem wiosennym upiękniona postać Mirtali, obok niej bohater zwyciężonego ludu, Jonatan, i jego poeta, Menochim. Jest pewna siła, która wszystkich tu czyni podobnymi sobie, tym samym taktem biją wszystkie serca: taktem miłości bolesnej swego rodu, taktem nienawiści wroga. Tylko dziecko Mirtala jest inną. Inni tak wiele czują i myślą z ogółem, że ich życie indywidualne niemal zanika. Ich czyny zawsze pozostają w jakimś stosunku do spraw natury powszechnej. Jeżeli naprzykład Jonatan zabija Mirtalę przez zazdrość, to ta ściśle wiąże się w nim z nienawiścią ku Rzymianinowi. W gruncie ów obrońca wolności jest despotą; w jego najłagodniejszych czynach i najtkliwszych myślach o kobiecie ukrywa się bezmiar pogardliwego lekceważenia jej. Stosunek ten, nabierający jaskrawego zabarwienia wskutek namiętnego i despotycznego temperamentu Jonatana, jest owocem patryarchalnej rodziny. Znowu w tej kropelce całość się so-

bie przyjrzała. Obraz cały staje się nadzwyczaj jednolitym, ukazując zarazem głęboką perspektywę przez organiczne zespolenie przeżyć osobistych z wypadkami i przyczynami ogólniejszemi, zespolenie w stopniu tak wysokim, jaki się rzadko tylko pisarzom osiągnąć udaje. Cios, który serce jednostki łamie, jest tym samym, co w społeczność uderza.

Uwaga się nasza nie rozstrzela, uczucie nie rozdwaja, myśl na dwa sobie przeciwne szlaki nie podąży. I oto jest częśćka tajemnicy, dlaczego utwór Orzeszkowej, aczkolwiek zarówno pod względem historycznym, jak i pięknościowym, od zarzutów nie całkiem wolny, dostarcza przecież wiele rozkoszy estetycznej i sprawia wrażenie głębokie, a jeżeli nie jest arcydziełem, to przynajmniej zbliża się do tej miary.

Kilka słów tylko poświęcimy „Westalce“ i „Czcicielowi potęgi“. Ten ostatni powstał jednocześnie (1890) z kilku nowelami, które weszły do cyklu „Melancholików“, znamionujących zwrot Orzeszkowej do zagadnień przeważnie treści etycznej. To też „Czciciel“, zawierający w sobie protest przeciw kultowi potęgi i bogactwa już nie jest dramatem narodowym, jak „Mirtala“, lecz tylko wielce rozszerzoną parabolą. Pierwiastki wielkiej siły dramatycznej znikają niemal pod nadmiernym rozwojem szczegółów i ozdób starożytniczych. Zarówno dobą powstania, jak swą ideą, inna, lecz już udramatyzowana przypowieść, trzymająca się gruntu rzymskiego pod tytułem: „Westalka“, jest współrzedna z „Ascetką“.

*

*

*

Opuszczamy świat starożytny, z którego głębin po przez czas otchłanie dobiegają nas różne wołania, hasła pracy, wytrwania i to, co życie nieśmiertelnem czyni: contra spem spero. Cichną echa. Rzeczywistość wzywa.

Jej wołanie dwojakiego jest rodzaju. Troskami przynagla, swą barwną różnaitością na wyobraźnię urok rzuca. Ten po-

dwójny charakter pobudek twórczych dostrzegamy na przykład w dwu następujących po sobie bezpośrednio, ściśle myślą przewodnią związanych obrazkach: „Romanowa“ i „A. B. C.“ (rok 1883—4).

I sama Romanowa, i jej syn, Michaś, bujnym, nieposkromionym temperamentem obdarzony, a marnujący się wskutek perjurycznej przymusowej bezczynności (jest czeladnikiem mularskim), są to postacie z rzeczywistości wykrojone. Tendencja zaś utworu daje się spostrzegać w tych oto słowach biednej matki:

„Jednakowoż, czy to uczone i bogate panowie nie mogą tak jakoś zrobić, żeby dla biednych ludzi inne zabawy były, jak te u Szlomy?“

Zagadkę tę usiłuje rozwiązać bodaj w skromniutkich rozmiarach bohaterka następnego obrazka, zgromadzając wokół tabliczki rachunkowej i elementarza dzieci, przez ulicę i szynk wychowane.

Niestety! Działalność taka podważała istnienie potężnego państwa pruskiego czy rosyjskiego w jego podwalinach, co prędzej więc tamę położyć należało.

A jednak... „nad zuchwałym hałasem szynku, w kuchence oświetlonej małą lampką... blada dziewczyna z twarzą zmęczoną i zapłakanymi oczyma, trzymała na kolanach bose, pucate, śmiejące się dziecko...“ i rozlegał się przyciszony, a przecież triumfujący szept: a, b, c...

E p u r s i m u o v e...

Skądinąd oba wymienione obrazki nie są znamienne dla tego okresu, który sięga daty 25-ej rocznicy działalności pisarskiej autorki (1883 — 91 r.), a jest dobą zupełnie już rozkwitłego talentu.

W tym czasie materiały do twórczości swej Orzeszkowa czerpie niemal wyłącznie z dwóch źródeł, malując życie ludu białoruskiego i szlachty „okolicznej“. W pierwszych latach swego

dwudziestopięciolecia Orzeszkowa, mieszkanka wsi, pochłonięta zagadnieniami całkiem odmienną natury, w odwzorowywaniu świata zewnętrznego rzadko wychyla się poza ściany wiejskiego dworu. Nawet przyroda ma tu sobie wyznaczone pośledniejsze stanowisko. Świeższe jej technienie odczuwać zaczynamy dopiero później, kiedy autorka z jednostajnej cieśni kamienia Ongrodu tęskne spojrzenie rzucać zaczęła ku szerokim rozłogom pól. I wtedy dopiero w wir przyciągania artystycznego wpadły te dwa żywioły, o których wspomnieliśmy.

Jak zwykle, obrazki drobne, często jednostronne, jak „Echo“, „Za doliną róż“, „Tadeusz“ (1884), „Gedali“ (1884), „Przy dochodzeniu śledczem“ (1885), jak „Romanowa“ (1883) poniekąd, wyprzedzają powstanie utworów wspanialszych, obejmujących obszerną panoramę życia. A mamy tu arcydzieła prawdziwe, które na zawsze pozostaną nabytkiem piśmiennictwa: „Dziurdziowie“ (1885), „Nad Niemnem“ (1886), „W zimowy wieczór“ (1887), „Cham“ (1887), „Bene-Nati“ (1891).

Wspólnym znamieniem wszystkich tych utworów jest, że jakby rozwierają przed nami nowe, całkiem nam dotąd nieznanne kraje. Powieści te odznaczają się dokładnie wystudjowaniem i doskonale odtworzonym tłem, szerokością i wszechstronnością obrazu, mnogością rysów obyczajowych i wreszcie wielką liczbą zindywidualizowanych, charakterystycznych i oryginalnych postaci. Ukazując nam wnętrza chaty białoruskiej, autorka, rzecz oczywista, nie mogła pozwolić mieszkańcom jej na stałe przemawianie w ich rodzinnym języku; zachowała wszelako tok mowy ludowej, używając nadto tu i owdzie dla zachowania miejscowego kolorytu charakterystycznych wyrażań Białorusa. Względ na język białoruski był wiele mniej krępujący, kiedy wprowadzano nas do zagród szlacheckich w zaściankach. Bądź co bądź każda z występujących osób przemawia właściwym sobie stylem, zgodnym z usposobieniem jednostki i odpowiednim atmosferze środowiska. Podnosi to niezmiernie plasty-

kę kształtów, a całość jest tak wyrazista, sprawia tak potężne złudzenie rzeczywistości, że istotnie ogarnia nas jakby technienie nowo-odkrytego świata. Z wszelką pewnością utrzymywać możemy, że nikt przed Orzeszkową nie dał nam tak prawdziwych, tak szeroko zakreślonych obrazów życia ludu. Zresztą o ścisłym porównaniu mowy być nie może, ze względu na odmienny materiał etnograficzny, i z tego jeszcze powodu, iż dawniejsi powieściopisarze, jak na przykład Jeż lub Kraszewski, mieli przed sobą pańszczyźnianego chłopca. Co do zaścianków, nikt do nich po Mickiewiczu nie zaglądał, chyba na krótko lub w celu wyśmiania. Słusznie ktoś powiedział, że utwory Orzeszkowej posiadają nieoszacowaną wartość historyczną i etnograficzną, gdyż wystąpiły w nich uderzająco dobitnie społeczne, przyrodnicze, duchowe, językowe nawet właściwości życia litewskiego.

Po zapoznaniu się z temi utworami czujemy, iż w udziale nam przypadły tego rodzaju nabytki umysłowe, których dostarczyłyby nam nie mogły książkowe badania, ani nawet bezpośrednia, lecz dorywcza znajomość kraju, a to dlatego, że zamiast rysów odosobnionych i wzajem od siebie niezależnych, przedstawiono nam całość, w której wszystkie szczegóły ustosunkowały się należycie i zespoliły w ciało organiczne, by wyrzucić jednolite wrażenie. Zresztą całe to rozszerzenie wiadomości naszych w tym kierunku, jak na przykład: jakie typy, czy charaktery spotykają najczęściej wśród ludności kapotowej, lub siermiężnej; jakie są objawy zewnętrzne jej życia; jak ciemnotę gromady wieśniaczej, jej nieumiejętność przystosowania się do życia państwowego wyzyskują ludzie złej woli i t. d. — cały ten osad jest rzeczą przypadkową i dodatkową niejako. Bo nie stąd wypłynęła pobudka twórcza; ani wzbogacenie naszej wiedzy takimi i tym podobnymi szczegółami nie było myślą przewodnią autorki. Lecz i taki skutek, jakkolwiek w swej istocie podrzędny, nie byłby możliwy, gdyby nie wniknięcie w sam rdzeń życia, od którego oddaliliśmy się znacznie, gdyby nie sympatycz-

ne wczucie się w tok myśli, w skład obcych nam poniekąd wierzeń, przesądów, namiętności, pożądań, przyzwyczajęń, potrzeb moralnych i fizycznych, gdyby nie ogarnięcie wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych objawów bytowania towarzyskiego i jednostkowego wśród ciżby ludzkiej. Jest to wynik demokratycznego usposobienia autorki, lecz w wyższym jeszcze stopniu objaw samorządnej życzliwości, samoistnie wykwitłego współczucia dla nizin, artystycznego pociągu ku oryginalnym i niezużytych, wśród tych nizin wyrastającym formom, a nade wszystko jest to wynik umiejętności wykrzesania poezji z szarej masy ludzkich istnień. W ten sposób twórca wznosi się na wyżyny epoki, bo nie wzbudza jedynie uczuć miłosiernych widokiem fizycznej niedoli, ani nie każe nam z pogardliwym, lub litościwym podziwem spoglądać na warunki i rzeczy z naszego stanowiska niedogodne, czasem ciężkie, lub wprost wstrętne; lecz wprowadza nas w królestwo udzielne i piękne, smugami żalu, lub jasnymi błyskami wesela poprzecinane, własnem tylko i swoistem prawom podległe.

Miedzy tym światem odrębnym a widzimy, twórca nawiązuje nici sympatyczne, zmuszając nas do podziału jego smutków i radości. Widz przestaje być biernym, lub chociażby zaciekawionym badaczem, podmiot zespala się z przedmiotem. Uczeń się staje po przeczytaniu dzieł Orzeszkowej, bez wątpienia; lecz o wiele wyższą i cenniejszą jest ta prawda, iż zarazem rozszerza się nasza dusza, staje się giętszą, czulszą, uzdolnioną do ujęcia duszy obcej, od naszej odmiennej, do ujęcia ogólnoludzkich pierwiastków bólu i rozkoszy, sympatji i wstrętu. Lud u Orzeszkowej, kapotowy czy siermiężny, posiada swą duszę i posiada swą poezję; ujawniła ją autorka, jak to dawniej uczyniła w stosunku do żywiołu żydowskiego w „Silnym Samsonie“ i „Meirze Ezofowiczu“. Żadna doktryna nie doprowadzi do takiego wyniku. Sprawilo to jedynie miłosne i pełne wyrozumienia ogarnięcie nizin.

Z dzieł do niniejszego okresu należących, najwcześniejsze są „Niziny“ (1883), bo wyprzedzają nawet drobne obrazki. Pokątny doradca pobudza chciwość chłopów do ziemi i popycha do rujnującego ciągania się po sądach; nadto w sposób haniebnym wyzyskuje za pośrednictwem pomocnika swego miłość matki i jej naiwne mniemanie, że pan adwokat wpływami swojemi zdoła dla jej syna wyrobić ulgi w służbie wojskowej... Stosunki, tu przedstawione, posiadają swą smutną wymowę i uderzają swą prawdą. Mimo to, w rysunku jest jakaś suchość, układ scen jest nieco melodramatyczny, zresztą w budowie całej zbyt widoczna jest tendencyjność, w dość ciasnym kole zamknięta.

Nie będziemy utrzymywali, jakoby w „Dziurdziach“ (1885) niepodobna było doszukać się tak zwanej tendencji. Dobra, wesół, poetyczna, ludziom życzliwa Piotrusię współmieszkańcy wsi uznali za wiedźmę i przy sposobności skutecznie zniszczyli moc czartowską, która w niej siedlisko swe obrała. Koniec rzeczy: suto oświetlona sala, stół suknom czerwonym okryty, ława przestępców... Zasiadli na tej ławie nie zbrodniarze, tylko ludzie nieszczęśliwi, przesądem spętani. Wobec tego współczuciem obejmujemy zarówno ofiarę, jak sprawców zbrodni i z piersi dobywa nam się głośny krzyk: światła! Ale domaganie się takie tylko współlistnieje z obrazem, lecz nie wyprzedza go we wrażeniu, podobnie, jak nie wyprzedziło go w pomysle. Badaczowi w czasie wycieczek jego spostrzegane zjawiska nasunęły myśli, już dawniej będące jego własnością. Czy to tendencja?

To też „Dziurdziowie“ przemawiają do nas głównie nie nauką publicystyczną, lecz świeżością barw i poetycznym kolorytem. Roztacza się obszerne, barwne i urozmaicone panorama, wśród której chłop białoruski ukazuje się w różnych chwilach swego życia. Nie jest to epos, zapewne, gdyż obraz nie jest wszechstronny, nie dotyka wielu stosunków wieśniaka, nie sięgamy też do najgłębszych warstw jego duszy. Pod tym względem wyższość przyznałibyśmy może „Nizinom“, gdzie przywią-

zanie do ziemi jest jedną z ważniejszych sprężyn działania. Mimo to znać, że autorkę pociąga życie w całości swojej, w różnorodności swych objawów, nie tylko temi stronami, któreby się nadawały do wypowiedzenia nauki moralnej. Spotykamy tu znaczną liczbę oryginalnych postaci, złączonych wspólnym gruntem pracy, stosunków, potrzeb i wyobrażeń, lecz osobniących się charakterem, jednostkowymi rysami, dążeniami, namiętnościami; uwidatnia się to w mowie, ruchach i czynach każdej osoby. Inaczej zachowa się względem Piotrusi pobożny i rozważny Piotr Dziurdzia, czujący ze wstrętem połączony lęk przed siłą czartowską, inaczej posępny i namiętnie w niej rozkochany Stefan, inaczej jeszcze zazdrosna o męża, gwałtowna w pożyciu małżeńskim, nieszczęśliwa Rozalka. Biedna Franka znowu błogosławić ją będzie za uproszone ziele, które ma przyjaźnie usposobić miłego jej sercu parobka. Lecz wszyscy oni jednakowo wierzą w nadprzyrodzone stosunki kowalichy z siłą nieczystą, jak wszystkie kłosa chylą się w jedną stronę pod podmuchem wiatru, i nawet Piotrusia z niepokojem dopytuje się babki, czemu ona pierwsza na ogień przysła, kiedy wiedźmę łapano, czy ją chrzczono, czy nieprzyjaciół zbawienia ludzkiego przystępu do niej mieć nie może. Poezja gminna, w osobie zwłaszcza ślepej Akseny, różowy obłok zawiesza nad całym krajobrazem, lecz w potężniejszym jeszcze stopniu jutrenkowe nań blaski kładzie złote serce autorki, pełne litości i pobłażania, umiające zrozumieć i przebaczyć, umiające w każdej ludzkiej, nie zezwierzęconej piersi wyszukać i wskazać ludzkie uczucia. Jedną z najniesympatyczniejszych postaci w „Dziurdziach“, gdyby nie tak artystycznie wyrazista, byłaby jedza Rozalka, żona Stefana. Ale spójrzmy na nią w tej chwili, kiedy, sadząc kartofle, napróżno do męża przyjaźnie zagaduje; pogardliwym jeno milczeniem zbyta „kobieta znowu nad zagonem grzbiot pochylała, i jak zgębiony robak, w milczeniu, smutnie, po ciemnej glebie pełzać zaczęła“.

Pomimo wszystko i ta kochać i cierpieć umie, pomimo wszystko szkoda i tej...

Niema winnych, jest tylko splot nieubłaganych konieczności, które ludzi popychają do zatruwania doli sobie i innym.

Lecz tę siłę kochania bez frazesów umiała okazać w najwyższej mierze dzielna Piotrusia, jej postać jest żyjącą poezją, ku której zbiegają się promienie sympatji czytelnika, i dlatego tragiczny wyrok losu, na jej głowę ciśnięty, stanowi dramatyczny pierwiastek utworu.

Do świata „Dziurdziów“ przestrzennie przylega świat Bohatyrowiczów, szczerze jednak od pierwszego odgradzony i w sobie zamknięty. Ale może właśnie z powodu, iż kraj to tak niezwykły i taki udzielny, tak spójny wewnątrz, a na zewnątrz w niezależności swej broniony przez tradycję i stanowisko społeczne, może właśnie dlatego powieść *szlachetka* góruje nad chłopską rozległością malowidła, dosadnością rysów pojedynczych, obfitością trafnych spostrzeżeń, wreszcie perspektywą dziejową.

Pod temi względami „Nad Niemnem“ (1886) posiada zakrój epopeiczny, krewni się z „Panem Tadeuszem“ i wśród obyczajowej powieści polskiej zajmuje miejsce wyjątkowe.

Nie jest to wprawdzie dzieło najpiękniejsze i najdoskonalsze. Inne utwory, między innymi „Bene Nati“, wyróżniają się większą intensywnością siły dramatycznej. Tak świetnej analizy psychologicznej, jaką widzimy w „Chamie“, tu szukać nie możemy. Poetyczniejsze technicznie przenika „W zimowy wieczór“ lub „Dziurdziów“.

W omawianem przez nas dziele sytuacja podstawowa (panna z wysokiego dworu wychodzi za Janka z zagrody szlachetkiej) nie budzi wiary, nadwyrażając w ten sposób poczucie prawdopodobieństwa i obnażając tendencję. Ton jest zbyt rozlewny, traktowanie przedmiotu klasycznie pogodne, zrównoważone, epopeiczne.

Ale i to za prawdę uznać trzeba, że o ile współczesność kiedy zdobyła się na epopeę, to z pewnością obok „Pana Tadeusza“ miano to przysługiwać będzie „Nad Niemnem“. Nie jedną zresztą można tu wskazać analogję. Ta sama ziemia i „pagórki leśne“ i „łaki zielone, nad błękitnym Niemnem rozciągnięte“. I to samo niebo. I lud ten sam: bracia kapotowa i obok niej starsza bracia w dworach Soplicowskich...

Tylko życie osmutniało.

Nie słychać wiewu orłów Napoleońskich nad głowami. Ale i tu, i tam istnieje ta daleka perspektywa historyczna, w której drobne szczegóły życia codziennego nabierają znaczenia ułamku, fragmentu jakiejś wielkiej całości. Tylko perspektywa ta rzucona jest wstecz, zarówno dla aktorów, jak dla widzów. Echa powstańcze z 1863 roku przenikają na wskroś ten epos napoly bohaterski, na poly ziemiański. Cała budowa utworu oparta jest na związku przeszłości z teraźniejszością...

I — możnaby dodać — dopatrzyć się tu łatwo podobnych rzutów w przyszłość, to samo szlachetne złudzenie tu króluje: wiara i pragnienie ścisłej łączności, braterskiego porozumienia między Soplicowem a zaściankiem Dobrzyńskich i Bohatyrowiczów.

Poza wskazaną stroną dzieła można uznać w nim zwierciadło i encyklopedję pomysłów, idei, nastrojów, które składają się na całość czynu, dokonanego przez autorkę.

Nim zatrzymamy się nad najistotniejszymi momentami dzieła, zbierzmy tymczasem garść szczegółów. Oto na przykład w sytuacji wielkiego pana Różyca względem inteligentnej, lecz zgola nie salonowo wychowanej Justyny, spostrzegamy pierwowzór stosunku ks. Oskara do Klary w o wiele późniejszej „Pieśni przerwanej“. Wpatrzmy się uważnie w samolubny charakter Zygmunta Korczyńskiego, otwarcie przyznającego się do piętna niższości, wypalonego mu na czole przynależnością do pokonanego i upośledzonego narodu. Za soczewicę cywilizacji

wśród obcych ludów, wielkich miast i rozrzutnej przyrody, skwapliwie i chętnie wyrzeka się on dziedzictwa swego. Czyż w panu tym nie rozpoznamy wykwintnego Kamila Orchowskiego, z którym Ildefons Porycki, agent „Domu Pośrednictwa“ do uruchomienia ziemi, najłatwiej mógł się porozumieć? („Eli Makower“). Czyż p. Emilja Korczyńska i w gruncie swego charakteru i w stosunku do męża i córki nie jest, do pewnego stopnia przynajmniej, powtórnem i doskonalszem wydaniem p. Leontyny Orchowskiej? A Dominik Korczyński, któremu brał ma „winszować z senatorem“, czy to nie ten typ karjerowicza, znanego już nam z „Pierwotnych“, jako p. Ignacy Kołowicz, urzędnik do szczególnych poleceń przy turkietańskim generał-gubernatorze, a którego ujrzemy jeszcze niebawem wśród „Melancholików“. Niektóre drobne rysy, widocznie u rzeczywistych osób podpatrzone, nadawane są po kilkakroć przez autorkę utworzonym przez nią postaciom, na przykład spotykamy już dawniej charakterystyczny ruch oczu Janka Bohatyrowicza, kiedy wzruszony czemś, rzuca przelotne spojrzenie w górę... Są to wszystko drobiazgi, lecz wniosek nasz nie zmieni się, jeśli przejdziemy na szersze pole zajmujących autorkę spraw i zagadnień i wyrażanych przez nią poglądów. Odnajdujemy w „Nad Niemnem“ ten sam, co zwykle, grunt przekonań, właściwe Orzeszkowej, a tendencyjną budowę powieści ujawnione poczucie obywatelskie, i związany z niem nakaz moralny utrzymania ziemi, jako podstawy bytu gromadzkiego, i głębokie współczucie dla tych, którzy na nizinach umysłowych i społecznych życie swe pędzą, i wypływające stąd przeświadczenie o konieczności wpływu cywilizacyjnego oświeconych i możniejszych na ciemniejszych i ubogich. Jest tu i ukochanie swojej przyrody, i realizm postaci, i spokojny, zrównoważony tok opowiadania, i głęboko zrosły z istotą twórcy optymizm. W całości kształcie pojęć o współczesnym stanie społeczeństwa zapomniana nie będzie i sprawa wychowania męskiego i niewieściego

(przypominamy tu różnice w kształceniu Witolda i Zygmunta Korczyńskiego, Leonji Korczyńskiej i Róży Kirlanki).

Zdawaćby się mogło, że cała niemal dotychczasowa praca autorki skierowana była do tego, by przygotować i zgromadzić cegiełki na jedyny, rozległy, z miłością wznoszony gmach, na dzieło, w którym przeglądać się sobie będzie świat i społeczeństwo w swym upadku i dźwiganiu się, na dzieło, w którym się wyrazi najjaśniej indywidualność autorki. „Nad Niemnem“ stało się dla Orzeszkowej jednocześnie jej „Panem Tadeuszem“ i jej „Dziadami“. W jednym tylko względzie „Nad Niemnem“ zrywa z przeszłością: nie ma nic wspólnego z kultem trzeźwego rozsądku, czujną roztaczającą kontrolę nad wybuchami uczucia, i rozstaje się ze złudzeniem zbawczości „pracy organicznej“ w jej postaci wysiłku indywidualnego... Nic dziwnego, w epoce powstania „Nad Niemnem“ można było już przekonać się, w jakiej postaci życie rzeczywiste miało ideały pozytywistyczne. Inżynier Rawicki, wyśpiewujący dytyramb na cześć swego zawodu przeistoczył się w „Australczyka“, obywatela krajów dalekich, spoglądającego u siebie w domu na rzeczy najprostsze oczyma zaciekawionego dziecka; w „Argonaucie“, który w pogoni za złotem runem traci z oczu najpierwotniejsze i najniezbędniejsze wymagania własnego serca i swoich najbliższych. To też jakkolwiek i w „Nad Niemnem“ panuje rozbieżność między pokoleniem młodych a światem starszych, zmienił się stosunek autorki do młodych w porównaniu z okresem „Widm“.

Ponad wszystkie atoli wymienione szczegóły góruje inna okoliczność.

Jeżeli prawdą jest, że Orzeszkowa była dzieckiem duchowej doby przełomowej z przed lat 70-ciu; jeżeli prawdą jest, że ku chwili owej, ku wstrząśnieniom i przeobrażeniom, przez nią wywołanym, spojrzenie rzucała, ilekroć pragnęła wyjaśnić początek spostrzeganych przez się zjawisk, czy to w dziedzinie sprawy niewieściej, czy przechodząc na ogólniejsze pole zaga-

dnień społecznych; jeżeli prawdą wreszcie jest, że, rozejrzawszy się pilnie wśród ukazywanych nam obrazów, zawsze myślą cofnąć się będziemy musieli do wspólnego punktu wyjścia—prawdą również jest, że właściwość ta, ujawniona w całym szeregu utworów, najdobitniej może uwydatnia się w „Nad Niemnem”. Odgłosami chwili minionej rozbrzmiewa cała atmosfera. Tam bierze początek zapracowanie Benedykta Korczyńskiego, jego zapatrzenia się w jedyny cel — pozostawienia dziedzictwa synowi, i stąd wzmagająca się z wiekiem krótkowzroczność jego; zerwanie nici sympatycznej między zaściankiem i dworem, wprowadza rozłam pomiędzy temi dwoma czynnikami, co w dalszym swym ciągu powoduje coraz znaczniejsze zacieśnienie widnokręgów mieszkańca zagrody, aż zostanie mu chyba дума Pawła Rąbki („Zygmunt Ławicz“): „My tu wszyscy katoliki...”

Ba, Zygmunt Korczyński nawet tej dumy nie posiada, lecz z upokorzeniem czuje na sobie stygmat niższości. Gdzie droga wyjścia z tego stanu?

Jest jedna tylko: nawiązanie zerwanej nici tradycyjnej; odwołanie się do szlachetniejszej, a uronionej części puścizny naszej. W Witoldzie Korczyńskim, przyjacielu i obrońcy Bohatrowiczów, odrodziła się postać stryja jego, Andrzeja, w jednej mogile spoczywającego z ojcem Janka.

— Powracająca fala... Powracająca fala!... — szepce Anzelm.

A nowe węzły będą od dawnych mocniejsze, bo oto Marta ulekkła się pracy, nie zesłała na niziny, — a uczyniła już to radośnie Justyna.

Poszukiwanie pierwowzoru ideałów nowoczesnych za sobą jest znamienne dla usposobienia autorki. Powiedzieliśmy o niej na wstępie, iż możnaby ją uważać za typowy objaw postępowych usiłowań społeczności naszej nie w jej najwybitniejszych jednostkach, lecz w ogólnym ruchu masy. Dążenie Orzeszko-

wej do wynalezienia pokrewieństwa pomiędzy dniem dzisiejszym a wczorajszym popiera ten pogląd.

Spółceństwo nie rozwija się skokami, autorka zaś lubi okazywać daleką perspektywę jego postępu. Prawdą jest, że w Witoldzie odrodził się duch Andrzeja, lecz to tradycja zbyt świeża jeszcze. Ale podanie o Janie i Cecylii świadczy, iż historia Justyny i Janka, Marty i Anzelma nie od dziś się rozpoczęła, ani też od wczoraj nawet.

Niegdyś lud i szlachta stanowiły jedność, a chociaż ich drogi się rozeszły, do tej wspólności i serdecznego porozumienia powrócić musimy.

Budowa utworu jest mało skupiona. Sposób przedstawienia przypomina poniekąd nieupowodowane dostateczne wejście na scenę i jej opuszczenie w sztukach dramatycznych, z taką swobodą autorka przechodzi od obrazu do obrazu. Jest to wyraz zewnętrzny tej okoliczności, że wątek powieściowy jakby się podwaja, rozwijając się w dwu niezależnych od siebie światach: zamożnej szlachty ziemiańskiej i ludności szaraczkowej. Różnym torem postępujące i luźnie obok siebie ustawione wypadki zbiegają się wszelako w jedność wyższego rzędu, znajdując swój wspólny mianownik w ścisłym zjednoczeniu baśni powieściowej, wypełnionej przygodami osobistymi, z dostrzeganym w perspektywie ruchem fał życia powszechnego. Ideą utworu jest pogodzenie dwóch wyłączających się wzajem sfer; uosobieniem zaś tej idei staje się postać Justyny Orchowskiej. Małżeństwo jej z Jankiem jest jakby pierwszym objawem uciśnienia się waśni, na stopie wrogiej utrzymującej dwór Korczyński z jego uboższymi sąsiadami.

Tylko... sama owa idea godzenia i jednania, jeśli ją rozumieć nie jako cywilizacyjne oddziaływanie i łączenie się we wspólnych dążeniach, lecz jako punkt wyjścia dla reformy społecznej, sama idea owa niema w sobie siły przekonywającej.

Skądinąd „te filozofje co innego — jak mówi Benedykt — a los twój (Justyny) co innego“.

Już Anzelm, zasmakowawszy w wytworności umysłowej i moralnej towarzystwa Korczyńskiego, czuł, że potrzeby jego serca i umysłu wyższą formę przybrały.

„Do czego innego już zwyczajony, co innego poznawszy i pojawiwszy, ani w jej mowie, ani w obchodzeniu się, ani w zamiarach, które objawiała, smaku żadnego znaleźć nie mogłem“ — mówi o swatanej sobie dziewczynie.

Jakże tedy? Justynie mógł wystarczyć Janek, choćby najlepszy i najrozumniejszy, choćby francuszczyzna Justyny była bardzo kulawą, a wiadomości szkolne nadzwyczaj mierne! Przecie umiała ona zwrócić na siebie uwagę wykwinutego Różyca; przecie w rozmowach swych objawia wysoki poziom inteligencji i wielkie spoufalenie się z najarystokratyczniejszą poezją naszą.

Pomimo usiłowań autorki duch przekory odezwie się w czytelniku głośnym szeptem: nieprawda, nieprawda!

Jeszcze na jedno zwrócić tu uwagę wypadałoby. W traktowaniu przedmiotów przeważa opis nad działaniem, malowidło obyczajowe zwalnia bieg wypadków. Jak Niemen szeroko rozlewa swoje wody, tak w dziele cała treść jego rozlewa się w równię rozległą, lecz spokojną i znieruchomiałą. Jest to krajobraz upalnego dnia, gdy słońce obłokiem żadnym nie przyślonione, zatrzymawszy się w najwyższym punkcie drogi niebieskiej, gorącym i jednostajnym światłem oblewając ziemię, każe omdlewać ciało i obezwładnia nerwy i wyobraźnię. Brak tu pierwiastka dramatycznego, napięcia tragiczności, jak na przykład w „Meirze Ezofowiczu“, i brak uroku poetyckiego, którym się odznaczają choćby „Dziurdziowie“.

Czego brak pod wymienionym względem najobszerniejszemu z malowideł Orzeszkowej, to w spotęgowanej mierze odnajdujemy w „Chamie“ i „Bene Nati“.

Oba te dzieła, a zwłaszcza „Chama“ można uważać za wyznaczy punkt w rozwoju talentu autorki naszej. W swym studjum o powieści Jeża (1879) utrzymuje ona, iż jądrem pomysłu jest zawsze dostrzeżenie kolizji jakiejś pomiędzy jednostkami lub grupami jednostek; dalszym stopniem, niekiedy wspólnym, jest poszukiwanie przyczyn dojrzanego spłotu stosunków i uczuć. Nikt może w tej mierze, co ona, nie odznacza się właśnie tą zdolnością dostrzegania i odczuwania w pełni bolesnych starć, czy to w duszy jednostki zamkniętych, czy też szerokie fale wśród morza ludzkości wzdymających. Nie wielu również z taką pewnością poszukuje początku owych fal i to właśnie dramatom, przez nią przedstawionym, odejmuje znamiona przypadkowości, to właśnie pogłębia ich znaczenie, pogłębiając zarazem działanie ich na widza. Nie inaczej jest w tych dwu utworach, które obecnie mamy na uwadze. Schodzimy w nich na ściślejsze pole uczuć jednostkowych, i dlatego autorka pilniejsze tu niż gdzieindziej baczenie daje na odmalowanie stanu duchowego osób.

Nie są to jednak obojętne i drobiazgowo studia psychologiczne. Autorka nie zadawała się badaniem mechanizmu uczuciowo-myślowego, do czego są zazwyczaj skłonni analitycy powieściowi, wskazuje perspektywę społeczną. Jest to rzeczą oczywistą w „Bene Nati“, nie ulega jednak wątpliwości i w „Chamie“, nie tylko ze względu na wyniosłe nadzwyczaj zachowanie się Franki „z dobrej familji“ wobec „chamów“. Widoczny w postaci tej zanik częściowy instynktów moralnych, rozluźnienie sprężyn woli i panowania nad sobą, wogóle stan chorobliwy ciała i duszy; to wynik całego jej życia, wynik atmosfery, którą w dzieciństwie oddychała, całej tej poniewierki służącej miejskiej, przerzucanej co chwila od ogniska do ogniska i... od przywiązania do przywiązania. I nie jest też znowu „Cham“ studjum psychologiczno-patologicznem, gdyż autorka charakterystykę swą ogrzała ciepłem serdecznem, gdyż

w chorem ciele Franki ukazała nam cierpiącą duszą, duszę, co z jej oczu wyziera smutkiem przepaścistym, co każe jej ukorzyć się przed ogromem dobroćliwości i iście chrześcijańskiego przebaczenie ze strony „chama“, duszy, co wznieca w nieszczęśliwej trwogę, iż powodowana swą nieokiełznaną naturą, może zelżyć znowu majestat takiego uczucia. Ponieważ duszę miała, rzuciła się w objęcia śmierci, wszystko równającej.

Postać Franki wywarła wrażenie silne i w piśmiennictwie naszym pozostawiła osad w kilku pochodzących od niej typach.

Nie wspominaliśmy tu o „Jędzy“ (1889), w której autorka znowu się zwróciła do życia miejskiego, nie dlatego, by utwór ten był niższym pod względem plastyki, wykończenia charakterystyki osób lub siły tragicznej, niż inne z tego okresu, lecz, że zmuszeni byłibyśmy raz jeszcze powtarzać to, cośmy już niejednokrotnie wskazywali.

*

*

*

Nim przejdziemy do omówienia dzieł z ostatniego okresu twórczości Orzeszkowej, rzućmy spojrzenie wstecz.

Jaka jest istota wrażeń naszych, gdy obcujemy z twórcami Orzeszkowej?

Gdy prowadziła nas na równie, obejmujące wieś „Dziurzdziów“, gdy każała nam spędzić „Wieczór zimowy“ w rozśpiewanej chacie chłopca białoruskiego; gdy ścisnęło się nam serce, wzruszone widokiem rażącej piorunem nieszczęścia Salusi w „Bene Nati“ i t. p., słyszeliśmy ton szczególny — ton, którym brzmi poezja pracy i poezja otoczenia tej pracy. Zda się, tu naprawdę brzmieć poczyna marzona przez Asnyka „cicha melodja światów“. Melodja o tyle wyraźniejsza, że za tło jej służy szeroki krajobraz litewskich pól, obdarzony własnem, samodzielnym życiem...

Gdy autorka zostawiła za sobą miasto, jego ulice i zaułki,

jego place i przedmieścia, jego pałace i suteryny lub poddasza, by zwiedzić znane sobie w dzieciństwie i młodości dziedziń, wnet nas otoczył przestwór ziemi, ginący u widnokręgu, i oblał wkoło błękit nieba. Rozległe, szare pola „Dziurzdziów“, krajobraz zimowy w „Bene Nati“, równiny i wzgórza nadniemeńskie łagodnem światłem objęte... Pobiegło oko w dal, chłonąc krasę ziemi. Lecz zarówno na tem tle, jak i na tle smutnych murów miejskich przewija się przed nami w nieskończoność barwista wstęga twarzy ludzkich i ludzkich żywotów. Żywoty tak zmienne, a najczęściej smutne. Oblicza różne, przez żądze własne i twardym rylcem życia w coraz to inne zmarszczki porysowane, zazwyczaj wesołością nie tryskają... Lecz prawie na każdym — nie na wszystkich wprawdzie — legło jakieś światło, w którym łagodnieją najbardziej nawet gorączką ziemskich wysiłków spalone twarze.

Gdzie źródło tego światła?

Rozważmy.

W najwcześniejszym okresie, w pierwszym dziesiątku lat tendencja, t. j. myślowe ujęcie pewnych zjawisk ogólnej natury, przeważała, jak wiemy, nad artystyczną wizją. W dobie późniejszej tendencja nie przestaje być czynną, lecz obok niej, jako potęga władna występuje inna siła twórcza — ciekawość życia, sympatja dla człowieka, wielki szacunek dla jego wewnętrznej natury. I ciekawość owa, do której Orzeszkowa się przyznaje, i sympatja sprawia, że twórczość autorki przybiera barwę, zbliżoną do realistycznej, czyniąc w ten sposób zadość wymaganiom estetycznym pokolenia. Wprawdzie sympatja wspomniana nie jest zupełnie bezinteresowna. Nadewszystko pierwiastki natury zarówno uczuciowej jak i pojęciowej zwracały sympatję autorki w tym właśnie, nie innym kierunku.

Oddziaływały tu i demokratyczne tendencje epoki, skryształowane niedawno w ludowcowym *Głosie*, i realistyczne postulaty, według których obiektywizm twórczości miał służyć ce-

lom społecznym, i nadewszystko własne serce autorki, w głębinach jej duszy rodzący się popęd, zniewalający ją do pochylania się z rzewną czułością i dobroćliwością nad każdą biedną, zakurzoną, przyziemną roślinką...

I dlatego Orzeszkowa stała się nadewszystko poetką szarych pól i szarej doli i umiała z nich wydobyć wszelkie subtelne, ginące dla nieuważnego oka, barwy i blaski, dała wyraz cichym westchnieniom, które nasiąkły wszystkimi uczuciami ludzkiemi...

I zda się, że w słońcu miłościwego spojrzenia autorki każda istota rozkwiatać zaczyna, że wokół zaczyna brzmieć cudowna, acz cicha symfonia.

I oto zarazem moc autorki i jej słabość. Cechy warunkujące siebie wzajem, nie mogące istnieć niezależnie. Spostrzegamy, że usposobienie podobne temu, które wytwarza tonację duszy Orzeszkowej, nadać musi wyobraźni specjalny kierunek. Nie wszystkie tony ducha ludzkiego odbrzmiały z jednakową siłą na harfie tej duszy. Być może ucho autorki wrażliwsze będzie na cichą skargę, niż na gwałtowne wybuchy namiętności; pełnią rozumienia potrafi ona ogarnąć raczej harmonję przelewnych, delikatnych odcieni, niż huczną orkiestrę barw, dźwięków, wysilen ludzkich...

Wobec dramatycznych scen „Quo Vadis“ przepiękne sceny „Mirtali“ wydać się muszą jak pełne uroku, ale spokojne malowidło. „Czciciel potęgi“ pod względem potęgi wyrazu nie może iść w porównanie z „Faraonem“. Lecz ponadto jest tu rzecz ważniejsza. Bezinteresowność artysty musi ulec dalszym ograniczeniom.

Zbyt silnie tkwi w sercu Orzeszkowej poczucie niedoli ludzkiej i krzywdy, by mogła równą sympatją artystyczną darzyć wszelkie objawy duszy ludzkiej. Ona czyni wybór między swymi postaciami i między różnorodnymi żywiołami, działającymi na człowieka. Na jedne rzuca pełnię światła, inne pozostawia

w cieniu. Ukaże nam człowieka w prawdzie swego widzenia, lecz uchyli się od prawdy obiektywnej, od pełni życiowej. W twórczym działaniu jej wyobraźni znać zawsze obecność niebezpiecznego niekiedy dla artysty czynnika — wartościowania etycznego. Człowiek dla niej istnieje nie przez to, iż żyje i że fakt swego istnienia stwierdza w różnorodnych, niezwykłych, uderzających i zaciekawiających formach; lecz przez to, że cierpi lub weseli się, że jest dobry lub zły, że kocha lub nie kocha.

Ukazuje nam autorka ciekawą psychologję pani Luizy, krzywdzącej, lecz przekonanej, że musi bronić się przeciw krzywdzie; lub „Dobrej pani“, która przygarnęła do siebie dziecko, rozbudziła w niem uczucie przywiązania, nieznane mu przedtem przyzwyczajenia i tęsknoty, i rzuciła je, gdy się jej znudziło.

I gdy oto śledzimy poruszenia tych dusz, czujemy w każdej chwili — potępienie ze strony autorki. Potępia, gdyż boli ją wyrządzona krzywda. I dlatego tylko zajmuje się panią Luizą i dobrą panią. Inaczej wnetby się od nich odwróciła.

Jest to słabość z pewnością, ale z brakiem tym jest połączona potęga. Bo, ceniąc nadewszystko wewnętrzną dostojność człowieka, umie sięgnąć bardzo głęboko w jego serce. I tylko dzięki tej umiejętności, temu ukochaniu najbardziej wiecznych i ludzkich cech w człowieku, Orzeszkowa potrafiła stworzyć takie arcydzieło, być może ze stworzonych przez siebie najcenniejsze, a nie niższe od żadnego ze stworzonych przez minione pokolenie, jak „Cham“. Lecz i w każdym drobiazgu widoczna jest tu słońcu podobna miłość, ukazująca w sercu ludzkim klejnoty uczuć głębokich, ofiarnych, wytrwałych, korzenie ukochań, jak śmierć mocnych.

Wspomnieliśmy o „Dobrej pani“.

Co w tym niewielkim obrazku jest cząstką nieśmiertelną?

Czy prozaiczna myśl: nie wyrywajcie lekkomyślnie ze środowiska istoty, która w tem środowisku może być szczęśliwą?

Czy może nudząca się dusza, z nudów dobra i okrutna zarazem?

Zbyt wielki wstręt ma do niej autorka, iżby nieśmiertelność jej nadać mogła. Ale niepodobna zapomnieć tej Heli, która miała słońce, miała radość, miała złudzenie czyjegoś serca i którą zepchnięto w mrok, pustkę, osamotnienie. Oto zawisł nad nią k r u k Poego, kracząc złowrogo:

— Nigdy!...

Ta tragedia małego serduszka jest częścią nieśmiertelną. Wszystko inne — to tylko ramy. Tylko ramy — być może nawet wbrew zamiarowi, wbrew pomyśleniu autorki, ale wskutek działania istotnie twórczej siły jej duszy...

Stała się Heli krzywda wielka. Lecz nie jest to krzywda natury fizycznej. Bolesnie przejmujemy się jej niedolą, olbrzymieje ona w naszym wrażeniu.

Dlaczego?

Bo to małe serduszko umiało mocno ukochać. A miłość ta została zraniona.

Oto słowo zagadki. I jeszcze. To dziecko, jak każda istota ludzka, ma prawo do życia, do wesela, do szczęścia... To prawo mu odjęto...

I tak jest zawsze. Tak jest w niezliczonych wypadkach, o ile tylko pewien wzgląd etyczny nie nagnie do siebie wszystkich sytuacji, nie odbierze barwy życia rzeczom i ludziom. „Czternasta część“, „Juljanka“, „Cham“, „Bene Nati“, „Silny Samson“ i t. d., i t. d. Wszędzie to samo zjawisko, wszędzie, jak słońce, miłość króluje...

Serce ludzkie pod spojrzeniem Orzeszkowej, jak lotos rozchyła swe płatki, ukazując skarby wielkich ukochań... głęboki żal nas ogarnia na widok życia, co kwitnąć było powinno, lecz zrzędzeniem losu czy też ludzkiem na śmierć zostało skazane.

Kto odczuł tak silnie jak Orzeszkowa śmierć miłości? kto potrafił stworzyć „Pieśń przerwana“? kto wyrzucił z swej piersi tę pieśń przedziwną: „Śmierć domu“?

I jakkolwiek artyście — ogólnie rzecz biorąc — nie wolno pozwalać sobie na taką wyłączność, jaką spostrzegamy u Orzeszkowej; jakkolwiek wykraczała ona zwłaszcza przeciw nakazom swej epoki — szukania prawdy obiektywnej, pełnej, ona zaś rzucała światło przedewszystkiem na rzeczy jasne i dobre; trzeba pamiętać wszelako, że dzięki zasadniczej swej właściwości, dzięki miłości swej dla człowieka i wierze w jego szlachetność z natury — dzięki temu tylko potrafiła Orzeszkowa nie raz zwalić ten mur, który istnieje między człowiekiem a człowiekiem odmiennej rasy, czy położenia. Mur ten pada, gdy autorka wskaże nam zasadniczą tożsamość natury ludzkiej, gdy odsłoni przed nami wieczną istność człowieka cierpiącego, tęskniącego, miłującego. W taki sposób prześwieśla Orzeszkowa środowisko żydowskie. Okoliczność ta stwarza tu, jak i gdzie indziej, łagodną atmosferę, w której kształty nabierają pewnej miękkości, kolizje zbyt ostre tracić muszą coś niecoś ze swej mocy tragicznej. Bo przecież tragizm nie tkwi całkowicie w przedmiocie, tkwi on przedewszystkiem w naszym stosunku do rzeczy, w naszym poczuciu konieczności bezwzględnej. Tam zaś, gdzie przeważa wyrozumienie, w świecie, kędy oschły Todoros, największy wróg Meira — światłości, wzruszyć nas może głębokiem ukochaniem swego nieszczęśliwego ludu, w świecie takim nie może panować potęga bezwzględności. A mimo to „Meir Ezofowicz“ jest i pozostanie słońcem naszej literatury — dziełem o zakroju epopeicznym, wizją artystyczną, która narzuca się widzowi z niesłychaną wyrazistością i potęgą, i poddaje go bezwzględnie swemu czarowi.

Autorka bowiem w nowej, nieznanej nam krainie ukazała człowieka z wiecznemi jego troskami, wieczną niedolą i połykami wesela. Zbliżyła w ten sposób do siebie różne światy,

wskazała ich zasadniczą jedność. Oświeclając zaś wizję swych postaci od wewnątrz, uczyniła przejrystą i zrozumiałą odrębną formę, w której się tajna treść człowieka urzeczywistnia, formę tę uplastyczniła i ożywić ją potrafiła.

Można wnioski powyższe uzupełnić twierdzeniem, że zarówno jak gminy artystyczne, tak i budowa estetyczno-społeczna wznosi się w świecie Orzeszkowej na tej granitowej podstawie.

„Meir Ezofowicz“ nie jest pozbawiony tak zwanej tendencji, pewnego nakazu etycznego. Ten brzmi: poznajcie się i wspierajcie się razem, i wspólnie dążcie do jasnego jutra, gdyż wspólnym był i jest wasz los...

Poszukiwanie tych najistotniejszych pierwiastków ducha, które tworzą jedną wielką rodzinę z istot ludzkich, odpychanych od siebie przez różne rzeczywiste i urojone konieczności życiowe, to poszukiwanie nie jest tylko objawem bezwiednej dążności artystki. Ona uświadomiła sobie w pełni, że wspólne koleje i wspólne przeżycia muszą wykuwać mocne ogniwa wzajemnego porozumienia. „Ogniwa“ — taki tytuł nadaje jednemu ze swych obrazków w serji „Melancholików“, w którym dwaj ludzie, stojący na dwu różnych szczeblach drabiny społecznej, wielki pan i ubogi Żyd zegarmistrz, rozbiegłszy się w różne strony w zaraniu życia, na schyłku jego spotykają się w świadomości jednakich bólów, strat... no, i jakichś wspomnień jaśniejszych.

I oto — wspólny ból i wspólna radość staje się dla Orzeszkowej punktem wyjścia w jej czynie, w akcji zewnętrznej. Strojna pani każe powtórzyć dziecku żydowskiemu polskie słowa: „daj kwiatek“, pragnąc skojarzyć w pamięci jego obraz chwili szczęśliwej i brzmienie słów mowy obcej...

Lecz odtąd mowa ta przestanie dlań być zupełnie obcą...

I w serce czytelnika spływa głęboki, rzeźwiący nurt pociechy. Wrażenie to zaś staje się jednym z elementów symfonii

pogodnej i harmonijnej, którą rozbrzmiewają dzieła Orzeszkowej.

„Nad Niemnem“ stało się, jak mówiliśmy, pewnego rodzaju *confiteor* autorki, jej „Dziadami“... Nie tylko przez ujawnioną tu gorącą miłość i cześć niedawnej przeszłości, ale nawet przez swój styl. W tempie dzieła, w szerokich, spokojnych, harmonijnych okresach, przypominających styl i miarę prozy Zygmunta, w pogodnym zwierciadle zatrudnień i zabaw wsi litewskiej, w rytmie życia przyrody, w rozległych przestrzeniach, wolno oddychających, w błogosławiącym świetle słońca, w całej tej rozlewności wyczuwać się daje rytm indywidualności autorki. Uczuciowość głęboka, płynąca w ukryciu falą lawy, falą nigdy nie ustającą, ale zrównoważoną — to jest zasadniczy czynnik tej organizacji. Brak tu pierwiastków wybuchowości i impulsywności, brak zdolności do nagłego przejmowania się pewnym nastrojem, chwilowem wzruszeniem jakimś. Stąd pochodzi owo znanie spokojnej harmonji, nieodłączna cecha wszystkiego, co nosi piętno jej ducha, widoczna zarówno w jej stylu, jak w traktowaniu przedmiotu, w użytych barwach, w obrazach przez wyobraźnię stworzonych.

Dzięki głębokości nurtu uczuciowego i myślowego powstaje pewnego rodzaju monumentalność jej budowli, niepożytość materiału, z którego są wznoszone.

Dzięki równowadze myśl abstrakcyjna może czuć u boku autorki wtedy nawet, gdy oddaje się rozkoszy kontemplacji i syntezy artystycznej, może czuć i swą niezależność zachować.

I dzięki równowadze także i głębokiej ufności zarazem w istnienie szlachetniejszych pierwiastków w duszy człowieka, na sprawy ludzkie z jej dzieł spływa łagodzące, pogodne światło. Rzecz szczególna. Poszukiwała zawsze cierpiących i skrzywdzonych, a jednak utwory jej nie sprawiają nigdy prawie tego przygnębiającego wrażenia, jakiego często doznajemy naprzy-

kład w obcowaniu z kreacjami Żeromskiego. Zasadniczym tonem jej duszy jest pogoda, spokojna pewność rzeczy, że zasadą życia jest dobro i piękno, zło zaś i brzydota wyjątkiem. Więc i kolizje, najdramatyczniejsze nawet, w świecie, przez nią do życia powołanym, rzadko chyba tylko ulegają prawu nieubłaganej, okrutnej konsekwencji. Prawda, Orzeszkowa bardzo często była nielitościwa dla swych bohaterów. Stwarzała chętnie mściwie przez los prześladowane Hekuby; Ligji nigdy prawie nie oddawała Winicjuszowi, ani Oleńki Kmiecicowi. Nie chciała, by rumieniły się i aromat rozsiewały róże, gdy lasy były objęte pożogą. Ale zawsze niemal najtragiczniejszy wyrok przeznaczenia nie spada kamieniem na serce nasze, gdyż jest zwykle oglądany pod kątem wieczności, staje się więc we wrażeniu naszym czemś chwilowem i przemijającym, czemś nieistotnem. Dostrzegamy bolesny skurek twarzy, beznadziejnie oślepy wzrok... A jednak na tragicznej masce spoczął jakiś odblask nadziei, jakiś promyk pogodniejszy — wiary w człowieka i w zwycięstwo dobra. Oto dziecko opuszczone, rozszalałe w rozpacz, całuje ślady stóp swej opiekunki... Stała mu się ciężka, niepowetowana, nieprzebaczalna krzywda (Juljanka). Istotnie jest to jedno z dzieł, pozostawiających bodaj najbardziej przygnębiające wrażenie. A jednak... jak to dziecko bardzo kochać umie!

Czy to nie wielka pociecha, że serce ludzkie jest zdolne do wielkich, do głębokich uczuć?

A jednak... znalazł się ktoś, biedna staruszka, której oczy uciekły... zaopiekowała się Juljanką... będą razem o kawałek chleba dobrych ludzi błagały.

Ha, taki los! Ale żyje bóstwo w sercu człowieka. Odebrano Meirowi Golde. Stała się zbrodnia. Zniszczono życie ludzkie, bojownik został samotnym, głęboko w sercu zranionym. Lecz mimo wszystko, acz ciężko skrzywdzony, wyklęty przez lud, któremu całego siebie oddał w ofierze, przez najbliższych odepchnięty lub opuszczony, idzie w świat z nadzieją, że znajdzie

światło i dobro! A w wędrówce tej towarzyszy mu nadzieja widza...

I zbrodniarz nawet jest dla Orzeszkowej przedewszystkiem nieszczęśliwym człowiekiem. Więc trzeba wyrozumieć i przebaczyć.

Przypomnijmy sobie Jaśka z „Zimowego wieczoru“. Człowiek najczęściej sam sobie jest wrogiem. Jakże głęboko odczuła to Orzeszkowa! Ale zło w jego sercu jest czemś, co się w nim chwilowo tylko zagnieździło... Często zawinił tu los, jak wtedy, gdy Dziurdziowie, ludzie dobrzy i spokojni, zabijają kowalichę — czarownicę... Jak wtedy, gdy ból, noszony w piersi, popycha do niesprawiedliwości („Jędza“).

Człowiek jeszcze nad losem nie zapanował...

Ale zapanuje...

* * *

Tak, ton pewności pogodnej jest zasadniczym tonem duszy Orzeszkowej. Nie utożsamiamy go ze stanem spokojnej, rozśmianej bez troski. Nie umiała Orzeszkowa nigdy śmiać się wesoło. Niekiedy tylko łagodnie się uśmiechała. Ból i smutek w duszy jej był gościem częstym, a wszystkie ciosy, które na społeczeństwo spadały, i w jej serce godziły.

W ostatnich latach, gdy odporność fizyczna już była osłabła, pewne objawy utraty godności wśród społeczeństwa polskiego na Litwie, lub przynajmniej rzeczy takie, w których ona objawy takie upatrywała, jak manifestacje lojalności państwowej przed pomnikiem Katarzyny w Wilnie, rzucały ją na łożo boleści i grozę śmierci nad niem zawieszały. Sercem była i sercem żyła. I dużo trzeba było mieć hartu i mocy wewnętrznej, by mimo wszystko na ustach niekiedy uśmiech łagodny wykwitał.

Coraz rzadszy on bywał w ostatnim długim okresie twórczości, mniej więcej od roku 1891 do końca życia. Ciemna

smuga przebiega przez wszystkie jej dzieła. O smutnych ludziach nam mówi, których życiu zabrakło jakiejś siły, dla tego życia stanowiącej najistotniejszą wartość.

I w duszy autorki smutek się zagnieździł na stałe. Z biegiem czasu staje się to coraz wyraźniejszym. Postać Anastazji i postać Seweryny z „Ad astra“ niemal zupełnie zlewają się z postacią autorki.

Dlaczego stało się tak?

Niewiele światła dostarczą skąpe wiadomości o faktach życia. W roku 1891 skromny obchód na uczczenie 25-lecia pracy autorskiej. Szersze rozmiary bez porównania przybrał obchód w roku 1906 (40-lecie twórczości).

W roku 1896 utraciła Orzeszkowa długoletniego i serdecznego przyjaciela, Stanisława Nahorskiego, którego nazwisko niedługo przedtem za swoje przybrała. (Echa tej straty słyszymy w opowiadaniu: „Co mówił stary klon“).

W roku 1902 dotknęła autorkę ciężka i nieuleczalna choroba sercowa, nie przerywając jednak na długo wyteżonej pracy nie tylko pisarskiej, ale i obywatelskiej, aż do dnia śmierci (18 maja 1910 r.). I tyle.

Kto jednak może zliczyć i wyjaśnić, jakie zawody przeżyło chore serce, zawody, które sprawiły, iż poczucie osamotnienia wzrastać poczęło?

W jakiej mierze wpłynął na te zmiany w kierunku literatury t. zw. modernizm i płynące z niego lekceważenie dorobku kulturalnego, pozostawionego przez pokolenie mijające?

W jakiej mierze w tym kierunku współdziałać mogły zjawiska życia społecznego i jakie? I wyłączny nacjonalizm, tak zasadniczo niezgodny z dążnościami jej serca i myśli, z pracą humanitarną całego jej życia. I ten czynny prąd polityczny, który potępieniem swem obarczył pozytywistyczny okres w życiu społeczeństwa polskiego.

Wszystko to zostawiło osad smutnej rezygnacji w dziełach. Przyjrzyjmy się tedy dziełom.

Powstają teraz utwory przeważnie o tendencji etycznej. Stąd świat zewnętrzny, świat żywych postaci, pełny ruchu i gwaru, musi się cofnąć nieco w głąb wobec zagadnień ogólnych, rozwiązywanych przez myśl, nasiąkającą coraz mocniej pierwiastkami refleksji.

Ale, zapewne, jedynie ów pogłębiony koloryt smutku mógł wydać takie nieocenione klejnoty, jak „Pieśń przerwana“ lub „Śmierć domu“. W pierwszych latach tej doby powstaje szereg nowel, skupionych w dwutomowym zbiorze „Melancholicy“. Są to ludzie, którzy na raz stracili z oczu cel istnienia. W przedmowie do zbioru, w pewnych postaciach obrazków „Ogniwa“ i „Bracia“, w refleksjach tam rzuconych, znajdujemy wyraz osobistego nastroju autorki, o którym niżej słów kilka jeszcze powiemy.

W innych obrazkach zbioru stosunek autorki do spostrzeżonych objawów życia jest obiektywny, lecz obiektywizm to moralisty raczej, niżeli malarza. Naogół biorąc, widok melancholików nie budzi współczucia w sercu Orzeszkowej, jak nigdyś nie budził go widok roztkliwionych poetów. I tę samą co dawniej, znajduje dla nich radę: patrz wokoło siebie, jakie morze cierpień i obowiązków, więc nie pieść się, nie rozczulać nad sobą!...

Melancholicy tworzą pewną etyczną hierarchję. Na najniższym stopniu spotykamy tu „Zrozpaczonego“, któremu wygrana na loterii bez śladu wymiata z serca gorycz, z myśli gryząca ironję. Ale obok niego widzimy inne, szlachetniejsze natury, które znajdują ulgę i nawet szczęście w czynnem rozszerzaniu swych uczuć poza kres celów samolubnych i jednostkowych. Niektórzy z „Melancholików“, nie umieją wznieść się do tej wysokości, oglądają się przynajmniej na jedną setną swego ja, która popycha ich na drogę ciernistą wprawdzie, lecz pro-

wadzącą do poczucia wspólności ze swym narodem; inni jeszcze, do odrodzenia niezdolni, słyszą jednak jakieś wołanie:

„Kto tam? Ziemia czy niebo? Bóg? Ojczyzna? Ludzkość? Po co? Co mam czynić? Nie wiem...” („Wielki”).

Najwcześniejsza z całego cyklu nowela „Jedna setna” ukazuje się w czasie największego rozgłosu „Ucznia” Bourgetowskiego i zaciętych sporów, przez to dzieło wywołanych, o wartości współczesnej cywilizacji. Bohater tego obrazka znajduje się w tak bliskim pokrewieństwie, nawet ze względu na formę pamiętnikową, z późniejszą nieco kreacją Sienkiewicza (Płoszowski), jakby obie te postacie wspólny miały początek. Jak i Płoszowski, nie posiada on dogmatu życiowego, a nawet religijnego i wyraża to temi niemal słowy:

— Nie wiem!

W usposobieniu jego dostrzegamy wyraźną skłonność do analizy. Obaj zarówno rządzą się zachciankami, łączy ich to samo przyzwyczajenie używania, ta sama kosmopolityczna gleba kształciła ich umysły i serca, i na tym samym wzrastali terenie egzotycznym. Nęka ich nigdy nienasycony głód wrażeń, i odznacza jeszcze jedna wspólna właściwość, u Orzeszkowej mocno podkreślona; wielkie zasmakowanie w wytworności, która staje się hamulcem moralnym, gdyż zniewala do zachowania jakiejś miary nawet w szaleństwach i zepsuciu. Oczywiście idea i oświecenie typu jest całkiem odmienne u obu pisarzy. Nieszczęściem bohatera „Jednej setnej” nie jest zgoła przeanalizowanie; na naukę, nie wiele z nią mając wspólnego, gromów nie ciska; jest on chory na bezwolę nie przez rozkładowe działanie nauki współczesnej, lecz iż warunki wychowania i późniejszego otoczenia do miary jednej setnej sprowadziły te zaczątkowe stany uczuć i te niewyraźne, słabo odżywające się popędy, na których jedynie, gdyby się wzmocniły, ugruntować się może dogmat życiowy.

W zasadniczych rysach ten sam typ powtarza w swej oso-

bie Zdzisław Gronowski z „Dwu biegunów” (1893), lecz z postaci tej zbyt już wyraźnie przegląda p. Leon, i okoliczność ta odbiera mu znamiona oryginalności; jako esteta jest on cokolwiek sztuczny i nieszczerzy. Zresztą bohater Orzeszkowej nie jest zgoła kopią bezwiedną. Podobieństwo swe z Płoszowskim zawdzięcza wyrażnej woli autorki.

Chciała ona wprowadzić do swej powieści sienkiewiczowski charakter, lecz w innym oświeceniu, pragnęła z innej strony niż autor „Bez dogmatu”, podać rozbiorowi to samo zjawisko społeczne. Lecz stąd właśnie pochodzi pewna suchość tonu, przewaga oddana rozumowaniu nad obrazowaniem, sztywność postaci i geometryczna prawidłowość budowy.

Gdzieś Płoszowski mówi o sobie i o Anielce: „my z Anielką stanowimy dwa bieguny”. On siłą krytycyzmu rozkłada i obala wszystkie wiary, jego ukochana nawet myślą uświęconych ołtarzy tknąć nie śmie.

Orzeszkowa inaczej pojęła Płoszowskiego. Dla niej nie jest on męczennikiem myśli, lecz sybarytą, a przeestetyzowanie i przeanalizowanie jego uznała nie za przyczynę, lecz za skutek. Wynikiem takiego poglądu była zniżka wzrostu bohatera. Tak zrozumiałwszy melancholję natur, podobnych Płoszowskiemu, gdzieindziej też umieścić musiała przeciwny biegun i zaznaczyła to, obierając za tytuł wyrażenie Płoszowskiego. Bohaterka jej nie jest bierną pomimo swych dogmatów Anielką, chłonącą jeno promienie, padające od mężczyzny. Seweryna Zdrojewska ma duszę uspołecznioną w stopniu wysokim, i dlatego ofiarność i ideały nie są wyrozumowaniem jeno przekonaniem, lecz częścią jej istoty, żywiołem, przez który tylko i w którym oddycha i żyć może. Gdy tedy u Sienkiewicza kochającą parę roztrąca zachcianka, kaprys i wypadek, tu dwoje ludzi odrywa od siebie swe serca, gdyż jest to koniecznością nieuniknioną ich natur. Seweryna może być nieszczęśliwą, lecz nie będzie pesymistką; Gronowski zaś, pomimo całkowitej swej wolności od wszelkich

obowiązków, więc i przymusu, z rozwiniętymi żaglami wpływa na morze nudy i zniechęcenia. Jest on melancholikiem. Analiza Orzeszkowej trafniejsza jest od filozofii „Bez dogmatu“, lecz jako kreacja artystyczna Zdzisław ustępuje Płoszowskiemu, a jeszcze w wyższym stopniu Seweryna — Anielce.

W szeregu melancholików i melancholiczek najpiękniejszą jest „Ascetka“. Już od pierwszej karty przykuwa naszą uwagę śliczny opis uroczystego nabożeństwa, a zajęcie to utrwała głębokie zrozumienie duszy ascetki, jej walki wewnętrzne na tle spokojnych scen życia klasztorного.

Cykl „Melancholików“ najwyższy szczyt swój osiąga w „Pieśni przerwanej“ (1894), która tu należy zarówno ze względu na osobę bohatera, melancholika i analityka, jak i przez przeciwstawność dogmatu Klary bezdogmatowości ks. Oskara. Jest to jeden z najśliczniejszych utworów naszej autorki, a w dobie omawianej jest może najpiękniejszy. W świetle porankowem skąpana, a malowana barwami dyskretnymi, wywołującymi w optycznej swej mieszaninie efekt nieporównany, sielanka ta technicznie taką przedziwną świeżością, tak cudownym i poetycznym czaruje urokiem, iż stanowić będzie zawsze diament najcudowniejszy wśród tylu innych klejnotów naszej literatury.

„Melancholicy“ dotknięci są niemocą życia. A tuż obok nich stają ludzie, obdarzeni i wielką tego życia wolą, i siłami duchowymi, które woli owej służyć mają. Jest to pewien gatunek nadludzi, to też niekiedy ich „Uebmenschenami“ autorka nazywa. („Liś uschły“). Wytknęli oni sobie praktyczny, określony cel — karierę; ciasno im wśród krepujących warunków kraju, którego synami los kazał się im zrodzić. Pierś ich musi oddychać technieniem szerszego świata, ale wobec ziemi rodziwej stają się Australczykami, zrywającymi wszelkie z tą ziemią węzły uczuciowe i wszelkie nici spójności obywatelskiej. Znamy tych ludzi, znamy...

Ciasno było w zakątku ojczystym Kamilowi Orchowskiemu („Eli Makower“), ciasno Zygmuntovi Korczyńskiemu; szukali kariery na dalekim świecie Ignacy Kołowicz („Pierwotni“) i Dominik Korczyński, jak szukać będzie dostojnik z obrazka: „Czy pamiętasz?“ lub Garski w noweli „Liś uschły“, jak innych tyłu. Lecz gdy niegdyś Orzeszkowa dostrzegała tylko sporadyczne, smutne wypadki, teraz jak się jej wydało, te pojedyncze zjawiska zwały się w jeden szeroki prąd, czyniący dookoła spustoszenia, urywający coraz ziemi ojczystemu brzegowi. Po raz drugi stanęła autorka wobec faktu, że przyciąganie obcej cywilizacji zagraża bytowi narodowemu. Cały szereg jednostek, zdolnych i energicznych, puszcza się w świat szeroki, nie kawałka chleba szukając — ten mogliby mieć w domu — lecz paszteciku, więc dostojestw, zaszczytów, bogactwa, wsiąkającą cząstką krwi i siły w obce społeczeństwo, ubożąc jednocześnie własne, tak ubogie, tak czynnej służby wszystkich swych dzieci potrzebujące; a gdy nawet padają w drodze do upragnionego celu, jeszcze ciałami swymi użyźnią cudzą niwę; szeptu swojej już nie rozumieją...

A jednak... jednak w sercu ich istnieje jakaś jedna setna, jakaś iskra tęsknoty, która nawet w pomyślności rozrasta się coraz mocniej, budzi z przeszłości obrazy i wywołuje z mroku widma pustki i osamotnienia. Wtedy dostojnik zawoła tęsknie: czy pamiętasz! Napęlnię się łzami oczy lwicy („Kiedy u nas o zmroku“). Rozlegnie się spazmatyczny krzyk „Si-teczka“...

Więc i w sercu „Australczyków“ czai się melancholik. Nic tedy dziwnego, że te dwa wyodrębnione nurty — Melancholików i Australczyków płyną jakiś czas równolegle, krzyżują się następnie, aż wreszcie spływają w jedno łóżyisko w „Argonautach“ pierwotnie (1889) i zwłaszcza w łabędzie niemal pieśni autorki, w „Ad astra“ (1902).

Do cyklu Australczyków należą różne drobne utwory, sku-

pione następnie w „Iskrach“ (1898). Idzie dalej „Australczyk“ (1894), który nadać może miano całej grupie; wzmiankowana przed chwilą powieść „Argonauci“; zbiorek „Chwile“ (1901), „Anastazja“ (1902), „Ad astra“ (1902), szereg obrazków w książce p. t. „Przedzie“ (1903) i nowela „I pieśń niech zapłacz“ (1905). Są tu rzeczy o treści najróżnorodniejszej, ale nurt melancholji, owiewający tych, co się wyrzekli męki i walki, jest tu nurtem najgłębszym.

Cykl Australczyków rozpoczął się obrazkiem „Daleko“ (1890), w którym ubogi student, Poleszuk, „jak ten liść“, od macierzystego pnia oderwany, ginie „daleko“ pod zimnym podmuchem wiatru północnego w nadnewskiej stolicy.

Odtąd często widownię powieściową przenosi autorka daleko poza granice wsi litewskiej i najbliższego miasta, czego dotąd u niej nie spotykaliśmy. W Petersburgu spotykają się dwaj rozbitkowie w „Karjerach“; tam też rozpoczyna się opowieść o „Australczyku“. W pogoni za „pasztetem“ spotykają się dwaj wychodźcy z zakątka litewskiego w Wiedniu („Liść uschły“); Anna Lipska zachwyca wybredną publiczność tej właśnie stolicy („Krzak bzu“).

Nie więc dziwnego, iż obecnie przenosimy się na grunt egzotyczny.

Dążeniu ku „pasztetowi“ autorka przeciwstawia upór „grzybów“, którzy wyrzekają się „karjery“, odpowiedniej swym zdolnościom, i szczęśliwymi się czują, kiedy dla otoczenia swego stają się lampą, rozświecającą ciemności. Obowiązek taki uświadomiła sobie w pełni i w czyn wprowadziła Seweryna Zdrojewska. Ideałem jej jest utrzymanie i przekazanie puścizny następnemu pokoleniu, podniesienie kultury materialnej kraju, wreszcie ogólne, cywilizacyjne posłannictwo wobec ciemniejszych, uboższych i mniej uświadomionych. Bohaterka więc „Dwu biegunów“ jest przeciwieństwem „Australczyków“, lecz Zdzisław, jakkolwiek melancholik, jeszcze nie jest Australczy-

kiem, ani argonautą, nie upędza się za „pasztetem“; i dlatego powiedziałem, że dwa prądy twórczości krzyżują się wpraw, nim spłyną w jeden.

Ideale „Dwu biegunów“ ulegają pewnemu przekształceniu w „Australczyku“, stają się one surowszemi i bezwzględniejszymi.

Powieść, jak już nadmieniliśmy, rozpoczyna się w stolicy państwa rosyjskiego. Są to kartki pod względem artystycznym najpiękniejsze. Świetnie tu skreślono środowisko urzędnicze i plutokratyczne, jakkolwiek pochwycone w jednej odświeżonej chwili. Zwłaszcza rozmowa Romana z wpływowym dostojnikiem jest szczytem doskonałości pod względem plastyki i subtelnej ironji.

Nie mniej prawdziwy i głęboki jest obraz duchowych wahań bohatera, który zaczyna doznawać głuchego niezadowolenia, spowodowanego pustką życia, jakkolwiek życie to po brzegi wypełnione jest natężoną pracą i uciechami; on jednak tłómaczy sobie swój stan szczupłością środków materialnych i niemożnością użycia w szerszym zakresie. Tęsknota popędziła go w zapadły kąt prowincjonalny. Jesteśmy w Darnówce wśród dziwnego grona. Naprawdę dziwnego. Do zadań wziętych na siebie przez Sewerynę Zdrojewską, dodano tu jeszcze nowy obowiązek: własnoręcznej, fizycznej pracy. W tem ascetycznem przebraniu zasada wrastania „grzybem“ w glebę rodzinną staje się odwrotnością zwykłej dążności Australczyków, którzy ciężar powinności zrzucić z siebie usiłują i obawiają się wszelkiego ograniczenia swych upodobań. Mimo to cel wyrzeczeń się w tym stopniu, jaki dla mieszkańców Darnówki staje się niezbędnym warunkiem godziwego życia, cokolwiek niejasnym wydać się musi zarówno czytelnikom, jak i Romanowi. Od sposobu postępowania nie mniej dziwnem jest słownictwo, stale przez rodzinę Darnowskich używane. Słyszymy tu co chwila „o zakasywaniu rękawów do robót prostych“, dowiadujemy się,

że zakasywanie takie jest „służbą bożą“, „parobkowaniem prawom bożym“ i t. d.

Czy to wszystko nie jest odgłosem propagandy tołstojowskiej, odgłosem przekonania, iż w ten sposób tylko można zachować czystość duszy, stać się osobiście doskonałym i zwalczyć w sobie popędy próżności? Lecz Tolstoj jest przede wszystkim indywidualistą, Orzeszkowa ma na widoku cele społeczne...

Powieść w głównej swej „darnowieckiej“ części posiada dużo stron ujemnych. Nie jest ona obrazowaniem stosunków i ludzi rzeczywistych, lecz raczej nauką moralną. „Australczyków“ swych autorka obdarza tak wielkim daltonizmem na pewne rzeczy, do tyła im każe być naiwnymi, iż stają się oni już istotnie dzikimi. Bo jakże ich nazwać inaczej, jeżeli używają takich na przykład argumentów dla obrony własnych i zwalczania cudzych, filantropijnych, powiedzmy dążeń: „Motorem świata jest energia świata, w pewnej mierze bezwzględna; osiami, dokoła których się obraca, są: bogactwo i potęga“. „One tylko są szanowane“...

Ktoś, oddany bezinteresownie nauce, więc „pasztetu“ nie ceniący, ani się oń dobijający, z namaszczeniem powiada o jednym z argonautów, iż działa w nim „jakiś duch, pchający do wiecznego dążenia n a p r z ó d. Daleko też zaszedł i dojdzie jeszcze dalej (!). Za lat niewiele będzie to fortuna bardzo wielka i imię bardzo głośnie“.

Lecz kardynalnym błędem powieści są dzieje duchowego nawracania się Romana na „służbę bożą“. Analiza tu nie dorównywa w najmniejszym stopniu rozbiorowi psychologicznemu we wstępie. Roman wciąż nie może zrozumieć nie tych lub owych szczegółów, choćby bardzo ważnych, lecz samej zasady postępowania swych krewnych! a przecież był kiedyś uczestnikiem kółka ideologów! I kiedy czytelnik nie może się pogodzić

tylko z ascetyzmem w Darnówce, z jednostronnością panujących tam pojęć o życiu złem i dobrem, kiedy jednym słowem w czytelniku odbywa się walka w dziedzinie uczuciowej, Roman zaś obraca się wśród wątpliwości ściśle rozumowej natury.

Wszelako, mimo wytkniętych braków, utwór Orzeszkowej wywierał na liczną rzeszę czytelników wrażenie bardzo silne. Powód łatwo zrozumieć: Autorka dotknęła rany rzeczywiście i bardzo bolejącej.

Bo ileż to wśród nas było Australczyków! I nie jeden ze słuchaczy Orzeszkowej, czy ze względu na obecne swe położenie, czy mocą wspomnień, czy wprost mocą współczucia, widział siebie jak Roman, na bezdrożu, i wahał się nad wyborem dalszej ścieżki: „pasztet“ czy „służba boża“?

Spotykaliśmy idealistów, którzy z różnych powodów, nie tych, co Darnowscy, lecz i nie z krańcowo odmiennych pobudek, marzyli o „zakasywaniu rękawów do robót prostych“. Lecz tu nie o przekonanie chodzi. Na ideał zgoda zupełna; za myślą idzie postanowienie... tu właśnie ogarnia nas lęk. Przecie całą naturę swą przeistoczyć nam wypadnie, zerwać z większością swych upodobań i przyzwyczajęń. Jest to instynktowe cofanie się całego naszego ustroju przed nieznaną przyszłością, przed ciężarem nad siły, jest to objaw zwykłego popędu samozachowawczego.

Nie „pasztetu“ nam szkoda, lecz straszno jest przerzucić się gwałtownie z jednego żywiołu do drugiego, bo czyż nawet rozmyślanie o „zakasywaniu rękawów“ (właśnie dlatego, że rozmyślanie) nie stanowiło tylko cząstki naszej zwykłej atmosfery, z którą rozbrat wziąć teraz wypadnie?

A trzeba dodać jeszcze, że Darnowscy narzucają swe poglądy z surową bezwzględnością, nie uznają wcale różnicy natur i upodobań.

Otóż ta sprzeczność pomiędzy teoretycznym poznaniem ide-

ału „służby bożej“, a wewnętrznym żywiołowym protestem naszego ustroju jest jednym z ważniejszych pierwiastków wrażeń „Australczyka“. Z pomienionego względu jest to utwór w ostatnim okresie najważniejszy i najbardziej znamieny.

Jak się rzekło, do omawianego tu cyklu należą oprócz rzeczy pomniejszych, dwa większe dzieła „Argonauty“ i „Anastazja“. W „Argonautach“ powieściopisarka związała zagadnienie melancholji z nowymi u nas wtedy prądami literackimi, popełniając wszakże błąd kojarzenia życiowego sybarytyzmu i argonautyzmu z nowymi estetycznymi i filozoficznymi kryterjami w obawie przed ich społeczną tendencją. W „Anastazji“ zaś, pięknej i smutnej, co wcieliła swój ideał „służby bożej“, znajduje swą bohaterkę wśród umiłowanego świata szlachty zasłaniankowej.

Ideał ów przeciwstawiła Orzeszkowa wyraźnie już w „Dwu biegunach“ sybarytyzmowi duchowemu i materialnemu, estetyzmowi i argonautyzmowi. Stała na straży Seweryna tradycji najświętszej, spełniała testament przez poległych za sprawę przekazany... Znowu i znowu echa chwili owej. To też nieraz odwraca się od Australczyków i nadludzi, by ukazać wizję świetlaną „Babuni“; przesunąć przed nami życie „Panny Róży“, wiernej do końca miłowaniu swemu...

Aż wreszcie w „Śmierci domu“ rozlegnie się głęboko tragicznymi tonami cudowna symfonia bólu i miłości. Bezpośrednio do epoki pamiętnej zwraca się Orzeszkowa w cyklu obrazków, zebranych w przedśmiertnej książce z r. 1910.

Śmierć zaskoczyła autorkę w chwili, gdy marzyła o większym dziele o tym samym charakterze. Twórczość Orzeszkowej, zakreśliwszy olbrzymi krąg, powróciła do miejsca, skąd trysło pierwsze natchnienie.

Mogła wzniosła się tam, kędy niegdyś stała kolebka...

*
* *

I tak stać się musiało.

Bo dziwnie uporeczywe było to serce w swym miłowaniu i w swej wierze. W zaraniu życia była pozytywistką, która ani twierdzić ani przeczyć nie chciała, stając wobec zagadek bytu. Na schyłku żywota przeciwnie już wiedziała, iż opatrność czuwa nad światem. Lecz w sercu wciąż ogniem życiodawczym płonęła dawna, niezmienniona wiara w dobro... i w serce ludzkie również. U początku swej drogi przestrzegała tych, co stali na rozstajnych drogach, żeby się uwodzić nie dali pozorom, bo drzemia w nich tęsknoty i pożądania lepszych światów; ockną się one, a wtedy w gruzy się rozsypie budowa, na chybkim piasku wznoszona, i gruzami nieopatrznego budowniczego przywali...

Czyż inaczej było w epoce ostatniej?

Czyż nie owa „jedna setna“, stanowiąca najlepszą część naszej istoty, była zawsze przyczyną katastrofy życiowej, przyczyną zapadania się w otchłań celu, na którego osiągnięcie skierowane były wszystkie wysiłki?

Skąd ta wiara uporeczywa?

Czuła w sobie serce, pamiętne wszystkich krzywd ziemi, wdzięczne za miły uśmiech wesela, objęte tęsknotą prawd wieczystych, płonące miłością człowieka i narodu. I zdawało się jej, że czuje w sobie tętno życia ludzkości.

Czyżby się myliła?

Melancholikom daje to, co ma w sobie najdroższego, kategoryczny imperatyw swego życia.

Od życia swego blahej fali,
Co smętna mdleje gdzieś na piasku,
Pchnij łódź na głębie srebrnej dali,
Gdzie wieczny przyływ z hukiem wali,
Oceanowy przyływ blasku!

W nakazie tym czuć wyraźnie zrezygnowany, a wciąż spokojny, melancholijny uśmiech. Rzucając nakaz innym, pamięta o swego życia błahiej fali. Tak je ceni, tak poglądać zaczyna na pracę własnego życia.

Pod kątem wieczności zaczyna na nie spoglądać, i wydawać się zaczyna jej wielkością niedostrzegalną. Lecz wciąż na wschód wszechżycia obraca lice. I dlatego melancholija jej wiąże się podawnemu z wrażeniem czegoś przemijającego, chwilowego, nieistotnego...

Jeżeli tu mamy do czynienia z pewnego rodzaju rezygnacją, należy to wyznać, że taką można utkać tylko z bardzo rzadkiej i szacownej przędzy serca...

Gdy stawały przed Orzeszkową ciemne i groźne zagadki istnienia jednostek lub społeczeństw, odważnie starała się znaleźć słowo rozwiązania. A gdy znajdowała, gdy na oblicze sfinksa padał promień prawdy, już przez to samo oblicze to stało się mniej groźne i przerażające. Dlatego łagodniało napięcie chwili najokrutniejszych i najtragiczniejszych. Podobnie się stało i w dobie „Melancholików“ i melancholji.

I dziwne, niespodziewane było słowo, obnażające tajemnice. Byłby pozytywistce wydało się, że wszelkie powikłania naszego życia to jakaś mozaika, jakiś haft, z odwrotnej strony oglądany. Czy możemy zawsze odgadnąć, jaka z naszych jęków utworzy się symfonia tam, gdzie dobra strona jest widzialna?

A z niezwalczonym optymizmem sądziła autorka, że symfonia owa dziś nam niedostępna, jest jednakże piękna, więc wszelkie bóle nasze są celowe, nie wpadają w otchłanną próżnię...

Tyle szczęścia pożałowało jej serce miłujące — serce serc — dla plemienia ludzkiego, tak chciałoby widzieć je wzniesionem ponad nędzę jego doli, i ponad brzydotę jego moralną, iż rze-

czywistość napelniała duszę zniechęceniem; więc potrzebuje przeświadczenia, że nawet zło musi mieć skutki dobre i piękne, i potrzebuje wiary, że ziemia to tylko etap przejściowy ku światom coraz wyższym i doskonalszym.

Wierze tej i uczuciu pociechy, z niej płynącemu, wyraz dała w „Ad astra“, malując na tle borów litewskich postać Seweryny — Elizy, samotnie trwającej na swem odległym stanowisku. Jak kapłanka druidyczna staje tu przed nami, czujnie podsycająca niegasnący płomień Znicza, choć serce jej ścisną się smutkiem śmiertelnym...

Zostawiła Orzeszkowa w tem dziele spowiedź najbardziej może osobistą i zarazem testament swój. Ten sam testament, który przekazała pamięci naszej i wykonaniu w tylu dziełach poprzednich, zarówno takich, które mówią nam o rzeczywistości, otaczającej nas wkoło i bolesnej, jak w tych, które przenoszą nas w świat klasyczny...

Mimo wszystko, mimo kar okrutnych, spadających na Joannę Lipską, rozlega się jednak w pokoiku jej szept dziecięcy: a... b... c...

E pur si muove...

I ze „Starych obrazków“ płynie wciąż ta sama nauka gośności, hartu, wytrwania... Niech „Czciciel potęgi“ bije czołem przed panoszącą się siłą.

Ufajmy!...

— Chwała zwyciężonym! — Oto krzyk, ulatujący z mdlejących jej ust...

O serce przedziwne, spalone ogniem uczuć wiecznych!



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



43 900